



HARLEQUIN®

ROMANS  
HISTORYCZNY



SOPHIA  
JAMES

Lord Montcliffe się żeni

**Sophia James**

**Lord Montcliffe się żeni**

Tłumaczenie:  
Ewa Bobocińska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Londyn – czerwiec 1810 roku*

– Wątpię, czy znajdziesz kiedyś równie piękne konie, tato, jeśli naprawdę zamierzasz je sprzedać. – Ametyst starała się usunąć z głosu troskę. Ojciec Ametyst Amelii Cameron uwielbiał wszystkie konie, ale najbardziej kochał parę swoich siwków. Wszystko zmieniało się bez powodu i to się jej zupełnie nie podobało. Ich powóz zatrzymał się gwałtownie w wąskiej alejce przy numerze dziesiątym Grosvenor Place.

– W tym problem, moja droga – odparł Robert Cameron. – Miałem to, co najlepsze, i niczego już nie pragnę. Weźmy na przykład twoją matkę. Nigdy nie znalazłem takiej jak ona. I nawet nie próbowałem.

Ametyst uśmiechnęła się. Rodzice byli kochającym się małżeństwem, aż do śmierci jej matki, która na siedem godzin przed swymi trzydziestymi drugimi urodzinami zmarła nagle na jakąś nieznaną chorobę. Ametyst miała wówczas zaledwie osiem lat i pamiętała to jak przez mgłę; jedynie ciche szepty i łzy oraz ciężkie burzowe chmury nad Tamizą.

– Nie powinieneś rozstawać się z tą parą, tato. Stać cię przecież na ich utrzymanie. Mógłbyś sobie pozwolić na każdego ogiera i każdą klacz, jakie wpadną ci w oko na aukcji u Tattersalla w przyszłym miesiącu. – Spojrzała przez okno powozu na imponujące dachy domu aukcyjnego i zapragnęła, żeby ojciec kazał zawracać do domu, gdzie mogliby omówić tę kwestię na spokojnie.

Takie pośpieszne, nieprzemyślane działanie zupełnie nie było w stylu ojca, miała nadzieję, że zastanowi się jeszcze i wycofa swoje ulubione siwki przed poniedziałkową aukcją. Zauważyła, że ojciec dostał zadyszki, wysiadając z powozu; nawet tak niewielki wysiłek sprawiał mu trudność i niepokój, dręczący Ametyst od kilku tygodni, wzmógł się.

Nagle jej wzrok przyciągnął mężczyzna, który opuszczał swoją karetę. Po katastrofalnym fiasku swego małżeństwa Ametyst rzadko dostrzegała płęć przeciwną, hańba i poczucie winy stłumiły jej zainteresowanie. Ale ten mężczyzna był wysoki i potężnie zbudowany. Nosił doskonale skrojony surdut, jego niesforne czarne włosy sięgały niemal kołnierza i na tle białego płótna ich czernь wydawała się jeszcze głębsza. Nieznajomy wydał się jej piękny w jakiś niepokojący, dziki sposób. Zauważyła, że mijający go ludzie odwracali się za nim i zastanawiała się, jak czuje się człowiek tak bardzo zwracający na siebie uwagę.

– Kochanie, powiedz Elliottowi, żeby przysłał po mnie powóz o drugiej, jestem pewien, że do tego czasu skończę. – Słowa ojca wytrąciły Ametyst z zamyślenia. Oderwała wzrok od nieznajomego, licząc na to, że Robert nie zauważył jej zainteresowania. – I koniecznie połącz się, żeby trochę odpocząć, ostatnio robisz wrażenie zmęczonej.

Zatrzasnął za sobą drzwiczki i poczekał, aż powóz ruszy, zanim włożył na głowę kapelusz. Nowy surdut nie leżał już dobrze na jego ramionach, a jeszcze przed miesiącem był idealnie dopasowany.

Ametyst pochwyciła własne odbicie w szybie. Wyglądała staro jak na swoje dwadzieścia sześć lat i robiła wrażenie stłamszonej – przez życie i troski. Postępowanie

ojca spotęgowało jeszcze napięcie; tydzień temu odwiedził w Londynie lekarza i zaraz po tej wizycie zaprowadził konie do Tattersalla, twierdząc, że nie ma czasu dla zwierząt, które tak kiedyś lubił.

Wyprostowała się gwałtownie na widok ojca rozmawiającego z tym właśnie mężczyzną, którego przed chwilą obserwowała. Czyżby ojciec go znał? O czym mogli rozmawiać? Wyciągnęła szyję, żeby dokładniej im się przyjrzeć, i już miała się odwrócić, gdy nieznajomy podniósł wzrok i ich oczy się spotkały.

Były zielone i aroganckie. Ametyst opuściła spojrzenie, zawstydzona tym, że jej serce zdawało się bić dwa razy szybciej niż zwykle.

– Dziwne – mruknęła pod nosem. Pilnowała się, żeby nie popatrzeć znowu w jego kierunku. Mocno uderzyła dwukrotnie w dach karety i ku jej zadowoleniu powóz natychmiast zwolnił do prędkości niewiele wyższej od kroku spacerowego.

Lord Daniel Wylde, szósty hrabia Montcliffe, regularnie zaglądał do Tattersalla ciekawy każdej oferowanej nowości. Tego dnia tuż przed rozpoczęciem sprzedaży był nadzwyczajny tłum.

– Pan pewnie należysz do ludzi znających się na koniach, nie? – zagadnął go na schodach starszy człowiek, nie zwracając sobie głowy należytych przedstawianiem się czy stosownym zagajeniem rozmowy. – W ofercie są moje siwki, chciałbym, żeby trafiły do kogoś, kto potrafi o nie zadbać.

Jego akcent wskazywał na mieszkańca wschodniego Londynu, wyczuwało się w nim melodię rzeki. Zapewne zbił majątek na sprzedaży towarów lub usług, ponieważ miał na sobie surdut z doskonałej wełny i dobrze dopasowane buty. Elegancki powóz, z którego przed chwilą wysiadł, już odjeżdżał, a z niego spoglądała na nich młoda kobieta z wyrazem troski na twarzy. Daniel nie zwrócił jednak na nią specjalnej uwagi, bo zelektryzowała go wzmianka o siwkach. Czyżby ta para wspaniałych koni, które podziwiał poprzedniego dnia, należała do tego człowieka? To właśnie ze względu na nie przyszedł dzisiaj ponownie; chciał zobaczyć, kto okaże się szczęśliwym kupcem.

W polu widzenia pojawił się reprezentacyjny dziedziniec Tattersalla, masywne filary podtrzymywały szerokie galerie, pod którymi mieściło się wiele zwierząt i karoc.

– Pańskie konie nie będą dzisiaj wystawione na licytację? – zapytał Daniel, nie mogąc nigdzie dostrzec siwków, co było o tyle niespotykane, że konie przed sprzedażą prezentowano na wybiegu, szczególnie zwierzęta tak piękne.

– Poprosiłem pana Tattersalla o kilka dni zwłoki na zastanowienie – odparł mężczyzna, jego policzki były pożółkłe, ale spojrzenie bystre i inteligentne. – Rozumie pan, na wypadek gdybym zmienił zdanie. Przywilej starości – dodał, prezentując w szerokim uśmiechu garnitur krzywych zębów.

Daniel czuł, że powinien się odwrócić i zostawić tego mężczyznę o nieznośnym sposobie mówienia i okropnych manierach kupca, ale coś mu kazało pozostać. Zapewne desperacja, którą widuje się w oczach ludzi walczących z przeciwnościami losu, co stwierdził później, kiedy wszystkie karty zostały już wyłożone na stół. Cała długa, prosta i nieprawdopodobna talia. Wtedy jednak nie znał jeszcze zasadniczych faktów i nie przejrzał celu nieznajomego.

– Nazywam się Robert Cameron. Jestem kupcem drzewnym – przedstawił się bez

cienia wstydu czy wahania.

– Daniel Wylde. – Nie miał wyjścia, musiał podać swoje nazwisko, tytuł jednak pominął.

Mężczyzna zrobił to za niego.

– Hrabia Montcliffe, prawda? Widziałem herb na pańskiej karecie, a pan Tattersall w zeszłym tygodniu osobiście wskazał mi pana jako człowieka, który potrafi się obchodzić z końmi.

– Doprawdy?

Lodowaty ton nie zraził Camerona.

– Moje siwki są tam, milordzie. Zrobi mi pan zaszczyt i rzuci na nie okiem?

– Nie przyszedłem tutaj, żeby kupować. – Do diabła, nie było kłamstwa w tym stwierdzeniu, pomyślał Daniel i zacisnął pięści z gniewem, do którego zaczynał już się przyzwyczajać. Zauważył, że inni zaczynają zerkać w ich kierunku, więc postarał się złagodzić wyraz twarzy.

– Ma pan renomę znawcy rasowych koni, a ja chcę się tylko upewnić. Liczę na opinię eksperta.

Weszli pod zadaszenie okalające dziedziniec i zmierzali w stronę stajni. Tutaj było ciemniej i panował znacznie mniejszy ruch. Starszy pan potknął się na jakiejś nierówności terenu, ale Daniel zdążył podtrzymać go, zanim upadł.

– Dziękuję, milordzie. – Głos Camerona brzmiał ciszej, a jego ramię pod doskonale skrojonym surdudem było dziwnie wątle. Życie wyostrzyło instynkt Daniela, który został nagle postawiony w stan alarmu. Ten człowiek nie był do końca taki, jakim się wydawał. Ciekawe, co ukrywa, zastanowił się.

– Oto Maisey i Mick, nazwałem je po moich rodzicach, ale na aukcji będą występowały pod innymi. Podobno dystyngowane imiona gwarantują wyższy dochód, więc pan Tattersall chce wybrać imiona z greckiej mitologii.

Daniel nie miał cienia wątpliwości, że siwki były rasowymi arabami, o czym świadczyły charakterystyczne, kształtne głowy i niewysokie, zgrabne sylwetki.

– Richard Tattersall to spryciarz, więc jeśli naprawdę chce pan się z nimi rozstać, to powinien pan go posłuchać. Wiem, że mój brat zawsze tu przepłacał – zauważył Daniel.

Sękate palce kupca spoczęły na czole konia, a on trącił chrapami swego pana, miłość łącząca tego człowieka i zwierzę była ewidentna.

– Maisie źle znosi zmiany. – Zdławiony głos mężczyzny sugerował, że i on także.

– To dlaczego pan je sprzedaje? Hodowla przyniosłaby panu spory dochód. Za parę lat pieniądze, jakie uzyska pan ze sprzedaży tej pary, zostałyby podwojone.

– Czas to pieniądź, a zaczyna mi go brakować, milordzie – padła ponura odpowiedź. – Mówi pan jak moja córka.

– Owa kobieta z powozu? – Dlaczego to powiedział, do licha? Najchętniej cofnąłby to pytanie.

– Mój najpiękniejszy klejnot.

Daniel ponownie poczuł się zszokowany. W jego kręgach mówienie o potomstwie z taką emfazą było nie do przyjęcia.

– Jest pan żonaty, milordzie? – Kolejna impertynencja. Czy pan Cameron zawsze

mówi to, co mu ślina na język przyniesie?

– Nie. Byłem zbyt zajęty obroną Anglii. – Daniel wiedział, że powinien odpowiedzieć w znacznie ostrzejszym tonie, ale brak ogłady tego człowieka był rozbrajający. Przypomniał mu pewnego żołnierza, który służył w jego oddziale i uratował mu życie, zanim stracił własne na wysokich wzgórzach Penasquedo. Ostatnio Daniel łatwo się wzruszał; prawdopodobnie to skutek problemów z Montcliffe Manor, obciążonym ogromnymi długami spowodowanymi obojętnością jego ojca i chorobliwym pociąganiem do hazardu brata.

Odpowiedź sprawiła, że starszy człowiek wyraźnie odetchnął z ulgą.

– Rodzic jest gotów niemal na wszystko, żeby zapewnić szczęście dziecku, rozumie pan?

– Tak, jestem w stanie to sobie wyobrazić.

– Bez wahania oddałbym swoje konie mężowi, który potrafiłby wywołać uśmiech na twarzy mojej dziewczynki.

– Hojny dar.

Do czego ta rozmowa miała prowadzić? – zastanawiał się Daniel i zakiełkowało w jego sercu ziarenko niepokoju.

– Byłem żonaty przez dwanaście cudownych lat. Kiedy moja żona zmarła, zdecydowanie przedwcześnie, że pozwolę sobie dodać, przez pewien czas... – Urwał i wytarł twarz dużą, białą chustką. – Przez pewien czas chciałem do niej dołączyć. Człowiek jest na tym świecie okropnie samotny bez miłości dobrej kobiety... a najgorsze były noce. – W oczach Roberta Camerona Daniel dostrzegł smutek, ale i... spryt.

Ogier podszedł do nich, domagając się swojej porcji pieszczot. Rzadko zdarzało się spotkać równie piękne konie; smukła, muskularna, zwarta budowa świadczyła o wytrzymałości, a w ciemnych oczach błyszczała inteligencja. Gdyby Daniel miał pieniądze, wyłożyłby je bez namysłu, bo nie ulegało wątpliwości, że potomstwo tej pary na każdym rynku świata będzie warte prawdziwą fortunę.

– Gdzie je pan kupił?

– W Hiszpanii. W pobliżu Bilbao. Usłyszałem o nich i pojechałem je obejrzeć. Zakochałem się od pierwszego wejrzenia, kupiłem i przywiozłem ze sobą trzy lata temu.

– Proszę ich tanio nie sprzedawać. Jeśli będzie pan obstawał przy swojej cenie, ich wartość będzie wzrastała – doradził Daniel.

– A pan nie jest zainteresowany kupnem?

Daniel nie podejrzewał złych intencji. Ot, zwyczajna uwaga nieznanego. Cameron sądził, że Montcliffe miał kufry pełne złota. Wszyscy tak myśleli, jak na razie.

Daniel potrząsnął głową, a w następnej chwili dostrzegł kilku innych stałych bywalców, zbliżających się, żeby obejrzeć siwki. Po nich przyszli kolejni. Ale Robert Cameron nie zdradzał najmniejszego zainteresowania sprzedażą i konsekwentnie odmawiał podania ceny, co było zaskakujące z uwagi na opowieść o jego trudnej rzekomo sytuacji.

Kiedy tłum zgęstniał, Daniel dotknął róna kapelusza, żegnając się z kupcem drzewnym, i wydostał się ze ścisku.

W trzy kwadransy później opadł z ulgą na wygodną kanapę swojego powozu.

Prawa noga bolała bardziej niż przez ostatnie miesiące i wiedział, że powinien bez dalszej zwłoki wyjąć kulę. Lekarz z Montcliffe powtarzał mu to ciągle, ale obawa, że zostanie kaleką, była silniejsza od bólu, który przeszywał go przy każdym kroku.

Daniel rzucił kapelusz na siedzenie, odchylił się na skórzane oparcie i przeczesał palcami włosy. Były zdecydowanie za długie, postanowił podciąć je tego dnia po kąpiel. Kiedyś zajmował się tym jego lokaj, ale Daniel zwolnił go, podobnie jak większość służby, zarówno w miejskiej rezydencji, jak i w Montcliffe.

Znowu przeklął Nigela za brak dbałości o rodzinne dziedzictwo. Nie powinno się źle myśleć o zmarłych, ale trudno być wspaniałomyślnym, kiedy codziennie trzeba dopisywać kolejną kwotę do już ogromnego długu.

Uwagę Daniela zwróciło poruszenie w wąskim zaułku za Hyde Park Corner. Grupka czterech czy pięciu mężczyzn otaczała jednego, w którym rozpoznał z niejakim wstrząsem Roberta Camerona.

Zastukał w dach pojazdu, otworzył drzwi i wyskoczył, kiedy tylko karetka się zatrzymała. Wystarczyło dwadzieścia kroków, by znalazł się w samym środku zamieszania. Z nosa starszego człowieka płynęła krew.

– Puście go. – Podniósł laskę i z całej siły spuścił ją na rękę najbliższego stojącego rzezimieszka. Opryszek krzyknął z bólu i wypuścił z ręki nóż, który upadł z brzękiem na bruk.

– Ktoś jeszcze chce spróbować? – Wiedział, że wziął nad nimi górę, ponieważ łotrzykowie zaczęli się cofać i zniknęli, zanim zdążył policzyć do dziesięciu. Na ulicy zapadła cisza.

Skulony z bólu Cameron przyciskał prawą rękę do piersi.

– Coś ucierpiało?

– Moja... duma. – Kiedy starszy pan się wyprostował, Daniel spostrzegł grymas na jego twarzy.

– Zna pan ich?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Żądali ode mnie pieniędzy.

– Dlaczego?

– Mam lukratywny interes i domagali się udziału w zyskach. Poza tym jeden z nich u mnie pracował... Zwolniłem go za kradzież i podejrzewam, że żywi do mnie urazę. – Cameron przytknął do nosa połę koszuli wyciągniętej ze spodni. – Gdyby pan nie nadszedł...

– Odwiozę pana do domu, proszę tylko podać adres.

Kupiec próbował protestować, ale Daniel dał znak stangretowi, żeby pomógł starszemu panu wsiąść do karety. Po dziesięciu minutach stanęli przed wielkim domem przy Grosvenor Square.

Musi mieć nielichą fortunę, pomyślał Daniel, pomagając Cameronowi wsiąść. Niemal równocześnie spostrzegli plamę krwi na skórzanej kanapie powozu.

– Proszę pozwolić, że pokryję koszty czyszczenia.

– To niepotrzebne.

Cameron wspierał się na nim ciężko i Daniel czuł dreszcze wstrząsające



przerażonym człowiekiem. Kiedy podeszli do drzwi domu, ich uszu dobiegł tupot biegnących stóp, a po chwili otworzyły się drzwi.

– Jesteś ranny? – usłyszeli pełen niepokoju głos. W progu stanęła ta sama kobieta, którą Daniel widział w oknie karety, ale gniew zniekształcił jej rysy.

– Co się stało, na Boga? – Nieomal wyrwała ojca z objęć Daniela, przy czym ostry czubek jej paznokcia zostawił czerwone zadrapanie na jego nadgarstku. Jeśli nawet to zauważyła, to nie dała tego po sobie poznać. Podprowadziła ojca do kanapy stojącej pod jedną ze ścian przestronnego holu.

– Usiądź, tato. Masz sine usta. – Jej wargi były mocno zaciśnięte, a ciemne oczy spoglądały pytająco na Daniela. – Kto to zrobił?

– Grupa szubrawców zaczęła się na niego w pobliżu Tattersalla.

– Dlaczego nie poczekałeś na powóz, tato? Prosiłeś, żeby podjechał o drugiej, prawda? – Jakby na zawołanie duży zegar w holu wybił pierwszą trzydzieści.

– Z-z-zrobiłem wszystko, co miałem do zrobienia w domu aukcyjnym.

– Sprzedałeś konie? – W jej głosie pojawił się nowy ton potępienia i irytacji. Boże, ta dziewczyna to istna harpia! Daniel czuł się w obowiązku zabrać głos, choć nie został jej przedstawiony.

Robert Cameron potrząsnął głową. Z każdą chwilą wyglądał gorzej.

– Obecny tu hrabia Montcliffe uratował mnie i odwiózł do domu. Lordzie Montcliffe, pozwoli pan przedstawić sobie moją córkę, Ametyst Amelię Cameron.

Ametyst? Jego klejnot? Kobieta o takich ciemnych oczach i gniewnie zaciśniętych ustach zdecydowanie nie zasługiwała na takie imię. Jej włosy, brązowe i dziwnie pozbawione połysku, były związane na karku w najmniej kokieteryjnej fryzurze, jaką można sobie wyobrazić.

Panna Cameron przyjęła prezentację chłodno i obojętnie, jakby przejrzała jego myśli. Miała na sobie wygodną, domową suknię bez jakichkolwiek zdobień. Czerń stroju podkreślała jej ziemistą cerę i ciemne kręgi pod oczami, które wyglądały niemal jak siniaki.

Nie była piękna, ale nie była również pospolita. Pomimo opuszczonych powiek zdołał dostrzec w jej oczach błysk gniewu, nagły i niespodziewany.

Daniel skłonił się i ze zdumieniem zobaczył krwisty rumieniec zalewający jej twarz, choć szybko odwróciła głowę i zadzwoniła po kamerdynera, żeby natychmiast sprowadził lekarza.

W następnej sekundzie znowu stała się osobą spokojną i zorganizowaną, jeśli nie liczyć czerwieni, która bardzo powoli zniknęła z jej policzków i sprawiała, że panna Cameron robiła wrażenie bezbronnej. Daniel miał ochotę położyć dłoń na jej ramieniu i pocieszyć...

Odepchnął od siebie tę myśl i skoncentrował uwagę na jej ojcu, który nie odrywał wzroku od córki, przyglądając się jej z namysłem.

– Mam nadzieję, sir, że wróci pan wkrótce do zdrowia – powiedział Daniel. – Gdyby pan potrzebował świadka przed sędzią, proszę się do mnie zwrócić.

Wyjął wizytówkę ze skórzanej saszetki i wręczył Cameronowi.

– Dziękuję za pomoc, lordzie Montcliffe, w pełni ją doceniam.



Daniel przyjął podziękowania i odwrócił się do wyjścia, ale córka kupca podeszła do niego z plikiem banknotów, które przed chwilą wyjęła z szuflady.

– Proszę przyjąć to jako skromny wyraz wdzięczności. – Jej głos nie był już tak ostry jak przedtem, ale Daniel tego nie zauważył, bowiem poczuł się głęboko urażony.

Bez słowa odwrócił się i opuścił pomieszczenie tak szybko, że kamerdyner nieomal nie zdążył otworzyć mu drzwi wyjściowych.

– Chyba go obraziłam, proponując mu pieniądze za fatygę, tato? – Ametyst patrzyła na pokaźną sumę w swojej ręce. Każdy ze znanych jej ludzi przyjąłby zapłatę z wdzięcznością.

Miała do siebie pretensję z powodu swego zachowania, ale była więcej niż zaskoczona, gdy zobaczyła w drzwiach swego domu mężczyznę, na którego zwróciła uwagę przed wejściem do Tattersalla. Wiedziała, że lord Montcliffe zauważył jej zażenowanie, i przeklinała się w duchu za pomysł zapłaty za honorowy uczynek.

Lord Montcliffe bez wątpienia opowie o jej niezręcznej próbie wyrażenia wdzięczności swym wysoko urodzonym znajomym w jakimś ekskluzywnym klubie położonym w lepszej dzielnicy. Bardzo dobrze, że już pojechał, pomyślała Ametyst.

– Musisz poinformować o tym napadzie władze, tato. Nie można tak po prostu udawać, że nic się nie stało.

– Myślisz, że powinienem im zapłacić? – Ametyst po raz pierwszy usłyszała w głosie ojca nutkę niepewności i wcale jej się to nie podobało.

– Nie, oczywiście, że nie. Jeśli im raz zapłacisz, będą nas nękali bez końca. Takich ludzi należy wyrwać z korzeniami.

Ojciec roześmiał się.

– Wiesz, Ametyst, czasami tak bardzo przypominasz matkę, że łzy napływają mi do oczu... – Wziął głęboki oddech. – Ale myślę, że gdyby Susannah była tutaj, skarciłaby mnie za zbytne zaangażowanie cię w interesy... Przez to zapomniałaś o życiu. – Chusteczka, którą Robert trzymał przy nosie, wciąż nasiąkała świeżą krwią. – Mężczyzna taki jak Montcliffe mógłby sprawić, że znowu zaczęłabyś się uśmiechać.

– Ależ ja jestem naprawdę szczęśliwa, tato! A poza tym Montcliffe, dla którego szybciej biją serduszka wszystkich kobiet w Londynie, nie byłby raczej mną zainteresowany.

Dziwny błysk w oczach ojca wydał się Ametyst bardzo niepokojący. Dobrze znała ojca i wiedziała, co oznaczał.

Kiedy ojciec położył się do łóżka, Ametyst poszła do stajni na tyłach domu. Robert Cameron kupił tę działkę w Londynie właśnie ze względu na bliskość stajni mogących pomieścić jego zwierzęta.

Stajenny, Ralph Moore, kończył akurat szczotkować Midnighta, wielkiego czarnego ogiera, którego ojciec nabył w ubiegłym roku.

– To smutny dzień, panno Cameron. Największa chluba naszej stajni wystawiona na sprzedaż... Wiem, że nie powinienem krytykować poczynań pani ojca, który był zawsze dobrym i troskliwym pracodawcą, ale wystarczyłoby trochę cierpliwości i szczęścia, a te siwki zapoczątkowałyby linię koni arabskich, jakiej Anglia jeszcze nie widziała. Mówiłem mu o tym, ale nie chciał słuchać.

Te słowa wzbudziły czujność Ametyst. Dlaczego ojciec nagle zrezygnował z hodowli arabów, o której mówił zawsze z takim zachwytem i z którą wiązał wielkie nadzieje?

Tego wieczoru Ametyst była dziwnie niespokojna i składała to na karb niebezpiecznej urody lorda Montcliffe. Jaka szkoda, że zarumieniła się tak idiotycznie, kiedy na nią spojrział, wyrzucała sobie. Zauważyła nawet w jego oczach rozbawienie, na wspomnienie czego ponownie ze wstydu zalała ją fala gorąca. Poczula swędzenie skóry głowy, zerwała więc z niej perukę i z ulgą potrząsnęła krótkimi lokami, rozkoszując się poczuciem swobody.

W końcu jej włosy zaczęły odrastać. Teraz miały już co najmniej sześć cali długości, były jaśniejsze i mocniej kręcone niż dawniej. Nareszcie będzie mogła ostatecznie rozstać się z peruką.

Odwróciła się, słysząc za plecami jakiś hałas.

– Nie mogłem cię znaleźć w całym domu i domyśliłem się, że jesteś tutaj.

Ojciec stanął obok niej przy boksie Midnighta. Ralph Moore zniknął chwilę wcześniej w swoim pokoju na pięterku, domyślnie zostawiając ich samych. Lewe oko ojca było podbite, a nos opuchnięty.

– Myślałam, że po takim okropnym dniu wcześniej położysz się spać – powiedziała.

– Z biegiem lat coraz trudniej mi zasnąć. – Ojciec objął spojrzeniem jej włosy. – Jak dobrze zobaczyć cię bez tej paskudnej peruki, kochanie. Bez niej twoja cera ma znacznie ładniejszy odcień.

Ametyst potrząsnęła jasnymi lokami i spojrzała z niechęcią na sflaczałe, brązowe włosy zwisające z jej dłoni.

– Może powinnam zamówić nową, ale myślę, że to zbyteczna rozrzutność, bo już niedługo przestanie być potrzebna.

– Miło zobaczyć cię szczęśliwszą, moja droga. Może to spotkanie z lordem Montcliffe dodało ci animuszu? To dobry człowiek. I silny. Pan Tattersall wyraża się o nim w samych superlatywach, zapewnia, że można na nim polegać.

– Pod jakim względem?

– Ja nie będę żył wiecznie... A on odpowiednio zaopiekowałby się tobą...

Urwał, kiedy córka wybuchła głośnym śmiechem.

– Trudno mi uwierzyć, że pan Tattersall miał coś takiego na myśli. Zresztą takiemu wyniosłemu lordowi nawet do głowy by nie przyszło wiązać się z osobą niższego stanu.

– A gdyby jednak się oświadczył, czy byłabyś skłonna go przyjąć, kochanie?

– Gdyby się oświadczył? – Rozbawienie zniknęło z jej twarzy. – Mój Boże, tato, nie mówisz chyba poważnie, on za nic w świecie mnie nie poślubi. Mężczyźni tacy jak lord Montcliffe żenią się z kobietami podobnymi do siebie. Bogatymi, pięknymi, młodymi, ustosunkowanymi... Z debiutantkami, przed którymi cały świat stoi otworem.

Ojciec potrząsnął głową.

– Nie zgadzam się z tobą. Twoja matka nauczyła mnie, że nie to jest najważniejsze w małżeństwie. Mówiła, że partner o bystrym, interesującym umyśle jest znacznie więcej wart od pozbawionego rozsądku i oryginalności. A poza tym mamy dość pieniędzy, żeby

skusić nawet najbardziej wyniosłego lorda z najwyższych sfer.

Te słowa wprawiły Ametyst w osłupienie.

– Dlaczego opowiadasz takie rzeczy, tato? Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Jestem wdową, mam już prawie dwadzieścia siedem lat. Moje szanse na tak świetne małżeństwo już dawno odeszły w przeszłość i pogodziłam się z tym.

W promieniach księżyca twarz ojca wydawała się starsza i wyrażała wielki smutek. Kiedy pochylił się i wziął ją za rękę, serce Ametyst ścisnęło się z niepokoju, który przerodził się niemal natychmiast w przerażenie. Od razu domyśliła się, co chciał jej powiedzieć.

– Jestem poważnie chory, kochanie. Mam bardzo słabe serce. Doktor mówi, że nie przeżyję roku, i poradził mi uporządkować swoje sprawy.

Ametyst poczuła się tak, jakby grunt usuwał się jej spod stóp. Ścisnęła dłoń ojca, jej chłód zdawał się potwierdzać te przerażające słowa. Nie mogła nawet zaprotestować, bo odpowiedź, która cisnęła się jej na usta, została zdławiona przez trwogę.

– Modłę się tylko, żeby Bóg dał mi na pociechę świadomość, że jesteś bezpieczna. Bezpieczna w związku małżeńskim z mężczyzną, który cię nie opuści. Lord Montcliffe to pierwszy mężczyzna, na jakiego spojrzelaś od czasu Geralda Whitely'ego. Cieszy się uznaniem wszystkich, którzy go znają, a chodzą słuchy, że jego sytuacja finansowa jest bardzo trudna. Możemy mu pomóc.

Powinna powiedzieć: „dość tych nonsensów”. Ale w oczach ojca zobaczyła coś, czego od dawna już w nich nie widziała. Nadzieję. Marzył o tym, żeby w swoim ostatnim darze przed śmiercią ofiarować jej dom i rodzinę. Nie myślał o władzy, potędze czy pozycji społecznej. Kierowała nim czysta ojcowska miłość.

– Czy posłuchasz głosu rozsądku i rozważysz moje słowa, kochanie? – zapytał. – Głosu rozsądku, a może także i serca?

Ametyst chciała odmówić i kazać mu zamilknąć, ale skinęła głową na znak zgody.

– Z całej rodziny Cameronów zostaliśmy tylko my dwoje, a życie na tym świecie jest zbyt trudne, żeby iść przez nie samotnie. Chciałbym zostawić cię pod opieką człowieka honorowego i troskliwego, który potrafi radzić sobie z przeciwnościami losu i niebezpieczeństwami. Ametyst, jeżeli zyskam pewność, że jesteś bezpieczna, to będę mógł cieszyć się tą resztką życia, jaka mi jeszcze pozostała. I dołączę do twojej matki jako człowiek szczęśliwy i spełniony. Susannah prosiła mnie ostatnim tchem, żebym zapewnił ci dobre życie i... na Boga, chcę spróbować.

Otchłań. Otchłań bez dna. Serce Ametyst pękało przy każdym słowie ojca jak lód na zamrożonym jeziorze.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Ktoś do pana, lordzie Montcliffe. Kupiec nazwiskiem Robert Cameron bardzo nalega na spotkanie.

– Wpuść go.

– Frontowymi drzwiami, milordzie? – W tonie kamerdynera usłyszał reprimendę.

– Owszem.

– Oczywiście, milordzie.

Minęło parę tygodni od sceny przy Hyde Park Corner i był ciekaw, czego, na Boga, mógł chcieć od niego ten kupiec. Para siwych arabów została wycofana z domu aukcyjnego nazajutrz po ich spotkaniu, a małe dochodzenie, jakie Daniel przeprowadził na temat tego człowieka, było wielce pouczające.

Robert Cameron był londyńskim kupcem, równie bogatym, co sprytnym. Miał większość udziałów w linii żeglugowej prowadzącej handel drewnem między Anglią i obu Amerykami, a od ośmiu lat zajmował się również importem i radził sobie doskonale.

A jednak na widok tego człowieka sukcesu Daniel doznał wstrząsu. Przez ostatnie dwa tygodnie zmienił się on nie do poznania. Był wyraźnie chudszy i bledszy, a sińce pod jego oczami wydawały się ciemniejsze.

– Dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć, lordzie Montcliffe. – Kupiec zaczekał, aż służący wyjdzie z pokoju, i rozejrzał się po przestronnej, bogato urządzonej bibliotece, żeby sprawdzić, czy nie kryje się w niej ktoś jeszcze. – Czy mogę mówić otwarcie i liczyć na absolutną dyskrecję, milordzie?

Zainteresowanie Daniela jeszcze wzrosło.

– Oczywiście. Proszę usiąść. – Wskazał skórzany fotel, bo Cameron ledwie się trzymał na nogach.

– Nie. Wolę stać, milordzie. To, co mam do powiedzenia, wymaga odwagi, a pozycja siedząca mogłaby pomniejszyć moją determinację.

Daniel skinął głową i czekał, aż mężczyzna weźmie się w garść. Nie potrafił wymyślić żadnego uzasadnienia dla prośby o dyskrecję i pełnego napięcia zachowania mężczyzny.

– Propozycja, jaką zamierzam panu złożyć, lordzie Montcliffe, nie może wyjść poza cztery ściany tego pokoju niezależnie od pańskiej opinii na jej temat. Czy może pan dać mi słowo dżentelmena, niezależnie od tego, czy przyjmie pan moją ofertę, czy nie?

– Czy nie chodzi o przestępstwo lub rzecz niegodną?

– Nie, milordzie.

– W takim razie ma pan moje słowo.

– Czy mogę poprosić o coś do picia, zanim zacznę?

– Oczywiście. Brandy?

– Dziękuję.

Daniel nalał trunek do dwóch kieliszków, jeden z nich podał gościowi i czekał cierpliwie na ciąg dalszy.

– Moje zdrowie nie jest już tak dobre jak dawniej, milordzie. Właściwie, jeśli mam

być szczerzy, to nie pozostanę już długo na tym świecie. – Uniósł dłoń, bo Daniel chciał mu przerwać. – To nie jest prośba o współczucie, milordzie. Mówię o tym wyłącznie dlatego, że fakt, że zostało mi już tylko kilka miesięcy życia, odgrywa niemałą rolę w propozycji, jaką zamierzam panu złożyć.

Cameron wziął głęboki łyk brandy i wytarł usta rękami.

– Postanowiłem przekazać panu parę siwków, milordzie. Wiem, że będzie pan je kochał tak samo jak ja i że nigdy ich pan nie sprzeda dla, jak to się mówi, szybkiego zysku. Mick i Maisie potrzebują domu, w którym będą właściwie pielęgnowane, i nie mam najmniejszych wątpliwości, że pana stajnia to najodpowiedniejsze miejsce. Wolałbym również, aby pozostały przy swoich dotychczasowych imionach, ponieważ te greckie, zasugerowane przez pana Tattersalla, jakoś do mnie nie przemawiają.

– Nie mogę przyjąć takiego prezentu, panie Cameron, a chwilowo nie mam dość środków, żeby je kupić. Poza tym to rzecz niesłychana, żeby ofiarowywać komuś obcemu tak kosztowny dar – odparł Daniel, kompletnie zaskoczony.

Po raz pierwszy Cameron się uśmiechnął.

– Widzi pan... Mogę zrobić wszystko, na co mi przyjdzie ochota, milordzie. Wielki majątek daje nieograniczoną wolność. Mogę ofiarować, co zechcę, komu zechcę. I akurat chcę, żeby pan miał moje siwki.

Daniel starał się zignorować wzbierające w nim podniecenie. Mając takie konie, mógłby założyć w Montcliffe Manor hodowlę arabskich koni budzącą zazdrość w towarzystwie i powoli zaczęłyby odbudowywać rodzinną fortunę. Nakazał sobie jednak zaprzestania snucia dalekosiężnych planów. W ofercie musiał się kryć jakiś haczyk, bo Cameron był przebiegłym kupcem.

– A co chciałby pan otrzymać w zamian?

– Hipoteka pana posiadłości jest poważnie obciążona, a wiem z bardzo dobrego źródła, że termin spłaty ogromnego długu, zaciągniętego przez pańskiego brata u szlachetnie urodzonego pana Reginalda Goldsmitha, mija pod koniec bieżącego miesiąca. Istnieją też inne zaległe rachunki do uregulowania... – Cameron zawiesił teatralnie głos i kontynuował: – Odkupiłem wszystkie.

– A jakie są pana zamiary? – spytał Daniel, z trudem panując nad wzbierającym w nim gniewem.

– Coutts również martwi się pańskim brakiem zabezpieczenia, a z uwagi na rażący brak zainteresowania regenta kwestiami finansowymi banki postanowiły dużo ostrożniej udzielać długoterminowych pożyczek. A to oznacza to, że może pan znaleźć się w kłopotach.

– Zamierza mnie pan zrujnować?

– Nie, milordzie, wręcz przeciwnie. Zamierzam wypłacać panu po dwadzieścia pięć tysięcy funtów przez kolejne trzy lata, a potem jednorazowo ogromną sumę stu pięćdziesięciu tysięcy funtów.

Fortuna! Daniel nie mógł wręcz uwierzyć w wielkość kwot wymienionych przez Camerona.

– Aby zachęcić pana do podpisania umowy, natychmiast przepiszę na pana własność dom przy Grosvenor Square w Londynie. A potem, w momencie wybranym

przez Ametyst, również Dunstan House, posiadłość ziemską na północy wraz z okazałym arealem ziemi.

Kupiec urwał i popatrzył Danielowi prosto w twarz. Jego czoło zrosiły kropelki potu, a na policzki wypłynął rdzawy rumieniec.

– Jest jednak coś, czego oczekuję od pana w zamian, milordzie. Moja jedyna córka, Ametyst, wkrótce skończy dwadzieścia siedem lat. To mądra, rozsądna dziewczyna. Przez ostatnich osiem lat pracowała ramię w ramię ze mną i to dzięki jej operatywności mój majątek kilkukrotnie powiększył się.

Zaczekał, aż Daniel porozumiewawczo kiwnie głową, zanim kontynuował.

– Ametyst odebrała wykształcenie w doskonałej szkole przy prezbiteriańskim kościele na Gaskell Street; sownie opłacałem nauczycieli, żeby przyswoiła sobie wszelkie umiejętności wymagane od kobiet z klas wyższych. Krótko mówiąc, moja córka da sobie radę w każdej sytuacji towarzyskiej i nie okryje się niesławą.

Daniel zrozumiał nagle, do czego ta rozmowa miała prowadzić. Posag. Przekupstwo. Jego modlitwy zostały wysłuchane, ale za cenę własnej duszy.

– Jest pan kawalerem, milordzie, człowiekiem wolnym. Ma pan dwie siostry, które należy wprowadzić do towarzystwa, matkę, która przywykła do życia na wysokiej stopie, i dziadka, wymagającego kosztownej opieki lekarskiej. To wszystko wiąże się z ciągłymi i długoterminowymi wydatkami. Jeżeli do końca lipca poślubi pan moją córkę, te wydatki przestaną być dla pana problemem i spłaci pan wszystkie długi ciężące na posiadłości Montcliffe, raz na zawsze.

– Wynoś się, ty bękarcie! – krzyknął Daniel rwącym się z gniewu głosem. Ten człowiek, którego zaczynał już lubić i szanować, ośmielił się włączyć z butami w jego prywatne życie i szantażem zmuszać do małżeństwa.

Cameron jednak nigdzie się nie wybierał.

– Potrafię zrozumieć pański gniew i pewnie na pana miejscu zareagowałbym podobnie. Ale proszę, żeby zastanowił się pan nad tym. Obiecał mi pan dyskrecję i trzymam pana za słowo, nie chciałbym narażać reputacji mojej córki. Jako wyraz wdzięczności za dyskrecję zostawiam panu swoje siwki. Należą do pana, niezależnie od tego, jaką ostatecznie podejmie pan decyzję.

– Nie mogę ich przyjąć.

– Oto umowa spisana przeze mnie, zostawiam go panu i liczę na rychłą odpowiedź.

Z tymi słowami wyszedł, na biurku została jego pusta szklaneczka, a obok niej pękata koperta. Daniel wahał się przez chwilę, co zrobić: odesłać ją nieotwartą z krótką notatką wyrażającą brak zainteresowania czy otworzyć i zobaczyć, co było wewnątrz.

Ciekawość zwyciężyła.

Pod dokumentem znajdowały się dwa podpisy – świadka, prawnika oraz córki Camerona.

– Cholera. Cholera. Cholera. – Klął pod nosem. Dziewczyna godziła się brać udział w tej farsie? Daniel dopił swoją brandy i natychmiast nalał sobie ponownie. Czytał i nie wierzył własnym oczom.

Miał poślubić Ametyst Amelię Cameron przed końcem miesiąca i zobowiązać się, że przez dwa lata po ślubie nie będzie utrzymywał kontaktów z innymi kobietami.

Wstrząśnięty do głębi Daniel pociągnął potężny łyk brandy. Dlaczego Ametyst Amelia Cameron wyraziła zgodę na ten układ? Przecież w świetle prawa córka mogła dziedziczyć po śmierci ojca pieniądze, ruchomości oraz posiadłości ziemskie nieobjęte prawem majoratu. Poza tym miała doświadczenie w interesach i, jak przyznawał sam Cameron, pomnożyła jego majątek. Więc co ona miałaby zyskać? Ledwie się znali, a ona była dziedziczką tak znacznego majątku, że mogła przebierać wśród utytułowanych arystokratów bez grosza przy duszy.

Takich jak on?

– Do licha! – Daniel wrzucił pergamin do szuflady i głośno ją zatrzęsął, ale obietnice Camerona stały mu ciągle przed oczami.

Zaczął zastanawiać się, skąd Cameron wiedział tyle o jego problemach finansowych. Czy Goldsmith naprawdę gotów był wystąpić o egzekucję długu, zanim Daniel będzie w stanie go spłacić? W takim wypadku Daniel zostałby zmuszony do sprzedaży domu w Londynie, dworu, okolicznych farm i wszelkich ruchomości, które mogły przynieść jakiś dochód. Wylde'owie zostaliby bez dachu nad głową, a lichwiarze domagaliby się ich krwi, goniąc za nimi jak stado wilków z obnażonymi kłami.

Gdyby chodziło wyłącznie o niego, jakoś by sobie poradził, ale Cameron miał świętą rację; Daniel musiał zatroszczyć się o dwie młodzianki siostry, sędziwego dziadka i matkę przyzwyczajoną do właściwego dla jej pozycji towarzyskiej lekkiego wydawania pieniędzy.

Wstał, podszedł do okna i zaklął na widok dwóch siwków oraz kamerdynera, który stał przy nich, osłupiały ze zdumienia. Cameron zostawił je, zgodnie z zapowiedzią.

Daniel odwrócił się do drzwi i w pośpiechu wybiegł z biblioteki.

– Myślę, że bardzo dobrze przyjął moją propozycję. – Robert Cameron pociągnął łyk słodkiej herbaty przyniesionej przez Ametyst i uśmiechnął się.

– Tak sądzisz?

– To dobry człowiek, z silnym poczuciem przyzwoitości. I kocha rodzinę.

Ametyst ugryzła ciasteczko imbirowe i wytarła okruszki z ust.

– Podpisał dokument?

– Niezupełnie.

– Nie podpisał?

Ojciec podniósł wzrok.

– Zwymyślał mnie od bękartów za samo złożenie mu takiej propozycji i kazał mi się wynosić.

– Ale siwki zostawiłeś?

– Tak.

– A on ich jeszcze nie odesłał?

– Nie.

– To dobry znak.

– Mam nadzieję, Ametyst. – Robert zmarszczył czoło. – Naprawdę mam taką nadzieję.

Ametyst uśmiechnęła się z wysiłkiem. Tata był z każdym dniem coraz chudszy, choć francuski kucharz dokładał wszelkich starań. Strach o bezpieczeństwo córki go



jednak wyniszczał. Rozpaczliwie pragnął zapewnić jej bezpieczeństwo, chciał też, żeby znów zaufała mężczyźnie.

– Poczekamy tydzień. Jeżeli lord Montcliffe nie przyjdzie do nas z odpowiedzią, to wybierzemy się do niego razem. – Ametyst starała się nadać głosowi pogodne, optymistyczne brzmienie, choć było jej ciężko na sercu.

Przed jej oczami zamajaczyła twarz Geralda Whitely’ego. Nie mogła jej zapomnieć, tak jak nie mogła zapomnieć jego wściekłości i gniewnych słów. Była zaślepiona, straciła rozum i zdrowy rozsądek, podejmowała jedną złą decyzję za drugą, aż wreszcie nic jej nie pozostało.

Poczuła ucisk w gardle, jakby wokół jej szyi zacisnęły się jakieś lodowate palce. Tylko ojciec zawsze był przy niej, przez całe życie, i Ametyst była gotowa zrobić wszystko, żeby uczynić go szczęśliwym. Absolutnie wszystko.

– Twoja matka kazała mi obiecać, że dołożę wszelkich starań, abyś rozkwitła jak kwiat, Amy. To były jej ostatnie słowa... Miałem nadzieję, że tak się stało, ale po tym jak Whitely... – Urwał, jego głos stał się roztrzęsiony. – Lord Montcliffe sprawi, że znowu będziesz się śmiać, kochanie. On kocha konie, a one kochają jego. Każdy, kto potrafi wzbudzić zaufanie u zwierząt, to dobry, uczciwy człowiek. Poza tym widzę to w jego oczach.

Miała nadzieję, że jej uśmiech nie wyglądał na fałszywy. Ojciec ujął jej rękę znajomym, pełnym miłości ojcowskim gestem.

– Obiecuj mi, że oddasz mu całe serce, ciało i duszę, Ametyst. Bez żadnych zastrzeżeń. Tak twoja mama kochała mnie. Żaden mężczyzna nie jest w stanie oprzeć się takiej kobiecie. To właśnie pozwala związkowi dwojga małżonków umacniać się i choć wiem, że posmutniałaś wskutek miłości...

Odpychała od siebie słowa ojca, nie chciała przypominać sobie tamtego cierpienia. – Kiedy śmierć zabrała Geralda Whitely’ego, kochanie, nie było mi przykro. I coś mi mówi, że tobie również.

Zamrugnęła zaskoczona. Więc ojciec wiedział o wszystkim?

– Geraldowi zależało tylko na fortunie Cameronów, tato. Może jednak on i lord Montcliffe nie różnią się tak bardzo od siebie?

Ojciec potrząsnął energicznie głową.

– Whitely sam doprowadził się do upadku. Daniel Wylde próbuje naprawić skutki błędów brata i ojca i robi to, aby chronić resztę swojej rodziny.

– Święty? – Żałowała, że w jej głosie pojawił się ten zjadliwy ton.

– Raczej nie. Ale to pierwszy mężczyzna, na którego wreszcie spojrziałaś. Pierwszy, który przyprawił cię o rumieniec. To musi coś znaczyć, ponieważ tak samo było z Susannah i ze mną.

Ametyst nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Myślę, że lord Montcliffe robi podobne wrażenie na każdej kobiecie, tato. Nie pomyślałam o tym, żeby go zdobyć.

– Może dlatego że nie ufasz już własnemu osądowi ?

Rzeczywiście, skoro raz wybrała tak fatalnie, nie czuła się na siłach po raz drugi przechodzić przez to samo. Między innymi z tego powodu nie dyskutowała

z argumentacją ojca.

Ametyst wbiła paznokcie w uda i zdecydowanie odepchnęła od siebie te myśli. Dawno, dawno temu była szczęśliwa i pełna optymizmu, a teraz mogła już tylko udawać. Nie wierzyła dłużej w miłość, a myśl o intymnej bliskości z mężczyzną napawała ją przerażeniem.

Poza tym nie miała wątpliwości, że Daniel Wylde prędzej czy później zrozumie, jaką cenę trzeba zapłacić za fortunę Cameronów i z pewnością poczuje się równie oszukany jak ona. Ale przynajmniej tata odejdzie w przekonaniu, że jego jedyna córka jest bezpieczna i szczęśliwa, a hrabia żołnierz, jakiego jej wybrał, będzie dość silny, by pokonać wszelkie przeciwności losu.

Ametyst wzięła do ręki niewielką monetę z kolekcji, przez chwilę ważyła ją w dłoni, a potem podrzuciła. „Jeśli wypadnie reszka, to małżeństwo będzie funkcjonowało, a jeśli nie...”

Wypadła reszka i Ametyst z politowaniem zaśmiała się nad własną naiwnością.

Po powrocie z miasta Daniel zastał matkę w salonie londyńskiej rezydencji Montcliffe'ów, ze szklaneczką wybornej brandy w ręce i wyrazem zamyślenia na twarzy.

– Zakładasz nową hodowlę koni, Danielu? W twojej stajni jest piękna para siwków i zastanawiam się...

– To prezent, mamó. Nie kupiłem ich.

– Prezent? Od kogo? – Jedwabna suknia Janet, hrabiny Montcliffe, miała ten sam odcień głębokiego szafiru co jej oczy. Nowy nabytek, jak przypuszczał Daniel, za który w najbliższym czasie przyjdzie rachunek.

Mógł wyznać matce prawdę, mógł oświadczyć otwarcie, że być może wstąpi wkrótce w związek małżeński, a te siwki to prezent przedślubny, ale coś go powstrzymało. Zapewne wstyd i poczucie, że jeśli wypowie te słowa na głos, to cała rzecz stanie się bardziej realna i przeistoczy się w rzeczywistość.

Nie odpowiadał, więc matka zmieniła temat.

– Charlotta Hughes wróciła ze Szkocji. Spotkałam ją dzisiaj u Bracewellów i pytała o ciebie. Wygląda jak okaz zdrowia i bogactwa, miała na szyi wisiołek ze szmaragdem wielkości włoskiego orzecha.

– Nie jestem już zainteresowany lady Mackay, mamó. – Daniel położył nacisk na tytuł męża Charlotty.

– Ale ona jest tobą niezmiernie zainteresowana. Słyszała o wydarzeniach z La Coruña, oczywiście, i bardzo się przejęła twoją zranioną nogą. Miała łzy w oczach, kiedy jej o tym powiedziałam. Muszę przyznać, że jej głębokie współczucie ujęło mnie za serce.

– Czy to, co popijasz, to moja francuska brandy, mamó? – przerwał jej Daniel. Podszedł do barku, znalazł butelkę i zmarszczył brwi na widok tego, jak niewiele zostało. Cała jego rodzina miała skłonności do przesady. Matka w alkoholu, brat w hazardzie, a głupiutkie siostry w oczekiwaniach i narzekaniach. Tylko dziadek trzymał się w ryzach, choć ciało coraz częściej odmawiało mu posłuszeństwa.

– Jeśli chcesz mnie uraczyć wykładem na temat szkodliwości mocnych trunków... Daniel potrząsnął głową.

– Nie mam dziś do tego siły. Jeżeli chcesz się powoli zabijać z powodu głupoty

mojego brata...

– Nigel był dobrym chłopcem...

– Który obciążył hipotekę Montcliffe ponad wszelką miarę z powodu swojej skłonności do hazardu.

– Próbował ocalić posiadłość. Starał się wszystko naprawić – obstawała matka.

– Oszukujesz samą siebie, mamo. Podobnie jak on.

Matka dopiła brandy i wstała.

– Ta kampania w Hiszpanii i Portugalii zmieniła cię, Danielu. Stwardniałeś. Nie podoba mi się ten daleki, bezwzględny człowiek, jakim się stałeś.

Krzyk podczas tego piekielnego marszu, pomyślał, mróz odbierający wszelką nadzieję na ciepło. Martwi żołnierze obdzierani z ubrań i butów przez innych, szukających ratunku przed zamrożeniem, i setki mil dzielące ich od wybrzeża. Tak, człowiek, mający takie wspomnienia, łatwo oddala się od bliskich.

– Przed upływem sześciu miesięcy posiadłość Montcliffe zbankrutuje. -

Nie chciał powiedzieć tego w ten sposób, ale zachowanie matki spowodowało go.

– Próbowałem poinformować cię o tym już wcześniej, mamo. A teraz musisz wybaczyć mi brak delikatności. Majątek stoi na skraju niewypłacalności.

– Kłamiesz.

– Bank nie pożyczyc już ani pensa pod zastaw Montcliffe, a uprzedzono mnie, że przed końcem miesiąca Goldsmith zażąda uregulowania jednego z największych długów Nigela.

– Ale Gwendolyn ma być przedstawiona na dworze, zaproszenia zostały już napisane. Poza tym zamówiłam kilka sukni balowych u madame Soulier. Nie mogę tego odwołać, bo wszyscy dowiedzieliby się o naszym bankructwie. Nie przeżyłabym takiej hańby.

Daniel odwrócił się i wstrzymał oddech, przytłoczony nagłym poczuciem winy z powodu śmierci Nigela. Przed laty byli sobie bardzo bliscy i ciągle zadawał sobie pytanie, czy przez jego wieloletnią służbę poza granicami Anglii brat nie został pozbawiony jakiegokolwiek oparcia. Matka i siostry były nieopanowane w swych nieustających wymaganiach. Może gdyby pozostał w kraju, potrafiłyby wspomóc Nigela, dodać mu sił i doradzać?

Wziął głęboki oddech i zwrócił się twarzą do matki.

– Widzę tylko jeden sposób, żeby uratować dziedziczne dobra Montcliffe z tej opresji.

Matka otarła łzy i podniosła wzrok na Daniela. Jeszcze nigdy nie wyglądała tak staro, jej zmarszczki nie były tak wyraźnie widoczne.

– Jaki?

– Małżeństwo dla pieniędzy.

– Dla starych pieniędzy? – Nawet w trudnej sytuacji pozostawała snobką.

– Albo zarobionych ciężką pracą i dzięki odrobinie szczęścia.

– Masz na myśli handel? – Ostatnie słowo zostało wypowiedziane przez matkę z nieskrywaną pogardą.

– Owszem. Nie mamy żadnej alternatywy. Albo to, albo bankructwo – przypomniał

jej ponuro.

– Czy masz kogoś konkretnego na myśli?

Nie mógł rzucić nazwiska Ametyst Amelii Cameron w krąg ognia rozpalony przez matkę, patrzącą na niego z grymasem obrzydzenia na ustach i niesmakiem w niebieskich oczach.

– Twój ojciec przewróciłby się w grobie. Ożeń się z jedną z córek Stapletonów, przyjmą cię bez namysłu. Albo z najstarszą z Beaumontówien. Ona nie próbuje nawet ukrywać, że zagięła na ciebie parol.

– Dosyć tego, mammo.

– W takim razie z Charlottą Hughes, pomimo jej głupiego małżeństwa. Zawsze cię kochała, a i ty miałeś kiedyś dla niej mnóstwo ciepłych uczuć. Zresztą teraz Charlotta ma znacznie więcej pieniędzy...

– Dosyć. – Tym razem powiedział to głośniej i matka wreszcie zamilkła.

– Nie masz zrozumienia dla trudności, z jakimi muszę się borykać, Danielu...

Przerwał jej tę, nieco egoistyczną wypowiedź.

– Byłoby dobrze, gdybyś wreszcie zaczęła słuchać, zamiast ze mną dyskutować. Gdybyś zdobyła się na odrobinę poświęcenia dla rodziny i nie zamawiała tylu sukni, czepków i bucików, to mielibyśmy trochę wolnej gotówki i nie poszlibyśmy na dno, zanim zdołałbym znaleźć sposób wyprowadzenia nas z tego przekłętego bałaganu.

Matka natychmiast potrząsnęła głową.

Czasami Daniel zastanawiał się, dlaczego, u licha, nie wsiadł na pokład pierwszego statku płynącego do Ameryki i nie zostawił ich samych, żeby pograżyły się w bagnie, do którego powstania same się przyczyniły.

Ale więzy krwi i poczucie obowiązku były silniejsze niż gniew i bezsilność, dlatego został i żonglował nielicznymi aktywami, jakie jeszcze pozostały z dawnego majątku, żeby zaspokoić żądania dłużników.

Jak dotąd nie musiał jeszcze sprzedawać mebli i obrazów z domu w Londynie, więc miejska rezydencja nadal robiła wrażenie. Było to jednak tylko kwestią tygodni. Niestety, zaproponowane przez Camerona małżeństwo dla pieniędzy stanowiło jedyny sposób uniknięcia całkowitej ruiny.

Tymczasem matka odwróciła szklaneczkę do góry dnem, wezwała pokojówkę i ciężko wspierając się na ramieniu służącej, wstała z kanapy.

– Porozmawiamy, kiedy zmądrzejesz. – Gniew sprawił, że w jej głosie zabrzmiała ostra, stalowa nuta.

Brandy, arogancja i beznadzieja. Znany mu doskonale koktajl Wylde'ów, który przedwcześnie zabrał już jego ojca i brata.

Spotkał lady Charlotte Mackay cztery dni później, kiedy wychodził z banku po godzinnej rozmowie z dyrektorem. Próbował nakreślić swój plan ratunkowy, by dać rodzinnej posiadłości jeszcze kilka miesięcy. Nie udało się. Jakby tego było mało, prawa noga bolała piekielnie i przez całą noc nie zmrużył oka.

Charlotta nie zmieniła się, jej piękną twarz okalały jedwabiste blond loki spływające spod przypiętego na czubku głowy wymyślnego kapelusika. Otworzyła szerzej oczy, kiedy go poznała. Szok albo litość, pomyślał Daniel. Wolał nie zastanawiać

się nad reakcjami ludzi na widok jego nierównego chodu.

– Danielu! – W jej melodyjnym głosie zabrzmiała nutka autentycznej radości. – Od wieków cię nie widziałam i wciąż miałam nadzieję, że mnie odwiedzisz. Wróciłam z Edynburga już niemal tydzień temu, a przed kilkoma dniami miałam przyjemność spotkać się z twoją matką.

– Wspomniała mi, że cię widziała.

– O tak?

Rozmowa urwała się, na moment zapadło niezręczne milczenie.

– Pisałam do ciebie, ale nie odpowiedziałeś. – To wyznanie obudziło czujność Daniela, podobnie jak widok jej pozbawionej pierścionków dłoni, kiedy uniosła rękę, żeby odgarnąć z twarzy niesforny lok.

Mógł powiedzieć, że nie dostał żadnych wiadomości. Uwierzyłaby na pewno.

Nie zamierzał jednak kłamać.

– Uważam, że małżeństwo wymaga lojalności, więc utrzymywanie przez nas jakichkolwiek kontaktów byłoby niewłaściwe.

W niebieskich oczach kobiety mignął cień.

– Chyba że związek nie spełnia oczekiwań, życie małżeńskie staje się monotonne, a umysł wędruje w inną stronę.

Wkraczali na niebezpieczny grunt, więc spróbował zmienić temat.

– Słyszałem, że bardzo opłakiwałaś męża.

– Śmierć z nas wszystkich robi męczenników. – Popatrzyła na niego z namysłem.

– Ludzie odnoszą się do wdowy ze wzruszającą delikatnością, która... przeciąga się w nieskończoność. Po roku noszenia czerni i odmawiania sobie wszelkich rozrywek jestem jak odrętwiała. Chcę stać się znowu normalną kobietą. Przecież jestem wciąż młoda i zdaniem większości mężczyzn atrakcyjna.

Czyżby to była propozycja? – zastanowił się Daniel. Jasna suknia Charlotty miała tak głęboki dekolt, że jej obfite piersi ledwie mieściły się w swych jedwabnych gniazdkach. Kiedy pochyliła się ku niemu, nie zdołał się oprzeć pokusie i spojrział.

Wezbrało w nim pożądanie, które niegdyś popychało go ku niej jak żagiel wydęty na wietrze, ale Daniel nie zamierzał pozwolić sobie na słabość.

– Wiem bardzo dużo o brutalnych konsekwencjach pomyłek, Danielu, i będę dziś wieczorem w domu. Jeśli przyjdiesz, możemy spróbować ożywić to, co nas dawniej połączyło.

Spotkanie z Charlottą wytrąciło Daniela z równowagi i przywołało wspomnienia. Zdrada może być tłumaczona na wiele różnych sposobów, a on nie miał wówczas ochoty wysłuchiwać jej wersji.

Teraz w oczach Charlotty Mackay dostrzegął twardość i doświadczenie, gotowość do walki, która odcisnęła piętno również na nim. Nic nie było już proste. Z zadowoleniem przyjął widok matki Charlotty, która wyszła ze sklepu i zmierzała w ich stronę, bo jej obecność musiała położyć kres wszelkiej intymności.

Lady Wesley nie zmieniła się podobnie jak córka. Krótki, nerwowy śmieszek świadczył o pewnego rodzaju załamaniu.

– Witam, milordzie. Mam nadzieję, że pańska rodzina ma się dobrze?

– Rzeczywiście, *madame*.

– Jak pan widzi, nasza Charlotta wróciła cała i zdrowa z tej szkockiej dziczy.

Nie odezwał się, więc wzięła córkę pod rękę i zacisnęła palce tak mocno, że aż zbieleły. Najwyraźniej próbowała coś potajemnie przekazać. Charlotta robiła wrażenie pokonanej, jej waleczność i prowokacyjność zniknęły, ustąpiły miejsca pustemu uśmiechowi pełnemu uległości.

Być może w rodzinie Wesleyów było równie dużo komplikacji i zawilości jak w jego własnej. Kiedy się pożegnali, Daniel potrząsnął prawą stopą i zaklął pod nosem. Tracił równowagę wskutek nieustannego bólu i związanych z tym nawracającego łupania w głowie.

Czy gdyby Cameronowie wiedzieli o jego ułomności, wycofaliby swoją ofertę? Robert Cameron powiedział, że jego córka potrzebuje silnego męża. Obrońcy. Krążenie krwi w udzie, w którym tkwiła kula, słabło, zgodnie z zapowiedzią lekarza, u którego Daniel był w ubiegłym miesiącu. Jeżeli pozostawi ją w ciele zbyt długo, umrze.

Piekielny wybór.

W Hiszpanii i Portugalii widywał ludzi po amputacji kończyn – ich życie rozpadało się w gruzy. Nawet teraz na ulicach Londynu widywało się niedobitków z wojny w Hiszpanii, zebrzących w łachmanach o litość i wsparcie.

Nie, nie mógł stracić nogi. Nie straci jej. Ze względu na własną dumę, ale i na los swojej rodziny. Przez chwilę zapragnął znaleźć się znowu w Hiszpanii w swoim regimencie i jechać wzdłuż brzegów Tagu na wschód w łagodnym słońcu późnej jesieni. Przypomnił sobie rytm bębnow i dolinę pełną polnych kwiatów, miękką ziemię pod nogami i powitalne okrzyki Hiszpanów. Wtedy wszystko było proste. Potem nastąpiły okrucieństwa pod La Coruña. Nawet teraz, kiedy dochodził go zapach tymianku, szaławii albo lawendy, powracały do niego tamte widoki i odgłosy.

Daniel poczuł na skórze lepką, londyńską wilgoć, w jego rozmyślania wdarły się odgłosy wielkiego miasta: turkot powozów, szmer rozmów i nawoływania dzieci z parku po drugiej stronie ulicy. Jego życie zmierzało w nieznanym kierunku; był zbyt poraniony, żeby ponownie wstąpić do wojska i zbyt obciążony problemami rodzinnymi, żeby po prostu zniknąć. A teraz nastąpił kolejny zwrot: propozycja małżeństwa, które miało sprowadzać się wyłącznie do umowy handlowej.

Daremnie próbował przypomnieć sobie twarz Ametyst Cameron. Pamiętał matowe, brązowe włosy i oczy pełne rezerwy i gniewu. I głos, ostry karcący. Perspektywa małżeństwa z tą kobietą to nie było to, czego oczekiwał od życia, ale w zaistniałej sytuacji nie miał żadnego wyboru.

Jeżeli nie poślubi Ametyst Amelii Cameron, dziedzictwo rodu Montcliffe przepadnie, a zostanie tylko wyblakłe wspomnienie pazerności i zachłanności. Wielowiekowe drzewo genealogiczne budowane przez pokolenia Wylde'ów zniknie.

Ta myśl sprawiła, że Daniel wezwał kabriolet. Musiał jak najszybciej dotrzeć do domu i przeczytać uważnie wszystkie warunki umowy zaproponowanej przez Camerona. Nie mógł już dłużej zwlekać.

Spłynął na niego spokój, panika ustąpiła. Rezygnował z własnego życia i szczęścia osobistego, ale założenie rodziny w pewnym stopniu zrekompensuje mu to poświęcenie.

Dzieci nie ponoszą winy za błędy rodziców, a najwyższy czas, by hrabia Montcliffé spłodził dziedzica. Rodowa posiadłość nie zostanie stracona wskutek ekscesów jego brata i niefrasobliwości ojca.



## ROZDZIAŁ TRZECI

List przyszedł po siedmiu dniach od ich ostatniego spotkania i zawierał lakoniczną informację, że lord Daniel Wylde, szósty hrabia Montcliffe, złoży im wizytę o drugiej po południu.

Ametyst, która wyglądała jego przyjazdu przez ogromne francuskie okno w salonie na parterze, zeszywniała, gdy powóz zatrzymał się przed frontowymi drzwiami ich domu. Zerknęła na ojca, który postukiwał palcami o swój bok, co zdradzało jego niepokój. A to jej bynajmniej nie pomagało.

Na stole była już przygotowana zastawa do herbaty i ciasteczka oraz pełna butelka najlepszej brandy. Wszystkie kieliszki zostały wypolerowane do połysku, a bielusieńkie jak śnieg serwetki stały obok półmiska z jedzeniem, wyprasowane i starannie złożone.

– Lord Daniel Wylde, hrabia Montcliffe, sir – zaanonsował kamerdyner uroczyście, starając się na nikogo nie patrzeć. Ametyst poinstruowała go przed przyjazdem gościa, jak się należy zachować.

Po chwili do salonu wszedł hrabia. Włożył ciemnogrnatowe ubranie z białym krawatem zawiązanym pod szyją w prosty węzeł, świadczący o tym, że nie przywiązywał nadmiernej wagi do swego wyglądu. Przynajmniej nie był fircykiem, pomyślała Ametyst.

– Sir. – Zwrócił się do jej ojca z chmurną miną. – Panno Cameron. – Nie raczył nawet spojrzeć w jej kierunku. W ręku trzymał teczkę z dokumentem wyszczególniającym zasady ich zaręczyn. – Akceptuję pana warunki.

Rzucił umowę na stół, pomiędzy znakomitą brandy a świeże biszkopty.

„Akceptuję”.

Jej los został przypieczętowany. Serce Ametyst biło tak mocno i ciężko, że przycisnęła rękę do piersi, jakby chciała zatrzymać je na chwilę.

– Akceptuje pan? – Głos ojca brzmiał rzeczowo i rześko, jak przystało na kupca, który przez całe życie prowadził interesy.

Hrabia kiwnął głową. Jego zgoda wypływała z najgłębszej rozpacz, z całkowitej bezradności. Niewiele wiedział o Ametyst, podobnie jak ona niewiele wiedziała o nim; byli pionkami w grze toczącej się o stawkę większą niż ich osobiste szczęście.

– Przyjął pan wszystkie warunki? – spytał pan Cameron spokojnym głosem. Ametyst pomyślała, że w taki sam sposób negocjował umowę sprzedaży cennego amerykańskiego mahoni i ogarnął ją podziw dla jego opanowania. Była jego jedyną córką, a on przez całe życie powtarzał, że powinna wyjść za mąż z miłości.

Miłość? Niespodziewanie pochwyciła spojrzenie hrabiego. Tym razem jego zielone oczy były ciemniejsze i pełne nieufności. A jednak, pomimo gniewnej miny Daniel Wylde był najpiękniejszym mężczyzną, na jakiego miała przyjemność w życiu patrzeć.

Ta uroda będzie źródłem jej cierpień, bo nikt nie uwierzy, że hrabia Montcliffe mógłby z własnej i nieprzymuszonej woli wybrać ją na żonę. Przełknęła z trudem i spojrzała mu w oczy. Za późno na rozterki, zresztą radość malująca się na twarzy ojca rekompensowała jej poświęcenie.

– Czy to również pani decyzja, panno Cameron?

– Tak, milordzie. – Podłoga zakołysała się pod jej stopami, te wszystkie kłamstwa sprawiły, że zakręciło się jej w głowie i na moment straciła poczucie rzeczywistości.

– Rozumie pani treść tego dokumentu? – naciskał.

– Tak. – Kiedy pomyślała o klauzuli dwuletniej monogamii, poczuła rumieniec pełznący po jej szyi w górę. To był pomysł ojca, Ametyst długo i zażarcie broniła się przed wprowadzeniem go do umowy, ale pozostał nieugięty.

Montcliffe odwrócił się. Spokojna pewność siebie, na którą zwróciła uwagę już pod budynkiem Tattersalla, teraz rzucała się w oczy jeszcze bardziej. Doskonale znał swoje miejsce w świecie i trudno go było czymś zaskoczyć.

Poza małżeństwem z rozsądku.

– W takim razie mam nadzieję, że powierzył pan sprawdzenie stanu moich finansów osobie dyskretnej i godnej zaufania, panie Cameron. Jeśli rozejdą się pogłoski, to po ogłoszeniu tych dziwnych zaręczyn wątpię, czy zdołam uchronić pańską córkę przed nieprzyjemnymi komentarzami.

– Pan Alfred Middlemarch, mój prawnik, to wzór dyskrecji. Nie piśnie ani słówka.

Pokojówka zapukała lekko i zapytała, czy może już nalewać herbatę. Hrabia wybrał brandy, przeszedł przez pokój i stanął przy kominku. Ametyst skrzywiła się, kiedy Hilda napełniła jego kieliszek do trzech czwartych wysokości. Poniewczasie przyszło jej do głowy, że to należało do obowiązków pani domu i że nie powinna prosić służącej, aby wróciła do salonu i zrobiła to za nią. Rzadko zdarzało im się gościć tak znamienite osoby i każdy szczegół nabierał teraz znaczenia, jakiego przedtem nie miał.

Czy tak będzie od tej chwili wyglądało jej życie? Jak stąpanie po kruchym lodzie? Nauczyciele z Gaskell Street robili, co mogli, aby nauczyć ją dobrych manier, ale podejrzewała, że tyle mieli doświadczenia w obracaniu się wśród wyższych sfer co ona.

Montcliffe mile zaskoczył ją tym, że bez mrugnięcia okiem wziął od służącej potrójną porcję bandy, wypił trochę, a potem odstawił kieliszek na krążek z zielonego sukna przeznaczony właśnie do tego celu. Miała wątpliwości, czy ojciec kiedykolwiek korzystał z tych podkładek, bo na półce z białego dębu widniały wyraźne ciemniejsze ślady po rozlanym alkoholu.

Była skalana, podobnie jak wszyscy ludzie zajmujący się handlem czy usługami, ludzie prości i pospolici, którym nie starczało czasu na drobne przyjemności kulturalnego życia. Ametyst pożałowała, że nie kupiła sobie przynajmniej jakiejś bardziej strojnej sukni na tę okazję.

Uśmiechnęła się do swych głupich myśli i znowu poczuła na sobie wzrok hrabiego. Kiedy odwrócił oczy, zauważyła napinające się mięśnie poniżej jego szczęki. Nie umiała rozsądzić, czy robił to z niesmakiem, czy ze współczuciem, choć zazwyczaj udawało jej się bez trudu rozszyfrować ludzi.

– W przyszłym tygodniu zamieszczę w „Timesie” ogłoszenie o naszym ślubie, jeśli to pani odpowiada, panno Cameron.

Więc zostało już tylko kilka dni?

– Dziękuję. – Żałowała, że jej głos nie zabrzmiał mocniej.

– Z uwagi na okoliczności wolałbym uniknąć zbyt wystawnej ceremonii. – Ametyst zauważyła, że po tym stwierdzeniu na policzki Daniela Wylde’a wypłynął lekki rumieniec

wstydu. To ją ujęło. A więc nie należał do mężczyzn, którzy odnosili się niegrzecznie do kobiet. Zaciśnęła w ręce krzyżyk wiszący na szyi i poczuła ulgę.

Ojciec wystąpił z własnym pomysłem.

– Myślałem, żeby odprawić ceremonię tutaj, milordzie. Chciałbym, żeby ślubu udzielił wam pastor z naszej parafii, z kościoła prezbiteriańskiego, oczywiście, w obecności wszystkich osób z pańskiej rodziny i przyjaciół, jakich miałby pan ochotę zaprosić. W ciągu tygodnia polecę przelać na pana konto w banku pierwszą ratę obiecanych pieniędzy.

I znów Daniel Wylde popatrzył na Ametyst, jakby czekał na jej opinię. Czyżby wyobrażał sobie, że mogłaby zgłosić sprzeciw wobec planu tak starannie przygotowanego przez ojca? Widział przecież na własne oczy, do czego byli zdolni ludzie, którzy mogli skrzywdzić jej ojca. Podniosła rękę i dotknęła blizny na karku, tuż pod krawędzią ciężkiej peruki. Czasami jeszcze pulsowała na zimnie, a bóle głowy właściwie nigdy nie ustawały.

– Po ślubie pojedziemy do mojej rodowej siedziby na północ od Barnet.

– Nie! – Po raz pierwszy Ametyst ogarnęło prawdziwe przerażenie. – Muszę być blisko taty, a ponieważ on zamierza udać się na odpoczynek do Dunstan House, chciałabym więc, żebyśmy zamieszkali właśnie tam...

– Z pewnością znajdziemy jakieś rozwiązanie, kochanie. – Ojciec wyraźnie starał się wytłumaczyć córkę.

Ametyst jednak stanowczo pokręciła głową; czuła, jak jej puls przyspiesza.

– Chcę dodać do naszej umowy zapis, że po ślubie będę mogła zamieszkać w Dunstan House... ale gdyby pan hrabia wolał żyć w Montcliffe Manor, to jego wola.

– W takim wypadku niełatwo będzie wypełnić warunek zakazu konkubinatu w ciągu dwóch lat, panno Cameron – stwierdził hrabia z nutką ironii w głosie.

Warunek, przy którym obstawał jej ojciec. Spojrzała gniewnie na niego, ale zachowała milczenie, ratunek przyszedł z najmniej oczekiwanej strony.

– To zresztą bez znaczenia. Zamieszkamy tam, gdzie pani sobie życzy. – Ton hrabiego wydawał się z lekka znudzony. Niechciana żona. Niechciane współżycie. Łatwiej wziąć pieniądze i ustąpić.

– W takim razie postanowione. – Ojciec w przeciwieństwie do Montcliffe'a wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Ametyst nagle przemknęło przez myśl, że może trochę przesadnie demonstrował chorobę, ale odrzuciła ten pomysł ze względu na jego mizerną budowę ciała. – Możemy zamówić chór dziecięcy z Gaskell Street...

– Skromny, cichy ślub będzie lepszy, tato.

– Zgadza się. – Lord Montcliffe przemówił ponownie. – Jednakże moja rodzina należy do Kościoła anglikańskiego.

– W takim razie proszę przyprowadzić swojego duchownego i ceremonia zostanie odprawiona w obu obrządkach. – Ojciec przeszedł teraz do natarcia, a hrabia najwyraźniej nie znajdował kontrargumentów przeciwko tak niekonwencjonalnemu rozwiązaniu. Prawdę mówiąc, wyglądał tak, jakby mu było niedobrze.

– Moim zdaniem to dobre rozwiązanie – kontynuował Cameron. – Wtedy wszyscy będą mieli całkowitą pewność, że zostaliście zaślubieni jak najbardziej prawidłowo. – Po tym oświadczeniu wstał i podszedł do drzwi. – Zostawię was teraz na chwilę samych.

Z pewnością chcecie sobie powiedzieć to i owo w cztery oczy.

Ametyst odwróciła wzrok zażenowana słowami ojca. Co mogli mieć sobie do powiedzenia, kiedy powietrze zdawało się ciężkie od wzajemnej nieufności? Tata był zwykle bardziej wrażliwy, liczył się z uczuciami innych i rzadko zachowywał się w krępujący dla niej sposób.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, lord Montcliffe spojrzął na nią.

– Dlaczego zgodziła się pani na tę farsę, panno Cameron?

– Czy kochał pan ojca, milordzie? – odpaliła bez namysłu.

– Nie – odpowiedział, wyraźnie zaskoczony.

Na chwilę ją zamurowało, ale z trudem podjęła temat.

– Cóż, w takim razie musi pan po prostu przyjąć na wiarę, że ja swojego bardzo kocham. – Głos jej się załamał. Zepsuła to. – Tata jest chory, a jego jedynym życzeniem jest zobaczyć mnie bezpieczną i otoczoną opieką. Jest taki słaby, że obawiam się... – Urwała, nie ośmieliła się wypowiedzieć tego na głos.

– W takim razie dlaczego wybrał akurat mnie? – zapytał ze złością.

– Bo lubi pan konie i uratował go przed napastnikami, choć mógł pan spokojnie pojechać dalej. Poza tym służba w armii dodała panu sił. To kolejna zaleta.

– Więc koniec z handlem? Z importem drewna?

– Właśnie. – To okazało się łatwiejsze, niż oczekiwała.

– Cholera. – Zaklął i uniósł jej twarz, żeby spojrzeć w oczy. – Naprawdę jest pani tak zimnokrwista, panno Cameron? – Jego ciemnozielone oczy zwięziły się, jakby wsłuchiwał się w jej odpowiedź, ale Ametyst zaniemówiła, zaskoczona niespodziewanym żarem jego spojrzenia. Ciemnozielone tęczęwki były jakby poprzątkane złotymi nitkami.

– Więc w tej umowie nie ma niczego poza kalkulacją? – Puścił ją, a Ametyst odwróciła się, zaniepokojona jego słowami, a jeszcze bardziej własną reakcją.

– Gdyby mój ojciec był zdrowy, nie myślałabym o zamążpójściu, milordzie. Ale on jest przerażony i niespokojny, a doktor postawił sprawę jasno: jeśli tata nie uspokoi się i nie przestanie martwić... – Przełknęła, jej dolna warga zaczęła się trząść. – Pana rodzinny majątek został zmarnowany, a mój ojciec jest umierający. To interes dla nas obojga, milordzie.

Daniel odwrócił się i podszedł do okna. Nigdy żadna kobieta nie rozmawiała z nim równie otwarcie. Przedstawicielki płci pięknej zwykle wdzięczyły się do niego i mówiły to, co w ich mniemaniu chciałby usłyszeć.

Panna Ametyst Amelia Cameron nie robiła tego, a on nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji zachować.

– Więc na moim miejscu mógłby być każdy?

Nie odpowiedziała, więc doprecyzował.

– Każdy w trudnej sytuacji finansowej i z dużym doświadczeniem wojskowym?

Popatrzyła na niego z bezpośredniością, jaka ją cechowała, i jej czoło przecięła zmarszczka.

– Musiałby jeszcze być przystojnym kawalerem. – Daniel już miał się odezwać, ale panna Cameron wzięła głęboki oddech i kontynuowała: – Mam nadzieję, że nie wyrywam

pana z ramion ukochanej kobiety, bo jeśli tak, to natychmiast zwalniam pana z umowy. A w dowód dobrej woli i jako zapłatę za milczenie w tak delikatnej sprawie przekazemy panu siwki.

Daniel zaklął znowu, a ona wzdrygnęła się. Wartość siwków nijak się miała do długów ciążyących na hipotecę Montcliffe.

– Dlaczego nie wybrała pani mężczyzny, do którego czuje pani słabość czy choćby trochę go zna? – Uznał, że spróbuje dowiedzieć się czegoś o kobiecie, z którą miał się związać.

Ametyst odruchowo uniosła rękę i bardzo kobiecym, niepewnym gestem odgarnęła włosy opadające na twarz. Przy oknie w ostrym popołudniowym świetle wydawała się niemal piękna. Panna Cameron nie należała do kobiet w rodzaju jego matki i siostr, kruchych i wiecznie czegoś żądających. Emanowała z niej siła charakteru i imponująca pewność siebie.

– Nie ma nikogo takiego. – Nie szukała żadnych banalnych wykrętów.

Daniel nie miał doświadczenia w rozmowach z kobietami, których nie olśniewał jego tytuł czy on osobiście i przez moment miał nawet ochotę jej to powiedzieć. Z wysiłkiem wziął się w garść.

– Prawdę mówiąc, panno Cameron, zostałem w to wciągnięty tak samo jak pani.

– W takim razie postarajmy się oboje jak najwięcej na tym skorzystać. Nie będę wymagała, żeby poświęcał mi pan zbyt wiele czasu i prawił słodkie słówka, milordzie, proszę tylko, żeby w obecności ojca udawał pan, że ma do mnie słabość, aby poczuł choćby lekką satysfakcję przez ten krótki czas, jaki mu jeszcze pozostał.

– Czy matka zaaprobowałaby takie poświęcenie z pani strony?

Błysk gniewu w jej oczach zmienił zwyczajny brąz w czysty, orzechowy aksamit. Daniel był zaskoczony tą przemianą. Panna Cameron nie była do końca tak poważną, powściągliwą kobietą, jak to sobie wyobrażał.

– Zapomina pan, milordzie, że ja poświęcam się dla rodziny w tym samym stopniu, co pan dla swojej.

– *Touché*. – Miała rację. Długa linia przodków spoglądała na niego z nadzieją, że ocali dla potomnych dziedzictwo hrabiów Montcliffe. – A jeśli śmierć pani ojca nastąpi wkrótce, czy zmieni pani warunki naszego małżeństwa?

Na twarzy kobiety odmalowała się udręka.

– Z całej duszy modłę się o to, żeby tata nie poddał się chorobie, milordzie. Nalegam również, żeby nie rezygnował pan tak szybko z małżeństwa, do takich spraw należy podchodzić z najwyższą rozwagą.

O mało nie parsknął śmiechem na myśl o tym, że nie miała bladego pojęcia o najróżniejszych machinacjach dżentelmenów w celu ochrony wielkich majątków. Wiedział o setkach małżeństw, o których zapomniano w jednej chwili z powodu pięknych kurtyzan czy chętnych utrzymanek. Nigdy nie był kobieciarzem, ale nie chciał również ugrzęznąć na lata w związku pozbawionym miłości i szacunku.

Tymczasem Robert Cameron wrócił do salonu, więc Daniel stracił szansę zapytania, co panna Cameron chciała zyskać na tym małżeństwie dla siebie. Jej ojciec wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z siebie; uśmiechał się od ucha do ucha.

– Mam nadzieję, że poznaliście się trochę. Moja Ametyst była najbystrzejszą dziewczynką w szkole i zdobyła nagrodę za najlepsze wyniki w nauce wśród swoich rówieśnic.

– Jestem pewna, że to nie interesuje naszego gościa, tato, i...

Ale Daniel nie dał jej dokończyć.

– Zapewniam, panie Cameron, że jestem zainteresowany.

Ojciec spochmurniał i nalał sobie drinka. Przyszła panna młoda stała pod oknem nieruchoma jak posąg, promień słońca padł na jej pozbawione połysku włosy w momencie, gdy ostrzegała ojca, by nie powiedział nic więcej. Daniela uderzyła kolejna ponura myśl.

– Czy miał pan już dawniej problemy z ludźmi, którzy niedawno pana zaatakowali?

Cameron popatrzył na córkę. Boże, pomyślał Daniel, czyżby Ametyst Cameron również została przez nich skrzywdzona?

– Niespełna rok temu koło naszego powozu odpadło podczas jazdy. Zostało podpiłowane – odpowiedziała za ojca, w jej oczach czaił się strach. – Karetka koziółkowała, a my z tatą byliśmy uwięzieni w jej wnętrzu. Jechaliśmy w interesach i było ogólnie wiadomo, że będziemy jechali tamtą drogą. – Daniel taktownie milczał. – Tata został lekko ranny, ja ucierpiałam poważniej.

– Kim są ci ludzie?

– To niegodziwcy! Żerują na ludziach zamożnych. Zastraszają ich przy użyciu siły i nie obawiają się kary – odpowiedział mu Robert.

– Więc odrzucił pan ich żądania?

– Kto raz im zapłaci, już nigdy się od nich nie uwolni. – Ametyst patrzyła na niego z wyzwaniem, jakby spodziewała się krytyki spraw, o których nie miała pojęcia. – Po tym wydarzeniu zatrudniliśmy kilkoro ludzi do ochrony i to się sprawdzało... do czasu... – Zamilkła.

– Do czasu, kiedy znalazłem pani ojca w zaułku?

Niespodziewanie uśmiechnęła się.

– Przestraszyli się pana bardziej niż ochroniarzy zatrudnionych przez tatę. To jeden z powodów, dla których papa zaproponował panu to małżeństwo.

– Rozumiem. – Czy ci ludzie zawsze odpowiadali tak otwarcie? Towarzystwo szybko odczytywało ich szczerości, pomyślał Daniel. Zdziwiał, jak środowisko może odmiennie ukształtować ludzkie charaktery.

– Czy te żądania zostały kiedykolwiek wystosowane w formie pisemnej?

– Raz – odparł pan Cameron. – Choć zazwyczaj pojawiają się po prostu bez zapowiedzi w drzwiach magazynu.

– Zachował pan ten list?

– Tak.

– A mimo to nie szukał pan dotychczas pomocy w tej sprawie?

– Pomocy? – W głosie Roberta rozebrzmiało autentyczne zdumienie.

– Kogoś, kto by ich wystraszył. Kto by im uświadomił, że sprawa jest z góry przegrana.

Głos hrabiego zdradzał znużenie, pomyślała Ametyst. Krańcowe utrapienie

spowodowane koniecznością zadawania się z ludźmi trudniącymi się handlem, na których w dodatku nastawali nikczemnicy. To więcej, niż mógł znieść. Prawdopodobnie uznał, że tego rodzaju niedogodności były nieuniknione i stanowiły kolejny dowód na to, że ludzie z klas niższych byli w rzeczywistości prymitywni i niegodziwi.

Zastanawiała się, czy lord Montcliffe nie podkuli ogona pod siebie i nie umknie z pokoju pełnego problemów, pokazując im plecy swego doskonale skrojonego surduta i długie, zgrabne nogi w obcisłych bryczesach.

Mężczyzna o ograniczonych środkach finansowych, ale wspaniałej prezencji, sprawiającej, że kobiety patrzyły na niego z nadzieją w sercach. Nawet ona gapiała się na niego, kiedy wchodził z jej ojcem po schodach Tattersalla, i snuła marzenia o tym, że jest inną, podziwianą przez niego dziewczyną, której miękkie włosy opadają do bioder lśniącoymi falami.

Uśmiechnęła się do tych nonsensownych mrzonek. Była córką swojego ojca, w jej żyłach płynęła bynajmniej nie błękitna, ale kupiecka krew, jej życie wypełniały poszukiwania okazji i robienie korzystnych interesów. Kobiety takie jak ona nie wychodziły za mąż z miłości, a mężczyźni tacy jak lord Daniel Wylde nieodmiennie wybierali na żony przepiękne motyle, które mogłyby stać się ozdobą sezonu towarzyskiego.

Tylko brak pieniędzy powstrzymał go przed pójściem tą drogą i jeśli nie chciała przeżyć rozczarowania, nie powinna się łudzić, że było inaczej. To małżeństwo budziło w niej tyle samo obaw, co w nim, ale chciała zapewnić ojcu opiekę i sprawić, aby przeżył ostatnie miesiące życia z nadzieją w sercu.

Ametyst wybrała się do lekarza, kiedy tata powiedział jej o swej chorobie. Doktor potwierdził, że medycyna niewiele więcej mogła dla niego zrobić, ale równocześnie podkreślał z naciskiem zbawienne działanie nadziei na stan chorego. Cuda się zdarzały, szczególnie na skutek szczęśliwej odmiany lub pojawienia się z dawna oczekiwanej okazji, której chory nie zamierzał przepuścić. Tak, oświadczył lekarz tonem nieznoszącym sprzeciwu, śmiech czynił czasem cuda, o których nie śniło się nawet najtęższym umysłem.

– Jeśli będzie szczęśliwy, panno Cameron, zapewne pożyje dłużej. To jedyna rada, jakiej mogę pani w tej sytuacji udzielić.

Ametyst postanowiła zrobić wszystko, żeby udowodnić słuszność tej teorii i sprawić, by każda sekunda życia ojca była wypełniona radością i nadzieją. Przysięgła niebu nad głową, że tak właśnie będzie.

W parę chwil później po niezobowiązującej rozmowie z jej ojcem na temat walorów konia, który wygrał ostatnią gonitwę w Newmarket, lord Montcliffe sięgnął po kapelusz, pożegnał się z nią krótko i wyszedł. Ewidentnie nie miał najmniejszej ochoty na ślub, ale nie mógł tego uniknąć z uwagi na okoliczności.

Oboje byli w tej samej sytuacji, pomyślała Ametyst, kiedy zamknęły się za nim drzwi i zapadła głucha, nieprzyjemna cisza.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego wieczoru Daniel siedział w bibliotece przy ogniu. W pewnym momencie podniósł wzrok i zmarszczył brwi na widok wiszącego nad kominkiem portretu brata. Obraz dominował nad całym pomieszczeniem i Daniel postanowił, że z samego rana każe służącemu zdjąć go i zastąpić krajobrazem Hiszpanii, który znajdował się w jakimś schowku miejskiej rezydencji. Głupota Nigela doprowadziła majątek do upadku i Daniel nie miał ochoty dłużej oglądać przystojnej, uśmiechniętej twarzy tego utracjusza.

Zrobiło mu się zimno, pomimo ognia płonącego na kominku, noga bolała przy najlżejszym ruchu. Na dworze zaszczekał pies, sowa odpowiedziała mu tajemniczo, a Daniel nasłuchiwał i w milczeniu liczył godziny do świtu. Jak często siadywał tak po powrocie z kontynentu? Sam już nie wiedział.

Westchnął i rozmasował napięte mięśnie uda. Z nogą było coraz gorzej i zdawał sobie z tego sprawę. Czy przyjdzie taki dzień, kiedy nie będzie już w stanie utrzymać ciężaru swojego ciała? Zaklął pod nosem i postanowił o tym nie myśleć.

Opuścił nogę na podłogę, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Służący wszedł i podał mu wizytówkę panny Ametyst Cameron, która chciała się z nim zobaczyć. Daniel spojrzął na zegar. Wpół do dziewiątej. To nie pora, by młoda, niezamężna kobieta, niezależnie od sytuacji, składała wizytę dżentelmenowi, jeśli nie chciała ryzykować kompromitacji. Daniel wyszedł za służącym do holu i zobaczył swą przyszłą żonę, samą, bez służącej i bez ojca, którego obecność nadałaby wizycie pozory przyzwoitości. Rozejrzał się i z ulgą dostrzegł na ganku służącego, który czekał, by odprowadzić swoją panią do domu.

– Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale muszę z panem porozmawiać, milordzie.

Gestem zaprosił ją do niebieskiego salonu. Z wyraźną ulgą weszła, zostawiając za sobą zapach cytryny i kwiatów. Jej brązowe, matowe włosy były zaczesane do tyłu i spięte błyszczącą spinką. To była pierwsza ozdoba, jaką na niej widział.

– Carole, jedna z dziewczynek z Gaskell Street, zrobiła dla mnie tę spinkę i dała mi ją w prezencie – wyjaśniła Ametyst, zauważywszy, że ozdoba zwróciła jego uwagę. – W zeszłym tygodniu stłukł się w szkole kubek, a ona pozbierała kawałki porcelany i przymocowała je do klamry. – Uśmiechnęła się szerzej, dzięki czemu jej oczy wydały się większe i bardziej złociste pod idealnie zarysowanymi ciemnymi brwiami.

– Przyszłam tu prosto ze szkolnego koncertu, milordzie – powiedziała, zdejmując spinkę i chowając ją do dużej, płóciennej torby, którą przyniosła ze sobą.

– Pracuje tam pani?

– Nie, jestem patronką, milordzie, to skromna pomoc za wszystko, co zrobiono dla mnie w tej szkole, kiedy byłam dzieckiem. Budujemy nowe dormitorium, będzie gotowe za kilka tygodni, ale pozostało jeszcze sporo do zrobienia i dlatego... – Urwała nagle i zarumieniła się. – Ale to pana z pewnością nie interesuje. Tata twierdzi, że powinnam mówić wyłącznie o rzeczach wesołych, poruszać lekkie tematy i tym podobne. Sieroty i ich nędza raczej nie należą do tej kategorii.

Uśmiechnął się mimowolnie.

– Żywię nadzieję, że nie jestem aż tak płytki, panno Cameron. Pani praca wydaje się sensowna i ciekawa.

– Więc nie zabroni mi pan tego? Po ślubie pozwoli mi pan zachować niezależność?

Daniel kiwnął głową i uświadomił sobie nagle, że być może wyraził zgodę na coś znacznie więcej, ale panna Cameron szybko zmieniła temat.

– Naleganie taty na harmonijny związek również nie musi być szczególnie uciążliwe, milordzie. W dokumentach nie ma nigdzie wzmianki, ile dni w roku mamy mieszkać razem. To nie jest pułapka.

– Czy zawsze mówi pani tak otwarcie, panno Cameron?

– Tak – odparła i popatrzyła na niego tak, jakby właśnie powiedział jej największy komplement.

– To chore.

– Pragmatyczne – odparła i zaczerwieniła się.

Jej wrażliwość w połączeniu z odważnym zachowaniem była zaskakująco pociągająca i Daniel mimowolnie sięgnął po jej rękę. Zaprzagnął bronić jej przed światem, który nie będzie wiedział, jak ją potraktować; chciał chronić ją przed jego światem, w którym krój sukni był równie ważny jak nazwisko rodowe, a wzgląd na innych ludzi, mniej szczerze obdarowanych przez los, pozostawiano innym. W najlepszym razie innym, a w najgorszym – nikomu.

Jak już zdążył zauważyć, panna Cameron pachniała cytryną i kwiatami, a nie ciężkimi perfumami, preferowanymi przez damy przedstawiane na dworze, i nagle wybuchło w nim pożądanie, niespodziewanie i wbrew jego woli. Od razu wypuścił jej rękę.

– Musi pani wiedzieć, że nie jest przyjęte, aby dama odwiedzała dżentelmena bez asysty... niezależnie od okoliczności.

– Ale ja nie jestem damą, milordzie.

– Wkrótce pani nią będzie.

Znowu potrząsnęła głową.

– Nie chcę się zmieniać, lordzie Montcliffe. Mam za wiele na głowie. Dlatego tu przyszedłam, żeby pan o tym wiedział ... – Urwała i Daniel czuł, że zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć mu prawdę.

– O czym?

– Wyjdę za pana, milordzie, a mój ojciec w zamian za to ureguluje długi pańskiej rodziny. Ale chcę dla siebie dwóch rzeczy.

Zaczekała, aż Daniel kiwnie głową.

– Po pierwsze dopilnuje pan, aby już nikt nigdy nie niepokoił mojego ojca, a po drugie obieca mi pan, że kiedy mój ojciec zejdzie z tego świata... – Głos uwiązł jej w gardle. – ...pozwoli mi pan odejść.

– Odejść?

– Nie będę domagała się zwrotu pieniędzy, ale spodziewam się, co chyba zrozumiałe, znacznego odpisu i Dunstan House wraz z przynależnymi terenami.

– Mój Boże. Poważnie?

Kiwnęła głową.

– Jestem kobietą interesu, milordzie, i osobą dość bystrą. Nigdy nie wybrałby pan mnie, gdyby nie wielki majątek, który odziedziczę, i akceptuję to. Pragnę jednak uprzejmości i uczciwości.

Każde wypowiedane przez nią słowo było bardziej zaskakujące od poprzedniego. Przez lata kobiety narzucały mu się na wszelkie możliwe sposoby, ta jedna mówiła, że ich małżeństwo to tylko kwestia interesu.

– Jakie pani potrzeby ma zaspokoić ten związek, panno Cameron?

– Nie mam żadnych, lordzie Montcliffe. Chcę tylko, żeby mój ojciec był zadowolony przez ostatnie miesiące swego życia. Tylko tyle.

Daniel nie należał do ludzi, którzy nie podejmują rzuconej rękawicy.

– A uczucia? Czy jest na nie miejsce w naszym układzie?

Energicznie potrząsnęła głową. W matowych włosach nie odbiło się światło. Cofnęła się o krok, niespotykane dużą torbę wysunęła do przodu, osłaniając się nią jak tarczą.

– Zdaję sobie sprawę, że tytuł arystokratyczny zobowiązuje dżentelmena do spłodzenia następców, ale ma pan czas na znalezienie kobiety, którą wybierze pan na matkę swoich dzieci. Nie jest pan przecież stary, a dżentelmeni z wyższych sfer często wybierają znacznie młodsze żony.

Mimowolnie uśmiechnął się, nieprzyzwyczajony do takiej bezpośredniości. Wszystkie znane mu damy w tej sytuacji chichotałyby kokieteryjnie i rumieniałyby się, ale ona stała, nie spuszczać z niego wzroku, silna i niewzruszona.

– Mam nadzieję, że podziela pan moją opinię o tym małżeństwie i nie będzie pan oczekiwał ode mnie żadnej... żadnej... – Urwała, szukając w myślach odpowiedniego sformułowania. Nadaremnie.

– Intymności? – Podsunął jej z rozbawieniem, ale ona jedynie pobladła. Nasunęło mu się skojarzenie z płochliwym żrebakiem, który z jednej strony pragnie być uspokojony, ale z drugiej jest gotów do ucieczki.

– Jestem w pełni świadoma, milordzie, że w towarzystwie nie brakuje młodych dam, które skwapliwie skorzystałyby z szansy wyjścia za mąż za hrabiego, a za pana w szczególności. Nawet w obecnej sytuacji, kiedy posiadłości Montcliffe są zagrożone ruiną, z pewnością uchodzi pan za dobrą partię. Dysponując fortuną Cameronów, będzie pan miał jeszcze większe możliwości, a ja po prostu zniknę i nigdy więcej się nie pojawię. Poprzednia małżonka nie będzie stanowiła problemu, jeśli zostanie uznana za zmarłą. Po śmierci taty mogę nawet przenieść się na kontynent i zamieszkać tam pod zmienionym nazwiskiem.

– Czy poważnie proponuje mi pani bigamię?

Zaczął się śmiać, bo jej słowa stawały się coraz bardziej dziwaczne i nie mieściło mu się w głowie, że mogła naprawdę coś takiego powiedzieć.

– Tak, milordzie, ale pragnę jeszcze dodać, że nie zgodziłabym się na związek z panem, gdyby nie podobał mi się pana charakter. Poza tym zdaję sobie sprawę z tego, że to mało prawdopodobne, by poczuł pan pociąg do mnie, choćby w najmniejszym stopniu, gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach. Na tym również opiera się moje poczucie bezpieczeństwa.

Rzuciła mi wyzwanie z uroczą, rozbrajającą otwartością, pomyślał Daniel.

– Takie poczucie bezpieczeństwa to nie jest najlepszy fundament małżeństwa, panno Cameron. I pokażę pani dlaczego. – Wyjął torbę z jej rąk i wziął ją w ramiona.

Powinna być przerażona. Powinna się wyrywać i żądać, żeby ją puścił; żeby zabrał ręce z jej pleców, a usta z jej warg. Ale jej głowa nie chciała słuchać serca, a nagły żar wypalił niedowierzanie.

Ten pocałunek nie był delikatny, nieśmiały czy uprzejmy. Wręcz przeciwnie, był gwałtowny i bardzo męski. Budził pragnienia i podsycił wyobraźnię.

Wydawało jej się, że zegar stojący w rogu pokoju stanął, że jego głośnie tykanie ustało, a wraz z nim cały świat znieruchomiał. Zaczęła poznawać smak mężczyzny, jego siłę i nieodpartą potęgę człowieka, który zdawał sobie sprawę z własnej mocy. Nie było mowy o oporze. Kiedy jej paznokcie wbiły się w jego skórę, aby przyciągnąć go bliżej, jego wargi zsunęły się na wrażliwe wgłębienie jej szyi.

Zostawimy na swoim ciele ślady, pomyślała Ametyst, odchylając głowę do tyłu, żeby ułatwić jego wargom zadanie. Ale kiedy objął dłonią jej pośladek pod falbaniastą spódnicą, odskoczyła do tyłu, a na jej policzki wypłynął krwisty rumieniec. Nie wyobrażała sobie tak silnych emocji, aż zakręciło jej się w głowie.

Powinna wyjść, uciec, ukryć to, co musiało znajdować odbicie w jej oczach, twarzy, a ponad wszystko w twardych sutkach piersi napierających na stanik sukienki.

Drżącymi rękami otworzyła drzwi.

– Cieszę się, że odbyliśmy tę... r-r-rozмовę, milordzie, ale muszę już iść.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła na dwór. Służący zszedł za nią po schodach, a kiedy znaleźli się na ulicy, wezwał powóz Cameronów stojący dobrych sto jardów dalej. Ametyst prosiła stangreta, żeby nie podjeżdżał pod sam dom i nie zwracał uwagi ciekawskich.

Otarła łzę i wzięła głęboki oddech, żeby odzyskać swą zwykłą siłę.

– Do diabła. – Daniel poprawił spodnie, które nagle zrobiły się za ciasne. Jej reakcja na pocałunek wprawiła go w osłupienie, bowiem zawierała obietnicę rozkoszy. Przygryzła zębami jego dolną wargę, jakby chciała go dodatkowo sprowokować.

Leciutki i króciutki pocałunek sprawił, że pokazała pazurki i zmieniła się w lwicę, i to zanim jeszcze stanęli na ślubnym kobiercu.

Był zadowolony, że w pokoju pozostał jej zapach i mógł dłużej zatrzymać obietnicę Ametyst Cameron. Płócienna torba, którą ze sobą przyniosła, leżała obok sofy.

Daniel podniósł torbę za jedną rączkę, która oderwała się i z całą zawartością wysypała na podłogę. Najpierw zobaczył fartuch i Biblię. Na pierwszej stronie było wypisane imię Ametyst i podkreślone kilkoma kolorami. Uśmiechnął się na myśl o tym, jak to robiła. Pod spodem leżała gałganiana lalka w podartej sukience i jakaś inna zabawka, której nie potrafił nazwać. Zdziwiałające, ale w fałdach materiału znajdował się również pierścionek z brylantem, którego wartość, szlif i czystość nie miały sobie równych. Bezcenny i jakby zapomniany, bo do złotej oprawy kamienia przyczepiły się strzępki bawełny i kłaczki kurzu.

Wszystkie znane mu kobiety nosiłyby ten klejnot na palcu, pyszniłyby się nim i cieszyły z podziwu innych ludzi, ale nie Ametyst Cameron. Dla niej zniszczony kotek

miał zapewne większą wartość.

Daniel spakował wszystko z powrotem do torby i wezwał lokaja.

– Proszę odesłać to bezzwłocznie do domu Cameronów na Grosvenor Square. – Nie miał ochoty odwozić torby osobiście, bo po ostatnich kilku minutach ze swą przyszłą żoną był dziwnie wytrącony z równowagi i niespotykane wrażliwy.

Starał się nie widzieć zaciekawienia w oczach służącego, któremu podał torbę.

Ametyst upadła na duchu, kiedy zobaczyła, że ojciec jeszcze nie spał. Dlaczego akurat tego wieczoru musiał zwlekać z położeniem się do łóżka?

– Witaj, tato. – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał pewnie i spokojnie, ale bez powodzenia. Zrozumiała to, kiedy ojciec wstał z fotela.

– Co się stało? Wyglądasz... inaczej.

O mało się nie uśmiechnęła. Inaczej. To słowo nijak nie przystawało do tego, co się działo w jej sercu.

– Byłam u lorda Montcliffe.

– I?

– Nie jestem pewna, czy to właściwy człowiek. Myślę, że może za dużo ode mnie oczekiwać, więcej, niż chciałabym mu dać.

– Twoja matka powiedziała to samo o mnie. – Ojciec roześmiał się.

– On mnie pocałował.

Popatrzył na nią obcym, nieruchomym wzrokiem.

– Podobało ci się?

Z mocno bijącym sercem kiwnęła głową.

– W takim razie to właściwy człowiek, Amy, bo choć społeczeństwo potępia wszelkie intymne kontakty narzeczonych, to ja uważam je za absolutnie konieczne. Pod warunkiem, że odbywa się to za obopólną zgodą. Czy on cię zmusił?

– Nie.

– Gdyby była tu twoja matka, powiedziałaaby ci o potędze uczuć łączących kobietę i mężczyznę o wiele lepiej niż ja. Whitely nic o tobie nie wiedział, kochanie. Nie rozumiał bogactwa i złożoności kobiecej natury.

Zaczął narastać w niej gniew, który po chwili całkowicie zastąpił poczucie winy. Do tej chwili Ametyst obwiniała wyłącznie siebie za rozpad ich małżeństwa, ale po pocałunku Daniela Wylde'a zaczęła w to wątpić. Gerald pocałował ją kilkakrotnie w pierwszych dniach zalotów, ale to nijak się miało do żaru, jaki rozpałił w niej Montcliffe.

Przelknęła, bo z niepokoju zaczęło ją dławić w gardle. Jeżeli zareagowała w taki sposób na jeden pocałunek hrabiego, to co będzie się działo, kiedy posuną się dalej? Nauczyciele z Gaskell Street wbijali jej w głowę właściwe reakcje, jakie dama powinna prezentować światu, i Ametyst była całkowicie pewna, że tego wieczora zdecydowanie przekroczyła granice przyzwoitości.

Kamieniami węgielnymi arystokracji były dobre maniery i poczucie przyzwoitości. I tego oczekiwano od płci pięknej, pozbawionej, jak uważano, wrodzonych słabostek mężczyzn. Żałowała, że nie było przy niej matki, która mogłaby udzielić jej pewnych rad i wskazówek. Tymczasem ojciec aż się palił, żeby jej to i owo podpowiedzieć.

– Whitely był przebiegłym kłamcą. Prawie go nie znałaś, kiedy za niego wyszłaś, i tak pozostało aż do jego śmierci. Próbowiałem cię ostrzec, ale nie słuchałaś. Jestem pewien, że gdyby twoja matka żyła, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Te słowa ubodły Ametyst do żywego. Jej wina. Jej błąd. Jej niemożność zaangażowania się w związek, który od samego początku był pomyłką.

Z Geraldem nie istniał wzajemny pociąg, tworzący podwalinę małżeństwa. Z Danielem wręcz przeciwnie... Odepchnęła od siebie te myśli i odetchnęła głęboko.

Atak kaszlu ojca zaczął się niewinnie – od zwykłego odchrząknięcia dla oczyszczenia gardła – ale potem jego oczy wywróciły się i runął na podłogę, w przekrzywionym surducie i bez okularów, które upadły tuż obok bezwładnego ciała.

Krzyknęła, potem rozległ się dzwonek i do pokoju wpadł kamerdyner wraz z nieznanym, który rzucił na ziemię torbę zostawioną przez nią w rezydencji Montcliffe'a. We dwóch podnieśli jej ojca i położyli go na szezlongu. Ametyst nie była w stanie się poruszyć. Zesztywniała z przerażenia, zastanawiała się, czy to ostatnie chwile, o których mówił lekarz.

– Sprowadź doktora – kamerdyner rozkazał nieznanemu, który kiwnął głową i wyszedł.

Wkrótce pojawił się lord Montcliffe z doktorem, natychmiast zorientował się w sytuacji i spokojnym, stanowczym tonem zaczął wydawać polecenia.

– Proszę trzymać go za rękę i usiąść przy nim – zwrócił się do Ametyst, kiedy poprowadził ją do ojca. W tym samym czasie doktor ze zmarszczonym czołem sprawdził puls chorego.

– Czy są jeszcze inni członkowie rodziny, których należałoby wezwać?

Potrząsnęła głową. Przerażenie, że mogłaby go stracić, przeszło ją jak ostrze sztyletu i przez moment nie była w stanie oddychać.

Daniel ukląkł przed nią i ujął lekko jej dłoń.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, panno Cameron. MacKenzie, mój doktor, to najlepszy lekarz w Londynie. Zrozumiała pani?

Skoncentrowała na nim spojrzenie i wreszcie w jej oczach błysnęła iskierka nadziei.

– Już zaczął się rozgrzewać dzięki ciepłym kocom i ogniowi na kominku, jego usta straciły siną barwę.

Kiwnęła głową, samotna łza spłynęła po jej policzku. Kiedy tak siedziała przytłoczona tragedią, dostrzegł w niej subtelne piękno, które absolutnie zniewoliło go. Wszystko, czego Daniel w tej chwili zapragnął, to odsunąć od niej cierpienia i sprawić, by wszystko było dobrze. Chciał chronić ją przed światem, który często bywa okrutny, niejednoznaczny i niesprawiedliwy.

Wstał na znak doktora.

– Pan Cameron będzie potrzebował opieki, milordzie, ale myślę, że najgorsze ma już za sobą. Wydaje mi się, że przetrwa atak choroby.

Daniel wiedział, że Ametyst słyszała każde słowo pomimo dzielącej ich odległości. Wiedział również, że gdyby został w tym domu dłużej bez przyzwoitki, wzbudziłby plotki.

– W takim razie zostawię panią z doktorem, panno Cameron. Mam nadzieję, że pani ojciec będzie miał spokojną noc. – Na moment ich oczy się spotkały i zobaczył w nich jedynie troskę. Był z tego niewymownie zadowolony.

– Doceniam pańską pomoc, lordzie Montcliffe.

Znów oficjalna i daleka, myślał, kiedy odprowadzała go do głównego holu, w którym jeden ze służących podał mu płaszcz i kapelusz. Jej włosy wyglądały jakoś dziwnie, jakby były z przodu przekrzywione. Nic w tej kobiecie nie wydawało się sensowne. Z ulgą wyszedł na chłodne, nocne powietrze.

Ametyst oparła się o framugę, zamknęła oczy i nasłuchiwała oddalającego się turkotu powozu Montcliffe'a.

– Jedna sekunda, dwie sekundy, trzy sekundy... – liczyła, żeby odzyskać równowagę. Tego sposobu nauczyła ją przed laty mama, w ten sposób sama zyskiwała czas na zebranie myśli i opanowanie emocji. Wspomnienie pocałunku Daniela Wylde'a powróciło do niej znowu, choć usilnie starała się je od siebie odpychać.

W godzinę później Lucien Howard, hrabia Ross, i Daniel siedzieli obok siebie w sali do gry w karty u White'a. W powietrzu unosiły się kłęby dymu i mocny zapach alkoholu, niektórzy bywalcy wygrywali niewielkie sumy, inni tracili wszystko.

– Słyszałem, że kupiłeś te niesamowite siwki u Tattersalla? – W pytaniu przyjaciela słyhać było znaczne zaciekawienie.

– Znasz moją sytuację finansową, Luce, wiesz, że nie mógłbym sobie na nie pozwolić.

– To dlaczego znajdują się pod twoją opieką?

– Słyszałeś może o kupcu, Robercie Cameronie?

– Nie. Kto to?

– Człowiek, który handluje drewnem z całego świata.

– To lukratywne zajęcie?

– Bardzo. Ten człowiek chce, żebym ożenił się z jego córką.

Lucien pochylił się do przodu tak gwałtownie, że brandy przelała się przez brzeg szklaneczki.

– Zgodziłeś się?

– Para siwków ma mi pomóc w podjęciu słusznej decyzji. Montcliffe Manor to bankrut i w ciągu kilku miesięcy dowiedziałyby się o tym cały świat. – Podniósł do ust szklaneczkę. Opróżnili już znaczną część zamówionej przez siebie butelki. – Jeśli czegoś nie zrobię, stracę wszystko.

Lucien milczał przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się.

– A jak wygląda ta córka?

– Znośnie.

– W takim razie ten drań, twój ojciec, musi się śmiać z zaświatów. Dotrzymał słowa. Pamiętam, jak zarzekał się, że nie odziedziczysz po nim ani grosza, i mówił poważnie.

– Przekleństwo Wylde'ów? – Myśli Daniela znalazły wyraz w słowach.

– Jak sądzisz, ile czasu ci zostało, jeżeli nic nie zrobisz?

– Najwyżej kilka tygodni, zanim zgłoszą się pierwsi wierzyciele. – Odchylił się na

skórzane oparcie kanapy i przeczesał palcami włosy. – Dowiedziałem się, że już zaczynają krążyć jak sępy.

– Pożyczylbym ci pieniądze, gdybym je miał, ale moja sytuacja jest niemal równie rozpaczliwa jak twoja.

– Dziadek znowu postanowił wydziedziczyć twoją gałąź rodu? Słyszałem o tym od Francisa przed jego wyjazdem do Bath.

– Dokąd się udał, żeby rozwiązać własne problemy finansowe, bez wątplenia. Zdaje się, że ma tam dalekiego kuzyna, który już kilkakrotnie przysparzał mu kłopotów.

Daniel uśmiechnął się.

– W takim razie wszyscy trzej mamy problemy, ale moje zostaną rozwiązane przed upływem miesiąca.

– Dasz sobie z tym radę? Z tym ślubem?

– Małżeństwo albo bankructwo. Nie mam wyboru.

– To nie tak miało być. Mieliliśmy wszyscy pojechać na Daleki Wschód i tam zbić fortunę, pamiętasz? Boże, jacy byliśmy wtedy niewinni, wydaje mi się, że to było tak dawno.

– Naiwność młodości.

– I nadzieja młodości. Małżeństwo to poważny krok, Danielu. Czy twoja przyszła żona jest przynajmniej inteligentna?

– Niezaprzeczalnie.

– Kokietka?

– Nie.

– Bogata dziedziczka, która ma po kolei w głowie i nie mizdrzy się? Może zrobiłeś lepszy interes, niż ci się zdaje. Jaki ma kolor włosów?

– Mysi.

Lucien zaczął się śmiać.

– A oczy?

– Brązowe.

– Gruba?

– Chuda.

– Niska?

– Nie.

– Mama zawsze była przekonana, że ożenisz się z humorzastą, ale piękną Charlottą Hughes. Wiesz, ona wróciła właśnie ze Szkocji... bez męża.

– Powiadają, że Spenser Mackay nie żyje.

– I zostawił jej fortunę, której ona prawdopodobnie potrzebuje prawie tak samo jak ty, Danielu. W towarzystwie mówi się, że niegdyś złamała ci serce...

– Niewiele to ma wspólnego z prawdą...

– Powiedziałeś hrabinie o swoich zbliżających się zaślubinach?

– Nie.

– Ale powiesz?

– Nie. Ślub ma być za kilka tygodni. Matka będzie potrzebowała przynajmniej miesiąca, żeby się z tym oswoić, a i to może się okazać za mało. Zostaniesz moim drużbą,



Luce?

– Będę zaszczycony.

– Liczę, że Francis podejmie się roli gospodarza imprezy i odpowiednio rozmieści gości. Wczoraj wysłałem do Bath list z informacją o moich planach. Ogłoszenie ukaże się w „Timesie” w przyszłym tygodniu.

– Zostało więc już niewiele godzin spokoju. Kiedy poznam twoją wybrankę?

– W poniedziałek wybieram się do niej z wizytą. Mógłbyś mi towarzyszyć...

Wrzawa na drugim końcu sali zwróciła ich uwagę, to lord Gabriel Hughes, czwarty hrabia Wesley, wtargnął do środka z wysokim nieznanym uwieszonym jego ramienia i zaczął przepychać się z zaskakującą nonszalancją.

– Londyn nie jest już taki jak dawniej, moi panowie. Nordmeyer upiera się, że obraziłem jego siostrę, i chce mnie wyzwać na pojedynek.

– A obraziłeś ją?

– Przysłała mi liścik, zapraszając na schadzki, a on go znalazł. Naprawdę nie sądzę, żebym w czymkolwiek zawinił.

– Ale spotkałbyś się z nią, gdyby list do ciebie dotarł?

– Niewątpliwie.

Śmiech to dobre lekarstwo, pomyślał Daniel, gdy Gabe zamawiał drinka. Kilka lat temu byli z Gabe’em dobrymi przyjaciółmi, ale ostatnio rzadko się widywali.

– Słyszałem, że kupiłeś tę parę siwków u Tattersalla, Montcliffe. Richard Tattersall sam zamierzał je nabyć, ale wygląda na to, że przebiłeś jego ofertę.

Daniel był ciekaw, skąd wzięła się ta wersja. Może to dzieło Roberta Camerona.

– Kufry Montcliffe muszą pękać w szwach, bo te konie na pewno do tanich nie należały – zauważył Gabriel z nutką pytania w głosie. – A skoro już mowa o pełnych kufrach, moja siostra wróciła do domu i ma nadzieję, że ją odwiedzisz.

– Spotkałem ją dzisiaj. Na Regent Street.

– Jakie zrobiła na tobie wrażenie? – Na czole Gabriela pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Wygląda jak okaz zdrowia. Była z nią wasza matka.

– Rzadko spuszcza Charlotte z oczu. Martwi się pewnie, że mogłaby umrzeć z rozpaczy.

– Z rozpaczy po śmierci męża?

Gabriel parsknął śmiechem, co sprawiło pozostałych w zakłopotanie.

– Zorientowała się, że Spenser Mackay to katastrofalna pomyłka, zanim jeszcze przekroczyli granicę.

– A więc po innym mężczyźnie? – włączył się do rozmowy Lucien.

Gabriel Hughes jakby zorientował się, że powiedział za dużo, bo skinął na kelnera i zamówił kolejnego drinka.

– Proponuję toast za nasz kawalerski stan, panowie, oby trwał jak najdłużej! – Lucien uniósł kieliszek i Daniel dostrzegł w głębi jego niebieskich oczu błysk rozbawienia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Leżała z Danielem Wylde'em w łóżku w Dunstan House, światło świec lśniło na ich nagich ciałach i na jej długich do pasa włosach.

– Kochaj mnie na wieki, moja piękna Ametyst – powiedział Daniel i dotknął ustami jej warg, a ona wygięła się ku niemu, pełna pożądania, spragniona tego wszystkiego, co tak bardzo chciał jej dać. Jego palce objęły jej twarz, pieszczotliwie, z czułością. – Kochaj mnie tak, jak ja kocham ciebie, najdroższa, nie pozwól, by coś nas rozłączyło...

Ametyst obudziła się we własnej sypialni na Grosvenor Square, księżyc stał wysoko na niebie. Była sama. Sen o lordzie Montcliffe pozostawił po sobie nieokreślone pragnienie i potrzebę, na której spełnienie nie miała nadziei. On jej nie pokocha, nie mógł jej pokochać.

Odrzuciła kołdrę, wstała i zapaliła świecę, a potem podeszła do półki z książkami.

Tam, za rzędem tomów oprawnych w bordową skórę, znalazła swój sekretny dziennik. Opowieść o Geraldzie Whitelym i czasie, jaki spędzili razem, oraz każda jej związana z nim emocja została tam zapisana. Czarno na białym, a czasem nawet i czerwono, tam, gdzie jej krew z małego nacięcia pod paznokciem kciuka mieszała się na stronicy z jego krwią. Czasami wyczuwała ryś pod palcem. Gerald wyśmiewał się z niej wtedy, mówił, że jest melodramatyczna. Pamiętnik wypadł jej z ręki i otworzył się na jednej ze stron.

*Nienawidzę go. Wszystkiego w nim nienawidzę. Nienawidzę jego pijaństwa i złości. Nienawidzę własnej głupoty, przez którą zostałam jego żoną. Tata chyba podejrzewa, że nam się nie układa... i tego również nienawidzę.*

Przekartkowała ostatnie strony pamiętnika i znajdowała miliardy wariacji na ten sam temat. Przypomniła sobie, jaką czuła wtedy beznadzieję. Po śmierci męża nie ufała już nikomu poza ojcem, bo nie chciała znowu zostać zraniona. Gerald rozbił w puch cały jej świat, wszystkie nadzieje i oczekiwania. Ametyst zepchnęła swoją pomyłkę w najgłębsze zakamarki świadomości, ale nawet po trzynastu miesiącach nie zapomniała, tamten horror pozostawił w niej niezatarty ślad.

Zajęła się pracą, która podziałała na nią uzdrawiająco. Uchroniła ją również przed upokarzającą koniecznością poszukiwania kolejnego małżonka. Nosila zwyczajową żałobę przez rok, bo nie chciała prowokować pytań, na które wołała nie odpowiadać.

Na kartkę pamiętnika kapnęła łza i staranne pismo się rozmazało.

Niedoskonała panna młoda. Wtedy i teraz. Zgoda, tym razem wchodziła w związek z ogromnym posagiem i z zamiarem uratowania rodziny stojącej na skraju bankructwa. To się liczyło.

Ale pocałunek Daniela Wylde'a obudził w niej niepokój.

Od dawna obserwowała mężczyzn z bezpiecznego dystansu i teraz była przerażona przyływem nieznanego jej dotąd nadziei. Kiedy lord Montcliffe dotknął jej ręki, a potem ust, coś się w niej obudziło i wyczytała z jego złoto-zielonych oczu, że to zauważył. I tego właśnie obawiała się najbardziej.

Czwartego dnia po pocałunku lorda Montcliffe Ametyst wciąż była pełna

niepokoju. Jej przyszyły mąż czekał na dole, w Błękitnym Salonie, i w dodatku przyprowadził ze sobą przyjaciela. Pewnie po to, żeby zobaczył pułapkę, w jaką został wciągnięty, żeby zobaczył przedmiot transakcji handlowej, na którą przystał z goryczą: przyszlą żonę z ogromnym majątkiem.

Po źle przespanych nocach pełnych lubieżnych snów Ametyst czuła się jak przypięty do tablicy w jakimś laboratorium naukowym motyl, z rozłożonymi skrzydełkami i wystawiony na wzrok ciekawskich. Nic jej nie mogło uratować. Nic jej nie mogło uchronić przed wzgardą, jaką z pewnością odczuwał. Ale przynajmniej w peruce i ciemnofioletowej sukni ze sztywnej bombazyny czuła się trochę jak w zbroi – była gotowa znieść każde szyderstwo.

Ze sztucznym uśmiechem na ustach otworzyła drzwi salonu. Obaj mężczyźni zwrócili się ku niej.

– Milordzie. – Skłoniła głowę na powitanie, nie chciała dopuścić, by Daniel Wylde uścisnął jej rękę czy w ogóle jej dotknął.

– Panno Cameron. – Wyczuła w nim lekkie wahanie. – Mam nadzieję, że pani ojciec czuje się już lepiej po zasłabnięciu.

– Tak, milordzie, dziękuję, ale pański doktor stanowczo nakazał mu pozostać w łóżku jeszcze przez kilka dni. Może powinnam pana o tym uprzedzić – dodała, bo ponieważ usłyszała, że być może nie należało go przyjmować bez przyzwoitki nawet we własnym domu.

– Nie zabawimy długo. Czy mógłbym przedstawić pani swego przyjaciela? Lucien Howard, hrabia Ross. A oto panna Ametyst Amelia Cameron, moja narzeczona.

Mężczyzna stojący nieruchomo przy kominku przyglądał się jej badawczo. Obaj panowie sprawiali wrażenie równie niebezpiecznych, choć pod względem wyglądu stanowili swoje przeciwieństwo; włosy nieznanego były tak jasne, jak ciemne były włosy Daniela Wylde'a. Ametyst wydawało się, że w oczach Rossa dostrzegła błysk rozbawienia.

– Montcliffe wszystko mi o pani opowiedział, panno Cameron.

– Chyba nie miał za wiele do powiedzenia, milordzie.

Niespodziewanie lord Ross roześmiał się.

– Prawdę mówiąc, bardziej mnie zaskakuje to, czego nie powiedział.

Ametyst zerknęła na Daniela, zastanawiając się, na jaką dozę szczerości mogła sobie pozwolić. Postanowiła to sprawdzić.

– To truizm, że wielkie bogactwo ma potężną siłę przekonywania. Jako bliski przyjaciel lorda Montcliffe musi pan zdawać sobie z tego sprawę.

Swobodna, rozluźniona, pełna gracji sylwetka hrabiego nie zmieniła się ani na jotę, ale zbliżył się nieco i Ametyst usłyszała sobie nagle, że wcale nie czuje się tego dnia najlepiej. Na domiar złego skóra pod peruką swędziała ją bez przerwy.

– Panna Cameron prowadzi księgi rachunkowe przedsiębiorstwa, Luce. Zdaniem ojca jest niezastąpiona i sprawy handlowe nie mają przed nią tajemnic.

Czyżby hrabia ją krytykował? W jego słowach nie wyczuwała dezaprobaty, ale to mogło dowodzić jej braku rozeznania w manierach wielkiego świata. Twarz jego przyjaciela pozostała równie nieprzenikniona jak Daniela, więc nie mogła niczego

wywnioskować z jego miny.

– Słyszałem, że zna się pani również na hodowli koni, panno Cameron. Kilka tygodni temu dużo się mówiło o parze siwków należących do pani ojca, a kiedy poszedłem rzucić na nie okiem, Tattersall wymienił wasze nazwisko jako właścicieli tych wyjątkowych zwierząt.

– Tata i ja zazwyczaj uzgadniamy nowe nabytki, milordzie. Akurat te siwki kupiliśmy podczas podróży do Hiszpanii trzy lata temu. – Urwała w obawie, że to mogło zabrzmieć chępliwie.

– Rozumiem. Montcliffe również kiedyś hodował konie. Potem wojna rzuciła nas do Hiszpanii i musiał o nich zapomnieć.

– Pan również był w armii?

– To przekleństwo właścicieli tytułów i ogromnych majątków ziemskich, które nie przynoszą zysków wystarczających na ich utrzymanie, panno Cameron. Mamy do wyboru wojsko albo stan duchowny, a dochody z religii są żałośnie małe.

Mówiąc te słowa, Lucien Howard odwrócił się nieco i światło z okna znajdującego się dokładnie za jego plecami padło na dużą bliznę na szyi. Ametyst szybko odwróciła oczy w nadziei, że nie zauważył jej zainteresowania, ale kiedy zerknęła na Daniela, przeżyła chwilę konsternacji. Miejsce niefrasobliwego światowca z najwyższych sfer zajął inny mężczyzna, twardszy, gniewny i daleki.

Wojenne rany. W styczniu ubiegłego roku widziała weteranów kampanii iberyjskiej, snujących się po wszystkich portach pomiędzy Falmouth a Dover. Pojechała z ojcem na południe, żeby dopilnować nowej dostawy drewna, i przeżyła prawdziwy szok na widok brudnych, schorowanych i chudych jak szkielety ludzi. Trzydzieści pięć tysięcy mężczyzn przekroczyło hiszpańską granicę, żeby walczyć z Napoleonem, osiem tysięcy nie wróciło. Lord Montcliffe i jego przyjaciel lord Ross musieli znajdować się na zatłoczonym pokładzie jednego z okrętów miotanych sztormami w Zatoce Biskajskiej. Nie mogła sobie wyobrazić, jak koszarne wspomnienia pozostawiła po sobie ta podróż.

Odepchnęła od siebie tę niepokojącą myśl i zaczerwieniła się, kiedy spostrzegła, że obaj goście patrzą na nią, jakby oczekiwali odpowiedzi.

– Przepraszam, nie słyszałam, o co pan pytał.

– Lucien chciał wiedzieć, czy zgodzi się pani, aby jego młodsza siostra pomogła pani w przygotowaniach do ślubu.

– Och. – Ametyst nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Przez całe życie otaczali ją mężczyźni handlujący drewnem i właściwie nigdy nie miała czasu nawiązać znajomości z kobietami.

Hrabia Ross wziął na siebie prowadzenie konwersacji.

– Christina straciła narzeczonego podczas marszu do La Coruñi i jest w lekkiej depresji. Pomoc w przygotowaniach do ślubu mogłaby oderwać ją od smutnych rozmyślań.

– Myślę, że pana siostra uznałaby mnie za wyjątkowo nieciekawą.

– Ona uwielbia fryzury, stroje i dekorowanie domów.

Ametyst upadła na duchu.

– I potrafi ze wszystkiego zrobić wielkie wydarzenie.

Trudno zrobić wielkie wydarzenie z połączenia dwóch osób zmuszonych do małżeństwa, którego żadne z nich sobie nie życzy, pomyślała Ametyst. Rozciągnęła jednak usta w uśmiechu i kiwnęła głową.

– W takim razie będę jej wdzięczna za pomoc.

Montcliffe zrobił taką minę, jakby miał parsknąć śmiechem, ale zapanował nad sobą, gdyż weszła pokojówka z drobnymi ciasteczkami i lemoniadą. Ametyst naląła trzy pełne szklanki, podała napój każdemu z panów i zachęciła ich, żeby usiedli.

– Syrop cytrynowy to specjalność tego domu. Mam nadzieję, że będzie panom smakowało. – Lemoniada była zimna i kwaskowa, ale obaj lordowie wyraźnie nie podzielali entuzjazmu. Jeszcze wczoraj byłaby przerażona na samą myśl o tym, że poczęstunek mógłby nie przypaść im do gustu, ale dzisiaj, z niewiadomych przyczyn, uśmiechnęła się z rozbawieniem.

Panowanie nad sobą, które tak rzadko zdarzało jej się tracić, wróciło wreszcie i odebrała to jako swoje małe zwycięstwo. Wiedziała, oczywiście, że byli przyzwyczajeni raczej do alkoholi, ale pora wydawała jej się zbyt wczesna na mocniejsze trunki.

Kiedy lord Montcliffe wstał, Ametyst była przekonana, że zbierał się do wyjścia, ale on podszedł do okna i spojrzał na park.

– Ten dom jest doskonale położony. Zażywa tam pani ruchu?

– Czasami, milordzie. Ale zwykle popołudniami jeżdżę konno po Hyde Parku.

– Wybiera się tam pani jutro?

Nie odwrócił się, ale czekał na jej odpowiedź z wyraźnym napięciem.

– Tak. Przeważnie objeżdżam dookoła Rotten Row, raz albo i dwa razy.

– Dobrze.

Lucien Howard wstał również i wkrótce obaj opuścili dom Cameronów. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Ametyst pozostała w salonie. Czy Daniel umówił się z nią jutro na spotkanie, czy nie? Na stoliku stały dwie niemal pełne szklanki lemoniady, sięgnęła po tę, z której pił Daniel, i wzięła łyk. Wiedziała, że to śmieszne, ale on sprawiał, że czuła się jak młoda, niepewna siebie dziewczyna.

Usłyszała dzwonek z pokoju ojca. Tata nie mógł się pewnie doczekać relacji z wizyty, ale nawet nie drgnęła. Wciąż myślała o jutrzejszym spotkaniu. Czy Daniel jutro będzie sam? Pokojówka zawsze towarzyszyła jej w drodze do parku, ale potem siadała na ławce przy furtce. Czy dzięki temu będą mieli chwilę dla siebie? I czy w ogóle tego chciała?

Gerald bardzo szybko się nią rozczarował. Tylko na krótko zdołała przyciągnąć jego uwagę, ale zaraz poszukał satysfakcji u innych. Ametyst okazała się nieporadna i skrepowana. Powiedział jej to tamtej nocy, której odszedł na dobre, stwierdził, że nie była taką żoną, jakiej oczekiwał, a ona nie próbowała z nim dyskutować.

– Zasluguję na szczęście, tata również – mruknęła do siebie. Zauważyła ptaszka, siedzącego na gałęzi na wprost okna. – Zamknę oczy i policzę do dziesięciu, jeśli on nadal tam będzie, to wszystko dobrze się skończy.

Kiedy otworzyła oczy, gałąź była pusta, ale pączki nierozwiniętych listków jeszcze drżały, rozhuśtane przez odlatującą ptaszynę.

Wróżby i znaki. Szukała ich teraz wszędzie, zarówno tych dobrych, jak i złych.

Niecierpliwe dzwonięcie z pokoju ojca zmusiło ją w końcu do wejścia na górę.

Konieczność musiała mu powiedzieć. Dzisiaj. Teraz. W tej chwili. Zachodzące słońce zalewało intensywnym światłem jego kruczoczarne włosy i zieleniejące wokół nich dęby.

„Byłam już raz zamężna. Mój mąż umarł w burdelu, bo nie mógł dłużej znosić mojej obecności w małżeńskim łóżku. To nie był szczęśliwy związek i pod koniec nienawidziliśmy się wzajemnie”.

To właśnie powinna mu powiedzieć. Głośno i z przekonaniem. Pozwolić Danielowi wycofać się, zanim zostaną związani węzłem małżeńskim i zaczną mieć do siebie pretensje. Ale nie odezwała się, patrzyła w milczeniu, jak zbliżał się do niej na swoim wierzchołku.

Zrozumiała zaraz, że to nie była odpowiednia chwila do wyjaśnień na temat jej żalnej przeszłości, zresztą chciała cieszyć się choć przez moment jego towarzystwem. Następnym razem, zdecydowała w duchu. Zdecydowanie podczas następnego spotkania powie mu o swej niefortunnej pomyłce.

– Już myślałem, że pani nie przyjedzie.

– Tata miał niespokojną noc, przez cały dzień mu czytałam, żeby się trochę odprężył. Nie byłam pewna, czy będzie pan na mnie czekał.

– W takim razie oboje musimy się jeszcze sporo o sobie dowiedzieć, panno Cameron. Ja mam świętą cierpliwość.

Zupełnie nie wyglądał na świętego z tymi niesfornymi, czarnymi włosami, niedbale związanymi w kucyk. Nie, tego dnia na potężnym rumaku wyglądał na wojownika, gotowego podbić i zniewolić cały świat.

Z łobuzerskim uśmiechem na ustach przesunął spojrzeniem jasnych, zielonych oczu po jej sylwetce w tak leniwy i palący sposób, że Ametyst odwróciła wzrok. Gdyby była odważniejsza, mogłaby roześmiać się i uznać jego słowa za wyzwanie i być może nawet odpowiedzieć mu tym samym. Ale dni jej pewności siebie już dawno minęły, a kiedy lekki wiatr rzucił jej na twarz podniszczone końce włosów mysiej peruki, łzy napłynęły jej do oczu.

Taką teraz jestem osobą, małą, stłamszoną i przerażoną. Z takim mężczyzną jak on nie można igrać, nie można go lekko traktować, pomyślała ze smutkiem. Milczała, przytłoczona ciężarem rodzinnej fortuny i chorobą ojca.

– Chcę panią uprzedzić, że zapowiedzi naszego ślubu ukażą się w prasie jutro rano.

– Uprzedzić? – Nie bardzo rozumiała, o co mu chodziło.

– Wyższe sfery zwykły okazywać pochlebne zainteresowanie tymi, którzy noszą tytuł.

– Nadspodziewanie duże, chciał pan powiedzieć?

– Nowej hrabiny są ciekawi wszyscy, panno Cameron. Tak to już jest w tym świecie.

Uwagę Daniela przyciągnęły nagle kobiety, zmierzające konno ścieżką w ich stronę. Zesztywniał i wymamrotał pod nosem przekleństwo.

– Rozsądniej będzie nie wspominać na razie o naszych zaręczynach. – Wstrzymał konia i czekał; Ametyst poszła za jego przykładem. – Najwyższe sfery to niewielka grupa

ludzi, ale niezwykle rozplotkowana, jedno niewłaściwe słowo może doprowadzić ich do szału.

Lady Charlotta Mackay i lady Astoria Jordan były tymi właśnie osobami, które Daniel najmniej życzył sobie teraz spotkać. Wystrojone w najpiękniejsze stroje do konnej jazdy stanowiły żywy obraz najwyższej perfekcji, kwintesencję urody i elegancji. Natomiast Ametyst jakby zapadła się w sobie, zacisnęła usta i spuściła oczy. Jej włosy w tym świetle wyglądały jeszcze gorzej niż zwykle. Po raz pierwszy zauważył, że nosiła perukę, do tego źle dopasowaną i wyjątkowo paskudną.

Tymczasem Charlotta promieniała urodą, jej miękkie, jasne loki zdawały się przyciągać promienie słoneczne i opadały na kształtne, pełne piersi. Obrazu dopełniał perlisty śmiech.

– Danielu! Wiedziałam, że to ty. – Jego imię zabrzmiało w jej ustach jak zaproszenie i przywoływało wspomnienie dawnej bliskości. Przeniosła spojrzenie na towarzyszącą mu kobietę. Ametyst wyraźnie zeszywniała.

– Lady Charlotta Mackay, panna Ametyst Cameron.

– Ametyst? Cóż za niespotykane imię. – Pomiędzy błękitnym jak niebo oczami Charlotty pojawiła się pionowa zmarszczka, najwyraźniej dama starała się umiejscowić rodzinę Cameronów. – Należy pani do Cameronów ze szkockiego Fife czy do tych bliższych?

– Do żadnych, lady Mackay – odpowiedziała Ametyst z niewzruszonym spokojem i uśmiechnęła się. W jej policzkach pojawiły się głębokie dołeczki, a na twarzy odmalował się wyraz rozbawienia.

Daniel doszedł do wniosku, że siła i honor miały nieodparty urok. I nagle piękna Charlotta z tym obiecującym błyskiem w oczach wydała mu się karykaturalnie wręcz wystrojona. Kiedy zrozumiała, że nie ma co liczyć na dłuższą pogawędkę z Ametyst, skoncentrowała całą uwagę na nim.

– Będę tu jutro o tej samej porze. Może uda nam się odbyć przejażdżkę tylko we dwoje. – Położyła palce na rękawie Daniela i z wdziękiem pochyliła się ku niemu, demonstrując dekolt tak głęboki, jak tylko pozwalały na to granice przyzwoitości. – Przez wzgląd na dawne czasy, na nas – szepnęła, jej oddech owionął jego twarz prowokująco.

Dawniej przyjąłby takie zaproszenie z radością i poszedłby za nią na koniec świata. Dawniej.

Ametyst Cameron odwróciła wzrok i powoli ruszyła dalej. Daniel dotknął kapelusza na pożegnanie, uwolnił się z uścisku palców Charlotty i podążył za swą towarzyszką. Kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu, zaczął się tłumaczyć.

– Lady Mackay jest samotna i...

– Nie proszę o wyjaśnienia, milordzie – przerwała mu Ametyst, ale rumieniec gniewu na jej twarzy świadczył o tym, że przyjemna atmosfera spotkania ulotniła się.

Ale Daniel postanowił jej wszystko uczciwie wyjaśnić, żeby nie wyobrażała sobie, że będzie jej kiedykolwiek niewierny.

– Byliśmy niegdyś kochankami. – Ametyst wreszcie na niego spojrzała. – Miałem dwadzieścia siedem lat, kiedy poznałem Charlottę i trzydzieści, kiedy mnie porzuciła i wyszła za lorda Spensera Mackaya. On był niezmiernie bogaty, posiadał rozległe dobra

w Szkocji, a ja byłem zaledwie drugim synem i żołnierzem.

– Złamała panu serce?

– Tak niegdyś uważałem.

– A teraz...?

– Teraz czuję ogromną ulgę, bo wiem, że nigdy do siebie nie pasowaliśmy.

– Odnoszę wrażenie, że ona jest innego zdania.

– W takim razie bardzo się myli. – W jego głosie znowu pojawił się chłód. – Czy ma pani suknię balową?

– Tak. Dlaczego?

– W sobotę jest bal, w którym weźmie udział mnóstwo osób. Liczę, że zechce mi pani towarzyszyć.

– Czy będzie tam pana rodzina?

– Nie. Mama jest przeziębiona, a siostry są jeszcze zbyt młode. – Zawahał się na moment. – Myślałem, że poznała pani moją szczególną sytuację rodzinną, zanim zgodziła się pani za mnie wyjść.

Po raz pierwszy usłyszał szczerzy śmiech Ametyst. Odrzuciła głowę do tyłu i śmiała się jak osoba szczęśliwa. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

– Zostawiłam wężenie tacie, milordzie.

– I zdałem egzamin?

– Myślę, że dla mojego ojca decydujące znaczenie miał czas, który spędził pan z sir Johnem Moore'em w Hiszpanii. Podobno na wyżynie Penasquedo uznano pana za bohatera, a tata zawsze podziwiał ludzi, którzy ryzykowali życie dla kraju i korony.

– A co miało znaczenie dla pani?

Dobry humor opuścił ją w jednej chwili.

– Ja już nie ufam sobie, milordzie, nie wierzę, że podejmę mądre decyzje.

– Z czego wnoszę, że popełniła pani kiedyś błąd.

– Ludzie zmieniają swój stosunek do nas, kiedy tego najmniej oczekujemy, milordzie. – Popatrzyła mu prosto w twarz, w jej ciemnych oczach pojawiły się miękkie, złote iskiarki.

– Tak, to prawda. Lady Mackay zmieniła się w kobietę, której nie poznaję, ale nie powiedziałbym, że to mój problem.

W policzkach Ametyst znowu pojawiły się ujmujące dołeczki.

– Tylko jej... To chce pan powiedzieć.

– Całkowicie.

– I żyje pan dalej, nie oglądając się za siebie? – zapytała z zaciekawieniem.

– Tak.

Ta rozmowa przybrała zaskakujący obrót. Ametyst wysoko sobie ceniła uczciwość, a lord Daniel Wylde nie ukrywał swojej przeszłości ani niczego nie przekłamywał.

W przeciwieństwie do niej.

Wjechali w wąską alejkę, hrabia wyjął z jej rąk wodze i zatrzymał oba wierzchowce.

– Pomimo nietypowych okoliczności naszego związku chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi, panno Cameron.



Przyjaciółmi. Jak na początku z Geraldem Whitelym, pomyślała. Miała nadzieję, że Daniel nie dostrzegł zmieszania na jej twarzy.

– Z pewnością nie chcę dwóch lat nieustannych kłótni.

Wszystko, co mówił, miało sens. Zgodziła się na to małżeństwo wyłącznie po to, żeby jej ojciec przeżył ostatnie miesiące życia w szczęściu. Ale tamten pocałunek wszystko skomplikował i teraz wbrew własnej woli miała nadzieję, że Daniel zapomni o zasadach przyzwoitości i weźmie ją w ramiona, tutaj, w jak najbardziej publicznym miejscu.

Ale oczywiście tego nie zrobił, zawrócił tylko swojego konia i rzucił jej wyzwanie.

– Dobrze pani jeździ, panno Cameron. W Montcliffe, po ślubie, będę sobie poczytywał za zaszczyt wypróbować swojego konia przeciwko pani wierzchowcowi.

Uśmiechnęła się do niego, jej deresz zatańczył, wykorzystując chwilę jej nieuwagi. Mając lorda Montcliffe u boku i letnią bryzę na twarzy Ametyst poczuła wolność, za jaką tęskniła od wielu miesięcy.

– Jeśli to ma być uczciwy wyścig, to musi mi pan dać fory na starcie. Pański koń wygląda na takiego, który pokona każdego przeciwnika.

Hrabia roześmiał się szczerze.

– Deimos posmakował krwi podczas kampanii na półwyspie, w Hiszpanii.

– Deimos? Greckie uosobienie grozy i terroru?

– Niewiele osób o tym wie – stwierdził Daniel z uśmiechem.

– Zabrał go pan na kontynent?

– Byłem w Osiemnastym Pułku Lekkich Dragonów pod dowództwem lorda Pageta.

– I tam został pan ranny w nogę?

– Ostatniego dnia pod La Coruña. Medyk nie zdołał wyjąć kuli.

– Nadal tkwi w nodze? – zapytała z przerażeniem.

– I boli jak diabli. – Niespodziewanie uśmiechnął się. – Zwykle nie mówię o swoich ranach i bardzo rzadko przyznaję się do bólu.

– Dlaczego nie dał pan sobie po prostu wyjąć tej kuli? Tutaj, w Londynie?

– Chirurg twierdzi, że kula utkwiała w pobliżu arterii. Jeżeli podczas operacji arteria zostanie przypadkowo przecięta, to stracę nogę albo życie, w tej sytuacji najrozsądniejszym wyjściem jest nie robić nic. Poza tym, żeby dopełnić swoją część umowy małżeńskiej, muszę nadal odstraszać ludzi od pani ojca, panno Cameron.

– Myślę, że byłby pan w stanie to zrobić również z jedną nogą.

– Tak pani sądzi? – Pochylił się ku niej i zabrał wodze z jej ręki, żeby uspokoić klacz. Ametyst zaczerwieniła się.

– Lubię, kiedy pani się rumieni.

Daniel Wylde był śmiertelnie niebezpieczny. Wystarczyło kilka słów, a zapominała o wszystkim i zaczynała wierzyć w bajki i szczęśliwe zakończenia.

Wolała nie myśleć o pełnym wyższości spojrzeniu Charlotty i jutrzejszych plotkach, które z pewnością pojawią się zaraz po opublikowaniu zapowiedzi. Najgorsze było jednak to, że zaczynała pragnąć Daniela.

– Ten bal, o którym pan mówił, będzie bardzo wystawny? – zapytała z niepokojem.

– Tak, bardzo. Czy w tej szkole przy kościele prezbiteriańskim przy Gaskell Street nauczyli panią tańczyć?

– Nauczyli mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć, ale zastanawiam się czasem, czy rzeczywiście było tego tak wiele.

– Potrafi pani tańczyć walca?

– Nie.

– Szkoda, bo jest nazywany tańcem miłości – odparł z wyraźnym rozbawieniem. – Jeśli pani sobie życzy, z przyjemnością nauczę panią kroków.

Był zachwycony tym, jak łatwo dawała się speszyć ta z pozoru szorstka kobieta interesu. W tym jednak momencie jego uwagę zwrócił rząd mocnych spinek wzdłuż całej linii włosów, obluzowanych w czasie jazdy.

– Nosi pani perukę?

Natychmiast podniosła ręce i jednym zwinnym ruchem przesunęła perukę do przodu.

– Tak. – Trzęsącymi się palcami próbowała poprawić obluzowane spinki.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi, zaskoczony.

– Z powodu wypadku, o którym już panu opowiadaliśmy. Trzeba mi było ogolić głowę, żeby chirurg mógł wywiercić otwór w czaszce i zmniejszyć nacisk na mózg.

Mój Boże. A więc to nie był zwyczajny wypadek, ale poważna operacja, której mogła nie przeżyć. Próbował ukryć przejęcie.

– Jaki jest kolor pani... prawdziwych włosów?

– Inny. – Zachodzące słońce rozświetliło twarz Ametyst, zmieniło kolor jej zwykle ziemistej cery. – Są jaśniejsze. I kręcone. Nie sądziłam, że tak długo będą odrastać, więc wyciągnęłam starą perukę mamy. Teraz tego żałuję. Tylko niech pan nie pomyśli, że jestem próżna, po prostu... – Urwała, przygryzła w zakłopotaniu dolną wargę i odwróciła wzrok.

Czasami wyglądała niespodziewanie pięknie. Po raz pierwszy odkąd się spotkali, zaczął sobie wyobrażać zbliżenie między nimi i jego ciało zareagowało. Ametyst Amelia Cameron była szczerą, uczciwą i bezpośrednią. Nie mizdrzyła się, nie kłamała, nie udawała. A on miał serdecznie dosyć zdradliwych kobiet. Charlotta Mackay raz na zawsze go wyleczyła, a siostry i matka dokonały reszty swoją dwulicowością i fałszem.

Żałował, że nie byli w jakimś innym miejscu, cichym i ustronnym, gdzie mógłby przyciągnąć ją do siebie i zapewnić, że nie uważał jej za próżną. Na parkowych alejkach pojawiało się jednak coraz więcej jeźdźców.

– Powinniśmy wracać.

Odwróciła wzrok i kiwnęła głową.

W nocy znowu powrócił ten sen: wywracający się powóz, rzenie koni i chłód zimowego dnia. Jej ręka w grubej, wełnianej rękawicy uwięzła w obluzowanych poduchach siedzenia, więc Ametyst nie mogła uwolnić się i wyskoczyć jak ojciec.

Obracała się wraz z kareta, znowu i znowu. Nie straciła przytomności, kiedy uderzyła głową w dach, nie zemdląca, kiedy trzasnęła jej ręka złamana w nadgarstku. Nie, leżała w opadającym kurzu, strumień jaskrawej krwi zabarwił dzień na czerwono i wsłuchiwała się w ostatnie tchnienia umierającego konia.

Ojciec dotarł do niej pierwszy i po jego minie poznała, że nie jest dobrze.

– Moja zniszczona laleczka – wyszeptał tak obcym, zmienionym głosem, że Ametyst przez chwilę myślała, że umiera.

Ale potem przyszedł ból i strach przed grubymi rękawicami, szybką jazdą powozem i przed długimi podróżami. Irracjonalny strach... Zauważyła, że Daniel patrzył na jej gołe dłonie i dziwił się.

Podniosła ręce i dotknęła włosów. Gęste loczki zakryły wreszcie nagą, różową czaszkę. Już prawie mogła zrezygnować z peruki, ale stała się ona dla niej czymś w rodzaju kamuflażu, który nawet polubiła. Ludzie nie zwracali na nią uwagi, wtapiała się w tłum, kolor peruki nadawał jej skórze odcień, który czynił ją niemal niewidzialną. Mogła przechodzić wśród ludzi, nie czując na sobie ich spojrzeń. Ale teraz ją zniecierliła i mogła wreszcie się jej pozbyć.

Dawniej szczyła się swoimi włosami, nosiła je z dumą jak królewską koronę. Gerald przed ślubem powtarzał jej to wielokrotnie. Potem prawie się do niej nie odzywał, panowało między nimi milczenie, raniące i denerwujące zarazem.

Usłyszała ciche pukanie, więc sprawdziła, czy koszula okrywa ją po szyję.

– Proszę.

Do jej sypialni wszedł ojciec, srebrna laska była jedyną pozostałością po upadku tamtego wieczoru, ale wspierał się na niej z widoczną pewnością.

– Zobaczyłem światło pod twoimi drzwiami.

– Ty też nie mogłeś zasnąć?

Pokręcił głową.

– Nie jesteś ostatnio sobą i zastanawiam się, czy to skutek tej umowy małżeńskiej? Lord Montcliffe to silny, energiczny mężczyzna i jeśli wolałabyś anulować...

– Nie, tato – przerwała mu, a twarz ojca rozjaśniła się natychmiast. – Jestem całkiem zadowolona z obrotu spraw.

– Chodzi o to, że zapowiedzi ukażą się w gazetach już jutro, i podejrzewam, że po tym należy się spodziewać pewnych zmian.

– To samo powiedział mi dzisiaj lord Montcliffe podczas popołudniowej przejażdżki. Zaprosił mnie na sobotni bal, na który przybędzie mnóstwo osób z towarzystwa.

– Zgodziłaś się?

– Nie mogłam odmówić.

Ojciec usiadł na krześle naprzeciw niej i potarł czoło.

– Nie jestem pewien, jak to powinno być, Ametyst. Może powinniśmy zatrudnić damę do towarzystwa, żeby nie popełnić jakiegoś błędu.

– To chyba nie będzie konieczne, tato. Zaraz po ślubie jedziemy do Dunstan House, a tam nie będziemy musieli niczym się przejmować.

– Montcliffe wyraził na to zgodę?

– Już raz powiedział, że się zgadza. Poza tym jego przyjaciel, hrabia Ross, zapytał, czy jego siostra mogłaby pomagać w przygotowaniach do ślubu. Może poproszę ją również o pomoc w przygotowaniach do balu. Podobno jest w tej dziedzinie niezwykle kreatywna, a ja mam kilka sukni, które po niewielkich przeróbkach mogłyby uchodzić za

modne.

Ojciec uśmiechnął się z ulgą. Od dawna nie wydawał się tak szczęśliwy.

– Byłoby dobrze, gdybyśmy znali orientacyjną liczbę gości zaproszonych na ślub. Kontrakt stanowi, że małżeństwo ma być zawarte przed końcem lipca, a to już za kilka tygodni. Nie ma czasu do stracenia.

– To będzie nieliczna grupa, tato. Nie więcej niż dwadzieścia osób.

– Ale rodzina Montcliffe'a przyjdzie?

– Nie jestem pewna. Oni nie są zbyt blisko ze sobą zżyci.

– Szkoda, bo w trudnych chwilach człowiek może liczyć tylko na rodzinę.

– Lord Montcliffe chyba nie przyznałby ci racji, on bardzo rzadko mówi o bliskich.

– Cóż, tak czy owak, wyślę im zaproszenia, nie wypada postąpić inaczej.

W duszy Ametyst zaczęło narastać poczucie niepewności. Czy Montcliffe'owie będą stwarzali trudności? Czy ją zaakceptują? Czy przyjdą? Do ślubu zostało już tylko kilka tygodni, a ona jeszcze nie zamówiła sukni. Jutro powinna wysłać list do lady Christiny Howard z prośbą o pomoc.

– Z kim się żenisz? – W ostrym głosie matki pobrzmiwało wyraźne niedowierzanie.

Obie siostry siedziały bez ruchu przy stole, odłożyły sztucce i słuchały.

– Z panną Ametyst Amelią Cameron.

– I mówisz, że jej ojciec jest kupcem?

– Pan Robert Cameron odniósł sukces w handlu drewnem i jest znacznie bogatszy, niż Montcliffe'owie mogliby sobie wyobrazić.

Daniel był zły, że musiał uzasadniać wybór żony względami materialnymi, ale wyglądało na to, że pieniądze to jedyny argument, jaki Janet Montcliffe potrafiła zrozumieć. Była w stanie furii.

– Ametyst? Co to za imię?

– Jej imię. – Daniel miał już dosyć uprzejmości i zważania na każde słowo. Mars na twarzy matki pogłębił się.

– Staniemy się pośmiewiskiem w towarzystwie.

– Szczerze wątpię, mamo.

– Więc ją kochasz? – zapytała starsza z sióstr Daniela, Gwen, z błyskiem w oczach, który mógł się pojawić jedynie w spojrzeniu dziewczyny naiwnej, nieznającej świata.

– Oczywiście, że jej nie kocha – odpowiedziała za niego matka. – To parweniuszka polująca na tytuł, której udało się dopiąć swego i zdobyć to, czego nie zdołały dokonać setki szlachetnie urodzonych panien z wyższych sfer. Usidliła waszego brata, ale on tego pożałuje, zapamiętajcie moje słowa. Zwiążesz się z tą nowobogacką prostą dziewczyną do końca życia.

– Czy mam przez to rozumieć, że nie pojawisz się na ślubie, matko?

– Żadna z nas nie będzie obecna. Nie zniosłabym wyrazu triumfu na twarzy panny Cameron. Dziewczęta również nie powinny mieć styczności z tą... handlarką. – Ostatnie słowo wypowiedziała z odrazą. – A jeśli chodzi o dziadka, to jest chory i nie ma energii na takie dyrdymały, więc będziesz sam ze swoją głupią panną młodą. A wiązałam z tobą takie nadzieje...

Po tych słowach zaległa długa cisza. Daniel wstał.

– Dobranoc – powiedział i po prostu wyszedł.

Nogi same zaniósły go na Grosvenor Square. Dom Camerona był ciemny, tylko w jednym oknie na pierwszym piętrze dostrzegł światło, pomimo zaciągniętych zasłon. Na ich tle poruszał się cień kobiety, która wirowała wokół pokoju tanecznym krokiem, bez peruki na głowie. Ćwiczyła walca, taniec miłości.

Napięcie zaczęło opuszczać Daniela, zapalił cygaro, odchylił się do tyłu i obserwował. Niemal od urodzenia przywykł do cierpkich słów Janet Montcliffe, uznał je niemal za normalne, podobnie jak jej gniew i nienawiść.

Ametyst Cameron, w przeciwieństwie do jego matki, była kobietą rozsądną i myślącą logicznie, wyznawała zasadę, że różnice zdań należy wyrażać w sposób wyważony i zgodny ze zdrowym rozsądkiem. Nie piszczała, nie jęczała, nie beształa. Lubił jej uśmiech, dołeczki w policzkach i niski tembr głosu. Nosila bezkształtne, źle uszyte ubrania, ale kiedy podmuch wiatru podczas przejażdżki sprawił, że materiał ściśle przylgnął do jej ciała, Daniel zauważył, że miała piękną figurę. Był zaintrygowany opisem jej włosów. Jasne i kręcone. Aksamitne, brązowe oczy musiały tworzyć z nimi bardzo atrakcyjną całość.

Po dzisiejszej scenie przy obiedzie pragnął znaleźć się gdziekolwiek, byle nie w Londynie. Od dawna już marzył o zupełnie innym życiu. Uśmiechnął się, gdy sylwetka tańczącej kobiety zbliżyła się do okna; miał nadzieję, że Ametyst rozsunie zasłony, wyjrzy na dwór i go zobaczy.

Lubił z nią rozmawiać. Lubił, kiedy się rumieniła. Lubił jej spokój, z jakim skwitowała snobistyczne uwagi lady Charlotty Mackay. Lubił także jej ojca.

Westchnął ciężko i zastanowił się, co to mogło oznaczać.

Daniel czuł się zawsze samotny, a Ametyst Cameron dała mu poczucie akceptacji. Jego ojciec, człowiek melancholijny i słaby, w przypływie goryczy poprzysiągł sobie, że żaden z jego potomków zrodzonych z tego nieszczęśliwego małżeństwa nie zobaczy ani pensa z rodzinnego majątku. Z nieszczęśliwego małżeństwa, które wydobyło z każdego z rodziców to, co najgorsze, pomyślał Daniel niespodziewanie i ta myśl sprawiła, że rzucił cygaro na ziemię i roztarł butem popiół. Nigel i on żyli w krzyżowym ogniu ciągłych sporów. Wydawanie ogromnych sum pieniędzy i długie wakacje z dala od siebie tłumiły na pewien czas nienawiść, ale nie zmieniały jej zasadniczej podstawy, czyli wzajemnej niechęci. Kiedy ojciec spadł z konia po długim, suto zakrapianym spotkaniu z przyjaciółmi, matka złożyła go do grobu z uśmiechem na ustach...

Nie oglądając się za siebie, Daniel skierował szybkie kroki na Upper Brook Street i zatrzymał przejeżdżającą dorożkę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie, Ametyst, znacznie lepiej pasuje do ciebie ten kolor. Zobacz, jak złoto podkreśla ciemną barwę twoich oczu. – Lady Christina Howard zarzuciła jej ciemnozłotą szarfę na szyję. – Bez trudu można pogłębić dekolt sukni i udrapować ten pas jedwabiu. Jeśli starannie dopasuję stanik, to materiał ułoży się w ten sposób i uwypukli krągłości.

Siostra lorda Ross nasuwała na myśl mały huragan, jej zręczne palce nadawały materiałowi kształt rzeczywiście nad wyraz pociągający.

– A nie sądzisz, że będę w tym wyglądała nieco nazbyt wyzywająco?

– Absolutnie nie. W porównaniu z innymi będziesz wyglądała jak nowicjuszka, która świeżo opuściła francuski klasztor. – Christina roześmiała się głośno, a Ametyst jej zawtórowała. Nie mogła doszukać się w niej ani śladu depresji czy smutku, o których wspominał jej brat, choć pierścionek z wielkim rubinem nosiła na serdecznym palcu, co wskazywało na to, że straciła narzeczonego.

– Cała sztuka polega na tym, żeby uwierzyć w to, że jesteś najpiękniejszą kobietą w pokoju, i tak się zachowywać.

Ametyst posmutniała. To wydawało się jej nadzwyczaj trudne.

– I trzeba coś zrobić z włosami. Peruka musi zniknąć, oczywiście.

– Wiesz, że noszę perukę?

– Czy ktokolwiek o tym nie wie? Bez niej będziesz wyglądała znacznie lepiej, a ja uwielbiam układać włosy.

Obracano Ametyst we wszystkie strony jak sklepowy manekin, a najdziwniejsze, że to zaczynało się jej podobać.

– Większość pań z towarzystwa robi słodkie oczy do twojego przyszłego męża i nic dziwnego, przecież jest taki piękny...

– Za piękny dla mnie.

Słowa same jej się wymknęły, ale Christina bynajmniej się nie spieszyła.

– Ty ukrywasz swoje walory, w tym problem, ale najwyższy czas wyjść z cienia. Najważniejsze, że masz wielki majątek, a czy nie tego właśnie potrzebuje obecnie większość panów z towarzystwa? Lucien na pewno. Szkoda, że nie masz siostry, bo mógłby się z nią ożenić i byłibyśmy wszyscy spokrewnieni i wreszcie bogaci. Nienawidzę tego, jak pieniądze, a właściwie ich brak, określają pozycję człowieka.

– W kręgu moich znajomych tak nie jest, naprawdę.

– Dlatego jesteś dla mnie takim odświeżającym odkryciem, Ametyst, i dlatego też z taką przyjemnością przychodzę tutaj, żeby ci pomóc.

Christina sięgnęła do torby po kolejny kawałek materiału, tym razem w najjaśniejszym odcieniu czerwieni, i przyłożyła go do twarzy Amy.

– Kiedy będziesz kupowała następną suknię, wybierz ten kolor. Widzisz, jak pasuje do twojej cery? A tak na marginesie, jaki masz kolor włosów? A może w ogóle ich nie masz? – W tym pytaniu nie krył się żaden podstęp ani złośliwość, więc Amy wyjęła spinki, zdjęła z głowy brązową perukę i potrząsnęła lokami, które się pod nią kryły.

– Miałam wypadek – wyjaśniła, bo Christina stała w milczeniu. – Dopiero

zaczynają odrastać.

– Nie spodziewałam się, że będziesz taką jasną blondynką – powiedziała w końcu.

– Czy Montcliffe widział cię bez peruki?

– Nie.

Śmiech Christiny poważnie ją zaniepokoił.

– W takim razie sprawimy mu w sobotę nie lada niespodziankę! I nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć minę lady Charlotty Mackay, kiedy zobaczy, z kim przyjdzie jej walczyć.

– Już ją spotkałam.

– Gdzie?

– W parku, podczas konnej przejażdżki. Wydała mi się raczej chłodna i wyniosła.

– Jej przyjaciółki są podobne. Ostrzegam cię, potrafi wykryć słabości innych i wykorzystać je w bezwzględny sposób. Chodzą słuchy, że chce odzyskać lorda Montcliffe i robi wszystko, żeby osiągnąć swój cel, więc nie daj się zwieść. Pod świetlistą, wyrafinowaną urodą kryje się charakter ze stali.

– Nie będzie zachwycona, kiedy zobaczy w dzisiejszej gazecie notkę o naszym ślubie?

– Zdecydowanie. Dziwię się, że lady Mackay nie pojawiła się tu jeszcze pod pretekstem złożenia ci gratulacji. W rzeczywistości szukałaby oczywiście jakiejś twojej słabości...

Gerald Whitely.

Cóż, należał do przeszłości i powinien tam pozostać. Nikt w towarzystwie nie miał pojęcia, kim byli Cameronowie i skąd pochodzili. Oczywiście Danielowi powie o swym pierwszym mężu i o powodach, dla których poczuła ulgę, gdy umarł, ale to wszystko.

Może porozmawia z nim o tym w sobotę, po balu. Jeśli poprosi hrabiego, żeby odwiózł ją potem do domu, będą mieli okazję pomówić w cztery oczy.

Kiedy Christina przypięła szpilkami pas materiału do sukni, Amy odwróciła się do lustra i osłupiała. Złocisty jedwab podkreślał kolor jej oczu i sprawił, że jej cera robiła wrażenie niemal nieskazitelnej.

– Trudno uwierzyć, że to ja.

– W sobotę będzie jeszcze lepiej – zapewniła ją nowa przyjaciółka. – Upnę twoje włosy, o, w ten sposób, i wplotę w nie kwiaty.

Ametyst uśmiechnęła się, gdy zręczne palce Christiny uniosły jej loki tak, że wyglądało, jakby miała ich znacznie więcej niż w rzeczywistości.

– Widzisz! – zawołała Christina. – Wystarczy zwykły uśmiech i wszystko wygląda tak, jak powinno.

Wieczorem przed balem u Herringworthów Daniel Wylde i Lucien Howard czekali w salonie na parterze wraz z Robertem Cameronem.

– Moja córka zaraz zejdzie. Pana siostra, lordzie Ross, pomaga jej się ubrać i nawet mnie zabroniła zbliżyć się do pokojów na piętrze.

Daniel zerknął na zegar na przeciwległej ścianie i kiwnął głową. Było jeszcze wcześniej jak na standardy obowiązujące w wyższych sferach, więc mogli czekać, ile dusza zapagnie. Poza tym brandy, jaką poczęstował ich Robert zaraz po przyjeździe, była

doskonała, o łagodnym, ale bogatym smaku.

Po pierwszym łyku zaczął się zastanawiać, czy nie powinien poprosić swojej siostry Gwen, żeby razem z Christiną pomogła Ametyst w przygotowaniach, ale zaraz odrzucił ten pomysł. Może po ślubie postara się, aby Gwen i Caroline spędzały więcej czasu z nimi, obojętnie – w Montcliffe Manor czy w Dunstan House – w nadziei, że to zmniejszy wpływ matki na dziewczęta. Zazdrościł Lucienowi swobodnej atmosfery panującej w jego rodzinie, z wyjątkiem dziadka o przewrotnej naturze.

– Nie pamiętam, by Ametyst kiedykolwiek poświęcała tyle uwagi swojemu wyglądowi – stwierdził Robert Cameron, patrząc na zegar.

– To z pewnością wpływ mojej siostry, panie Cameron. Kiedy się rozkręci, pańska córka nie będzie miała szansy odetchnąć.

– Przez cały dzień trwała gorączkowa krzątanina, różni ludzie przychodzili i wychodzili, przynoszono jakieś rzeczy. Módlmy się tylko, panowie, żeby nie była rozczarowana rezultatem tych wszystkich zabiegów, bo jej włosy są nadal... – Urwał i zaczął obracać w rękach butelkę brandy, najwyraźniej niepewny, czy powinien kontynuować ten temat w obecności lordów.

– Krótkie – dokończył Daniel. – Powiedziała mi o tym podczas przejażdżki po parku.

Robert Cameron uśmiechnął się i odchylił do tyłu w fotelu. Nadal był bardzo wychudzony, ale wyglądał na zdrowszego i bardziej odprężonego. – Co za ulga, bo córka dotychczas nikomu o tym nie mówiła, a czasami wydawało mi się, że powinna.

– Nie macie żadnych innych krewnych?

– Nie, ja jestem jedynakiem, Susannah również nie miała rodzeństwa.

Daniel zazdrościł mu tego przez chwilę, myśląc o problemach z matką, ale Lucien spochmurniał. Howardowie byli zawsze bardzo zżytą rodziną i pewnie podejrzewał, że Cameronowie musieli się czuć strasznie osamotnieni. Robert mówił jednak o ich samotności z troską w głosie.

– Widzi pan, interesy zajmowały nam dużo czasu, ale w ubiegłym tygodniu sprzedałem większość konkurentowi, który od dawna był zainteresowany kupnem naszej firmy. Mam nadzieję, że teraz moją główną siedzibą zostanie Dunstan House, gdzie będę mógł wieść spokojne życie z końmi. I wtopić się w społeczność okolicznych mieszkańców.

Rozmowę przerwał kamerdyner, który stanął w drzwiach.

– Panna Cameron i lady Christina poleciły mi zawiadomić, że są już gotowe, sir.

Usłyszeli szelest jedwabiu oraz drobne kroczyki i w następnej chwili przed Danielem stanęła jego przyszła żona. Z trudem ją poznał.

Zniknęła burobrązowa peruka, w jej miejsce pojawiły się jasnoblond loki, podtrzymywane w górze przez opaskę z żółtych różyczek. Naturalne włosy Ametyst, miodowe, słomkowe i złociste, podkreślały ciemną barwę jej oczu i brwi. W blasku świec jej skóra wydawała się niemal alabastrowa.

Daniel wstał, zaniemówił na widok tej transformacji. Dopasowana, złocista suknia uwypuklała krągłości, które dotychczas były ledwie widoczne pod workowatymi sukniami, jakie nosiła z upodobaniem. Talia pozostała wąziutka, ale stanik był rozkosznie



wypełniony. Ametyst zauważyła, dokąd podążył jego wzrok, i natychmiast zaczęła się tłumaczyć.

– Christina twierdzi, że ten dekolt jest bardzo gustowny, wcale niewyzywający i że inne kobiety odsłaniają znacznie więcej. – Jej palce próbowały podciągnąć do góry pas ciemniejszego materiału, którym był obszyty dekolt. Rękawiczki z cieniutkiej jak mgiełka koronki prawie nie osłaniały delikatnej skóry.

– Wygląda pani... inaczej. – Nie poznał własnego głosu. Dołeczki w jej policzkach pogłębiły się, a kości policzkowe w blasku świec wyglądały jak rzeźbione przez prawdziwego artystę. Usta wydawały się pełniejsze dzięki jasnorożowej pomadce. Transformacja dosłownie zaparła mu dech w piersiach.

Ametyst otwartymi dłońmi wskazała suknię.

– To efekt wielogodzinnej ciężkiej pracy Christiny, milordzie. Niestety. Jutro będę wyglądała tak samo jak dawniej.

Daniel odnosił wrażenie, że czas stanął w miejscu, był osłupiały i pełen trwogi. W poprzednim wcieleniu Ametyst Cameron byłaby w sali balowej prawie niewidzialna, ale teraz... teraz sztylety zostaną naostrzone i skierowane wprost na nią.

Na twarzy Luciena dostrzegł podobne zaskoczenie, jakie musiało malować się również na jego obliczu. Christina ledwo powstrzymywała się od śmiechu.

Boże, wolałyby, żeby nie musieli nigdzie iść, zмагаć się z tymi wszystkimi ludźmi i ich wygórowanymi oczekiwaniami. Ojciec Ametyst również przyglądał się Danielowi, przenikliwie, z szerokim uśmiechem na ustach. Kupiec przez cały czas wiedział, jaka śliczna była w rzeczywistości jego córka.

– Wydaje mi się, że powinniśmy poprosić lady Christinę, żeby dopomogła nam również w przygotowaniach do ślubu, kochanie. Od wieków nie wyglądałaś tak ładnie. Jutro oczekuję szczegółowej relacji o dzisiejszym balu – powiedział Robert.

Tylko ładnie? Daniel przełknął te słowa i obejrzał się na Luciena. W jego zielonych oczach malowało się wyraźne wyzwanie.

– Jestem pewien, że dzisiejszy bal okaże się szalenie interesującym wydarzeniem towarzyskim, panie Cameron – mruknął Lucien.

– Lord Montcliffe, panna Ametyst Cameron, lord Ross i lady Christina Howard.

Kiedy ich nazwiska zostały ogłoszone, w ogromnej sali balowej ucichły rozmowy i wszystkie oczy skierowały się w ich stronę.

Tego właśnie obawiała się Ametyst. Wstrzymała oddech i wydawało jej się, że już nigdy nie zdoła go wypuścić.

– W takich chwilach zawsze sobie wmawiam, że mam przed sobą szeroki trawnik – zaświergotała Christina – a kolorowe suknie pań to po prostu kwiaty. I nie patrzę nikomu w oczy.

Ametyst uśmiechnęła się pomimo przerażenia i nagle to upiorne poczucie wystawienia na widok publiczny stało się mniej dojmujące. Daniela najwyraźniej nie krępowało powszechne zainteresowanie. Wręcz przeciwnie, wydawał się znudzony hrabią, który zaszczycił swą obecnością niejedną salę balową i niekończący się ciąg podobnych temu wydarzeń towarzyskich.

To jego świat, pomyślała Ametyst. Tego dnia miał wielki, złoty sygnet na

pierwszym palcu lewej ręki. Nigdy dotąd nie zauważyła u niego żadnej biżuterii, ale to był pierścień herbowy – z jednej strony tarczy lew na czerwonym tle, a z drugiej białe krzyże na złotym polu. Oznaka szlachetnego urodzenia przekazywana w rodzinie z ojca na syna. Kolejny dowód na to, jak bardzo niedobraną stanowili parę.

Ona sama zdecydowała po namyśle całkowicie zrezygnować z biżuterii, wystarczająco ozdobna była złocista suknia. Ale tutaj, w tej sali pełnej najświetniejszego towarzystwa, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła błędu. Czowała się nie na miejscu, lekcje pobierane w szkole parafialnej przy Gaskell Street nie przygotowały jej na spotkanie z tak ogromnym przepychem.

Podeszli do grupki osób stojących u stóp schodów, Ametyst uśmiechała się grzecznie i czekała, aż Daniel się odezwie.

– Kiedy wróciłeś, Francis? – zwrócił się do jednego z mężczyzn.

– Dziś po południu.

– A twoja kuzynka?

– Dawno wyjechała i nie zostawiła wiadomości, kiedy wróci. – Zwrócił na Ametyst ostrożne, pytające spojrzenie przepastnych, orzechowych oczu. – W towarzystwie aż huczy o tobie, Montcliffe. To chyba dość pośpieszna decyzja, bo przecież widzieliśmy się w ubiegłym tygodniu i nic nie mówiłeś o przyszłej żonie.

Lucien roześmiał się.

– Siła bogactwa i piękności jest nieodparta, Francisie, z pewnością przyznasz mi rację. Czy ty nie wybrałeś się do Bath w tej samej sprawie?

Te słowa zabrzmiały dziwnie w uszach Ametyst. Lord Ross nie mógł jej przecież uważać za piękność, ale bogata była rzeczywiście. Czyżby ten Francis również szukał zamożnej żony?

Nagle orzechowe oczy mężczyzny złagodniały i skłonił przed nią głowę.

Lewy policzek mężczyzny przecinała głęboka, prosta blizna. Ametyst mimowolnie zaczęła się zastanawiać, jak bolesna musiała być ta rana. Jeśli zauważył jej spojrzenie, to nie zareagował na to w żaden sposób.

– Byliśmy razem w szkole i na polu bitwy – wyjaśnił Daniel. – Przy takiej bliskości zapomina się niekiedy o dobrych manierach, ale jestem pewien, że mój przyjaciel szybko sobie o nich przypomni.

Tym razem na zniekształconej twarzy pojawił się szczery uśmiech.

– Proszę o wybaczenie, panno Cameron. Nazywam się Francis St. Cartmail, hrabia Douglas, i jestem więcej niż zainteresowany odpowiedzią na pytanie, czy ma pani siostry?

– Już to zbadalam, Francisie – wyjaśniła pośpiesznie Christina. – Z myślą o swoim bracie. Niestety, jest jedynaczką.

– W takim razie nadal musimy szukać, Luce.

Zaczęli się śmiać bez śladu zażenowania czy skruchy. Ten śmiech świadczył o wieloletniej przyjaźni, na dobre i złe, w chwilach szczęścia i w niedoli. Ametyst zrozumiała, że każdy z nich stał w obliczu finansowej ruiny.

Wrócili z wojny poranieni i na pewno nie było im łatwo znaleźć się znowu w wielkim świecie. Kto mógł zrozumieć, przez co przeszli i co widzieli, jeśli nie towarzysze broni, który mieli za sobą takie same przeżycia? Właśnie tak nawiązywały się

wyjątkowo silne więzi i zanikały różnice klas.

W porównaniu z tymi trzema mężczyznami pozostali dżentelmeni na sali wydawali się zniewieściali i afektowani. Ametyst zauważyła, że wiele dam rzucało na nich zaciekawione spojrzenia, niektóre z nieśmiałą nadzieją, inne bardziej zuchwałe i bezpośrednie. Nagle ręka Daniela niespodziewanie dotknęła jej dłoni i przeskoczyła między nimi iskra.

On również musiał to poczuć, bo odsunął się i przerwał kontakt, nie dość jednak szybko, by nie zdążyła dostrzec wyrazu zaskoczenia w jego oczach.

Kwartet smyczkowy zaczął grać walca. Właśnie do tej melodii ćwiczyła kroki w swoim pokoju w Mayfair. W tył, dwa, trzy. W tył, dwa, trzy. Jej serce zabiło szybciej, gdy Daniel odwrócił się i poprosił ją do tańca.

Nie wiedział, co myśleć o pannie Cameron, kiedy wsunęła się w jego ramiona. Pszeniczne loki przytrzymywane przepaską z żółtych różyczek i ciemnozłota suknia sprawiały, że jej oczy wydawały się aksamitne i ciemne jak sadza.

Nie pasowała do tego miejsca, do sali balowej i wyższych sfer, do tych pustych ludzi, których życie sprowadzało się do udziału w rozmaitych imprezach i wydarzeniach towarzyskich. Była ponad to – była intruzem, który wszedł między nich na chwilę i obserwował wszystko z dystansu.

Jej siła charakteru sprawiała, że inne kobiety wydawały się w porównaniu z nią jeszcze słabsze. One potrzebowały mężczyzny, żeby przetrwać, miały w sobie jakąś powierzchowność i niekompetencję, niezdolnie rzucające się w oczy na tle niezależności Ametyst. Daniel mocniej objął ją ramieniem.

– Dziękuję, że pani przyszła.

– Myślał pan, że mogę nie przyjść?

Uśmiechnął się i poprowadził ją na parkiet.

– Poprzedniej nocy obserwowałem z ulicy, jak ćwiczyła pani walca. Widziałem pani cień na zasłonie.

Wstrzymała oddech z zaskoczenia i odsunęła się nieco.

– Co pan tam robił?

– Spacerowałem. Czasami chodzę po ulicach, kiedy nie mogę zasnąć, i zastanawiam się nad sensem życia. Zawędrowałem aż na Grosvenor Square.

– W takim razie z uwagi na nasz nietypowy kontrakt ślubny, musi pan w ostatnim czasie zażywać sporo ruchu, milordzie. Dodam jeszcze, że pomimo ćwiczeń nie tańczę zbyt dobrze i mogę tylko mieć nadzieję, że nie sprawię panu większego rozczarowania.

Danielowi zakręciło się w głowie i przestał myśleć logicznie, bo jej pełne rozbawienia oczy znowu były tak blisko jak wtedy, gdy ją pocałował. Miał ochotę zrobić to znowu. Boże, jak bardzo tego chciał...!

– To nie jest małżeństwo tylko dla pieniędzy, panno Cameron. Niespodziewana propozycja pani ojca była bardzo wspaniałomyślna, ale... – Urwał i odwrócił spojrzenie.

– Nie musiał pan jej przyjąć?

Potrząsnął głową i przyciągnął ją bliżej. Podobał mu się jej zapach i dotyk, podobało mu się to, że czubek jej głowy sięgał pod jego podbródek.

Była idealna.

– Ma pani ładne włosy. – Mógł zapewne wyrazić to zgrabniej, mógł się rozwozić nad barwą jej loków, używając kwiecistych fraz, które kobiety tak bardzo lubiły. Ale Ametyst odpowiedziała, zanim zdążył dodać coś więcej.

– Christinie udało się ukryć pod kwiatami, jakie są krótkie. – Spojrzała mu w oczy. – Udział w takich imprezach musi być chyba męczący, milordzie? Wszyscy zwracają na nas uwagę i wiele od nas oczekują.

– Nie zawsze tak było. To na mojego starszego brata zwracały się wszystkie spojrzenia... on to zresztą lubił.

– Kiedy zmarł?

– Osiemnaście miesięcy temu zginął w wypadku podczas polowania w Montcliffe.

– Może nie był taki szczęśliwy, za jakiego go pan uważał? Upodobanie do hazardu i gorączkowy tryb życia nie wskazują na człowieka, który jest w zgodzie z samym sobą.

Daniel miał nadzieję, że jego śmiech nie zabrzmiał zbyt gorzko.

– Tytuł hrabiowski ogranicza w znacznym stopniu wolność osobistą. Nigel miał obowiązek chronić nazwisko Montcliffe, a nie rzucać je na szalę w rozgrywce z każdym, kto zechciał usiąść do kart. Bo kiedy on przegrywał, odbywało się to kosztem Montcliffe.

– Zostało ze szczętem wyprzedane?

– Nie, zdążyłem już naprawić większość jego błędów. Ale przeważająca część służby dostała wymówienia, mogłem sobie pozwolić na zatrzymanie bardzo nielicznej grupy. – Z ogromną przykrością był zmuszony pozbawić środków do życia ludzi, którzy pracowali w Montcliffe Manor od wielu lat, a ich prapradziadowie i praprababki wykonywali te same obowiązki w minionych stuleciach.

– W takim razie pana brat nie najlepiej przysłużył się rodowemu dziedzictwu. Mój ojciec starał się zaszczyć tradycję w Dunstan House, choć nie wiąże się z nim historia naszej rodziny.

– Jak tam jest?

– Pięknie. Kamienny dom w kolorze miodu stoi nad brzegiem jeziora. Tata napisał o nim wiersz, kiedy zobaczył go po raz pierwszy. Kazałam oprawić go w ramki.

– Tylko jeden wiersz?

Roześmiała się.

– Nigdy więcej nie chwycił za pióro, żeby wyrazić swoje uczucia. „Gawrony zbijają się w stada, jaskółki śmigają, a dęby odbijają się w wodach jeziora”. Mamie bardzo by się tam podobało.

– Ale zmarła przedwcześnie?

– Tak, kiedy miałam osiem lat.

– Więc niemal zawsze byliście tylko we dwoje?

– Tak. Tylko we dwoje... I dlatego tata... – Zamilkła, jej czoło przecięła zmarszczka.

– Dlatego jest taki dla pani ważny? Dlatego tak bardzo pani zależy na jego szczęściu?

Rozebrzmiała muzyka, skrzypkowie wydobywali z instrumentów rzewne nuty. Ametyst nigdy wcześniej nie słyszała takiego grania, ale tego wieczoru wszystko wydawało jej się snem, a dłoń Daniela obejmująca jej okryte cienią jedwabną koronką

palce sprawiała, że czuła się inaczej niż zwykle.

Tańczył doskonale, pomimo chorej nogi, tulił ją do siebie i wirował z nią wokół parkietu. W przeciwieństwie do słabego i kapryśnego Nigela, Daniel był człowiekiem silnym i dobrym, chronił swoją rodzinę, a jako żołnierz przelewał krew w obronie kraju i korony. W niczym nie przypomina Geralda i będzie zupełnie innym mężem.

Ta myśl sprawiła, że Ametyst zabrakło tchu. Tutaj, wśród ludzi z wyższych sfer, którzy mogli ją w każdej chwili urazić, czuła się bezpieczna, bo chroniły ją ramiona Daniela. Ale nie powinna już dłużej zwlekać z powiedzeniem mu o swym poprzednim małżeństwie.

Nagle uświadomiła sobie, że kontakty handlowe Geralda pozwoliły mu zbliżyć się do wyższych sfer. Może niektóre z obecnych na sali osób nawet go znały? Zrobiło się jej gorąco.

– Pana przyjaciel Lucien wspomniał, że hodował pan kiedyś konie – zapytała, żeby oddalić od siebie niepokój.

– Tak, w Montcliffe, ale sprzedałem większość stada, kiedy wstąpiłem do armii. Zostawiłem sobie tylko Deimosa.

– W takim razie spodobają się panu stajnie w Dunstan House. Tata od lat kupował najszlachetniejsze zwierzęta, chociaż ostatnio stracił zainteresowanie hodowlą ze względu na zdrowie.

– Dzisiaj wyglądał lepiej.

Uśmiechnęła się serdecznie.

– To chyba dzięki panu, milordzie, i jestem za to bardzo wdzięczna.

Mocniej uścisnęła jej palce.

– Muszę znaleźć dla pani pierścionek. Czy ma pani ulubiony kamień?

Potrząsnęła głową.

– Rzadko noszę biżuterię.

– W torbie był pierścień z ogromnym brylantem. Kiedy podniosłem torbę, którą zostawiła pani w moim domu, wysypała się na podłogę jej zawartość i zobaczyłem pierścień z ogromnym brylantem.

Pierścionek Geralda. Ofiarował go jej, ślubując wieczną miłość i lojalność w kaplicy na Gaskell Street. Jak się później dowiedziała, wygrał go w karty od człowieka, który ukradł go własnej siostrze, żeby pozostać przy karcianym stoliku. Brudny symbol niedotrzymanych obietnic. Nie pamiętała, że wrzuciła go kiedyś do płóciennej torby, w której przeleżał w zapomnieniu aż do tego dnia, kiedy Daniel ją pocałował.

– Nie lubię diamentów. – Starła się ukryć gniew.

– To jest pani chyba jedyną kobietą w tej sali, która ich nie lubi.

– I wolę nie mieć żadnych ozdób na rękach.

Żeby o nic nie zahaczyć i bez trudu zsunąć rękawiczki, które musiała nosić w miejscach publicznych.

– Z powodu blizn na nadgarstku?

Ametyst zmyliła krok i wpadła na Montcliffe'a, ale on ją podtrzymał i pomógł odzyskać równowagę.

– Wszyscy mają jakieś tajemnice, Ametyst.

Podobał się jej sposób, w jaki wymówił jej imię i oddechem muskał jej głowę, jak delikatnym szeptem poruszał puszyste włosy, wolne od ciężkiej, obrzydliwej peruki.

Zauważyła, że ludzie ich obserwowali, niektórzy dyskretnie, inni bardziej otwarcie. Najchętniej zamknęłaby oczy i zatraciła się w objęciach Daniela, w miarowym biciu jego serca, w doznaniu jego męskiej siły i spokoju. Żałowała, że nie było tutaj jej ojca, że nie widział tego przepychu i piękna, skrzypków w liściastej gromadzie, tańczących kobiet i klejnotów skrzących się w blasku świec. Życia tak bardzo różnego od ksiąg rachunkowych i rejestru zamówień, od prosperującego przedsiębiorstwa. I tak bardzo odległego od Geralda z jego ciężkimi pięściami i gniewnymi tyradami skierowanymi przeciwko całemu światu.

Ojciec byłby zachwycony, widząc ją tutaj, wśród tych ludzi, na sali, w której dominowała wielowiekowa tradycja, historia, wyciskająca na wszystkim szlachetne piętno. Z rosnącym zachwytem wirowała z lordem Montcliffe wśród tańczących par.

Daniel uraził się w nogę przy wykonywaniu jakiejś skomplikowanej figury tanecznej, więc ucieszył się, kiedy muzyka umilkła. Koniecznie musiał się czegoś napić, bo zaschło mu w gardle, a żołądek ścisnął się z przerażenia; pamiętał to uczucie z pól bitewnych.

Utrata kontroli, brak pewności. Ametyst miała być jego żoną z rozsądku, a tymczasem rzuciła na niego urok. Jak na nieopierzonego żółtodzioba. Kompletnego idiotę. Dwa lata, tyle mu dała, zanim rozstaną się na zawsze. Zgodziła się na związek dla interesu, dla dobra jej ojca i jego rodziny. Nie mogła wyrazić się jaśniej!

Francis podał mu drinka, gdy wrócili z parkietu. Doskonała brandy potrafiła wypłukać z głowy wszelkie głupoty. Daniel dołożył wszelkich starań, żeby nie stać obok swej przyszłej żony, wepchnął się więc w wolną przestrzeń pomiędzy przyjaciółmi. Jego noga pulsowała bólem, ale i inne części ciała, które od dawna spoczywały w uśpieniu, obudziły się do życia.

Pragnął panny Ametyst Amelii Cameron. I to bardzo. Chciał leżeć z nią w małżeńskim łóżu przez wszystkie godziny i dni swego życia i wsłuchiwać się w bicie jej serca. Była przyzwoita, piękna, autentyczna. Nie kłamała ani nie kokietowała.

Mój Boże, jak będzie wyglądało życie z kobietą, która nie poświęca każdej chwili na planowanie kupna nowej sukni czy ploteczki?

Będzie proste. I prawdziwe.

Daniel zmarszczył brwi, gdy podszedł do nich Gabriel Hughes w towarzystwie swej siostry i matki. Charlotta wyglądała pięknie jak zawsze, ale jej uroda już na niego nie działała.

– Znowu się spotykamy, lordzie Montcliffe. To zaczyna już wchodzić nam w nawyk, a jednak o pańskim małżeństwie dowiadujemy się z gazet. To było dla nas nie lada zaskoczenie. Dla wielu osób, jak sądzę, nie wyłączając pańskiej matki. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby była zadowolona. – Głos Charlotty był twardy, podszyty gniewem i czymś jeszcze, czego nie potrafił określić.

Ametyst słyszała jej słowa, Christina również, choć Lucien starał się je zagadywać.

Charlotta Mackay z błyskiem w niebieskich oczach posługiwała się językiem jak szpadą, zadawała ostre, dobrze wymierzone pchnięcia. Wiedziała doskonale, że Janet

Montcliffe zawsze optowała za ich małżeństwem, tak aby dwa prominentne rody arystokratyczne połączyły się z błogosławieństwem Kościoła. Natomiast wszelkie kontakty z klasą pracującą uważała za rzecz niegodną i nie próbowała nawet tego ukrywać. W tej kwestii Charlotta i matka Daniela były tego samego zdania.

Gabe i lady Wesley poczuli się nieswojo po jej nietaktownym, nieuzasadnionym wybuchu. Matka próbowała nawet odciągnąć ją na bok, szczerząc zęby w sztucznym uśmiechu, ale córka nic sobie z tego nie robiła.

– Chciałabym zadać pannie Cameron pewne pytanie, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, milordzie. – Jedwabisty ton głosu Charlotty zwiastował niebezpieczeństwo, więc w otaczającej ich grupce ludzi zapadła cisza. – Chciałabym ją zapytać, czy zna człowieka nazwiskiem Whitely?

Ametyst miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

– Geralda Whitely? – zapytała, żeby zyskać na czasie. Własny głos zabrzmiał obco w jej uszach.

– Pani męża, panno Cameron, czy raczej pani Whitely. Mężczyznę, którego pani poślubiła. Z pewnością go pani pamięta?

– Musiała się pani pomylić, lady Hughes. Panna Cameron za kilka tygodni wychodzi za lorda Montcliffe i myślę, że... – Odruchowa obrona Christiny urwała się w pół zdania, zapadła cisza, do wszystkich obecnych dotarło, że te oskarżenia mogły okazać się prawdziwe.

– Gerald Whitely? Nazwisko wydaje mi się znajome. – Głos lorda Ross przebił się przez mgłę otaczającą Ametyst. – Czy to nie on założył na początku ubiegłego roku firmę, która naraziła inwestorów na utratę funduszy?

– Ametyst? – odezwał się Daniel głosem pełnym napięcia, spoglądając na nią lodowatym wzrokiem.

– To... to jest... pomyłka. – Z trudem wydobywała z siebie słowa.

– Towarzystwo powinno chyba dowiedzieć się, dlaczego kobieta zamężna z uporem posługuje się nazwiskiem panięńskim. Czy dlatego że jej prawdziwe nazwisko mogłoby ściągnąć na nią pogardę? – W głosie Charlotty dźwięczała zwycięska nuta, choć brat odciągnął ją na bok z ponuro zaciśniętymi ustami.

– Sądzę, że osiągnęłaś swój cel, Charlotto. Czas odejść.

Christina również się odsunęła, dystans między Howardami, Francisem St. Cartmailem, Danielem i nią powiększał się z każdą chwilą. Ludzie stojący nieco dalej zaczęli zwracać uwagę na emocje malujące się na ich twarzach i przez salę przeszły zadawane szeptem pytania.

– Czy możemy p-p-porozmawiać... na osobności? – Ametyst czuła, że musi stąd wyjść, znaleźć jak najdalej od tych wszystkich ciekawskich, okrutnych oczu. Oddychała ciężko, cały świat zaczął wirować. Czuła się rozdarta na strzępy.

Daniel nawet nie drgnął. Lucien i Francis, stojący po obu jego bokach, patrzyli na nią dziwnie, jak trzy nieruchome posągi, pełne niedowierzania i potępienia.

– Za-zaraz to wytłumaczę. – Zrobiło jej się niedobrze, bała się, że tu, w tej eleganckiej sali balowej, zwymiotuje na swoją idiotyczną, złocistą suknię. – Proszę...

Daniel w końcu podszedł do niej, bez słowa wziął ją za rękę i wyprowadził z sali.

Ludzie rozstępowali się przed nimi, tworząc korytarz prowadzący do schodów. Ametyst starannie unikała spoglądania komukolwiek w oczy, ale wyczuwała atmosferę niechęci i potępienia.

To koniec. Koniec wszystkiego. Powinna sama powiedzieć lordowi Montcliffe o swym pierwszym małżeństwie. Ale ona snuła kłamstwo za kłamstwem i oto, do czego to doprowadziło. Do całkowitej kompromitacji i pogardy.

Daniel odebrał od lokaja ich płaszcze i kapelusze i pospieszył na dwór, żeby wezwać swój powóz. Nie dotykał jej, nie patrzył na nią, nie odzywał się.

– Są pewne rze-rze-rzeczy, o których powinien pan...

– Proszę poczekać, aż będziemy sami. – Spokojna, chłodna obojętność była gorsza niż gniew.

W chwilę później jego konie już gnały ciemnymi ulicami Londynu – o wiele szybciej, niżby tego chciała, w stronę Grosvenor Square; karetka przechylała się na zakrętach.

– A teraz proszę powiedzieć prawdę. Czy oskarżenia lady Mackay, jakoby była pani żoną Whitely'ego, są prawdziwe?

– To nie tak, jak pan myśli... to nie... – Ametyst nie była w stanie się skupić na rozmowie, jej uwaga koncentrowała się całkowicie na coraz większej prędkości powozu. Dawny strach odżył, nie mogła oddychać, nie mogła myśleć, rzuciła się do klamki u drzwi, zdzierając z jękiem rękawiczki.

– Boże! – Głos hrabiego przedarł się przez mrok spowijający jej umysł. – Co się z panią dzieje, do diabła?

Nie wiedziała, w jaki sposób jego laska znalazła się w jej ręce, gładka i ciepła. Ametyst zaczęła walić nią w dach z całych sił, raz, potem drugi, zanim Daniel ją jej odebrał.

– Oszalała pani?

– Za... szybko... – Powiedziała to właściwie tylko ruchem warg, bo nie była w stanie wydobyć z siebie nawet szeptu. Czowała, że powóz przewróci się, czowała, że koła odrywają się od ziemi i zahaczają o krawężnik. Serce jej waliło, rozboleła ją głowa, a całe ciało pokryło się zimnym potem. Potem poczuła, jak wszystko wokół zaczyna wirować, a ona zapada się w chłodną ciemność.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Byli w Dunstan House, zasłony we francuskim oknie wydymały się jak żagle statków Camerona, kiedy płynęli do Ameryki po ładunek. Ojciec siedział w fotelu i czytał, widziała jego okulary zsunięte na czubek nosa i kolorową, kwiecistą poduszkę na kolanach. Mózg Ametyst próbował pojąć, dlaczego się tutaj znaleźli, dlaczego o tej porze leżała jeszcze w łóżku i dlaczego na stolyczku obok stało pół tuzina fiolek z lekami.

Nagle cały pokój zaczął zataczać ciasne kręgi, wirował tak szybko, że zamrugła powiekami. Skrzywiła się i wyciągnęła rękę, żeby się czegoś złapać i odzyskać równowagę. Coś było nie w porządku, pomyślała, czas, miejsce albo towarzystwo.

– Tata... – Głos, który wydobył się z jej wyschniętego gardła, był dziwnie niski, a jej ruch sprawił, że zaniepokojony ojciec upuścił książkę na podłogę i złapał ją za rękę.

– Jak się czujesz?

Bal. Gerald. Szalona jazda kareta.

– Ile czasu... minęło... od balu?

– Trzy dni. Po raz pierwszy mnie poznałaś, córeczko.

– Tylko... ty... tutaj? – Przeszukiwała wzrokiem kąty pokoju. Kiedy ojciec kiwnął głową, uspokoiła się, pozwoliła powiekom opaść i zasnęła.

Wołała jego imię w ciemności, krzyczała, ale Daniel Wylde, szósty hrabia Montcliffe, nie przyszedł i nie przyjdzie, bo już jej nie ufał i mu na niej nie zależało.

Na czole poczuła zimny kompres i dotknęła ręki ojca.

– Zmęczona... – Z trudem uniosła powieki. – Jestem taka zmęczona.

– Zostanę z tobą, dopóki nie zaśniesz, a kiedy się obudzisz, nadal będę przy tobie.

Jego słowa były ciche, ale szczere. Nie pamiętała, żeby ojciec kiedykolwiek ją zawiódł czy oszukał.

– Kocham cię, tato. Ty jeden mnie nigdy nie opuściłeś.

– I nie opuszczę, skarbie. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

– A Daniel?

– Ćśśś.

– Jestem przy nim taka... szczęśliwa.

Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy.

– A teraz... straciłam go.

– Nie. – W tym krótkim słówku była taka pewność, że uśmiechnęła się i znowu zapadła w sen.

Kiedy obudziła się następnym razem, było już ciemno, na kominku paliły się dwie świece i rzucały krąg światła na łóżko. Podniosła rękę, żeby osłonić oczy, i ze zdumieniem zauważyła niewielkie nacięcie na nadgarstku. Ojciec nadal był przy niej, tylko w innym ubraniu i bez książki.

– Puszczali ci krew. Pytałem, czy to naprawdę konieczne, ale powiedzieli, że humory to rzecz zdradliwa i że trzeba wypuścić z ciebie melancholię.

Ojciec robił wrażenie wyczerpanego i zaniepokojonego.

– Lord Montcliffe?

– Odjechał, kiedy tylko przywiózł cię do domu z balu u Herringworthów i od tej pory nie miałem z nim żadnego kontaktu.

– Powiedział ci coś... cokolwiek?

Ojciec potrząsnął głową.

– Następnego dnia przyprowadzono Maisie i Micka, a w dzień później przywiozłem cię tutaj.

– Rozumiem. – W jej pamięci żyły ciągle oskarżenia Charlotty Mackay, podobnie jak prędkość, z jaką Daniel odwoził ją do domu. W karecie zachowała się nieobliczalnie. Był to jednak rezultat silnych emocji, których doświadczyła tamtego wieczoru. Upokorzenia, wstydu i lęku.

– Doktor zapisał ci laudanum na uspokojenie, kochanie, ale wydaje mi się, że nie robiło ci dobrze, więc przestałem ci je podawać przedwczoraj.

To dlatego miała mdłości i tak spieczone usta, że z trudem przełykała. Nie ból jednak zajmował jej myśli, tylko to, co widziała w jasnozielonych oczach Daniela – poczucie zdrady.

Mdłości wywracające jej żołądek przybrały na sile. Pewnie uznał ją za wariatkę i zdrajczynię, za kobietę, która za nic ma uczciwość i maniery. Skandal odbił się zapewne głośnym echem w całym Londynie.

Naraz wróciło do niej wspomnienie jej pocałunku z Danielem, chwili, która pozostanie przy niej na zawsze.

Wtuliła twarz w poduszkę i załkała.

Daniel z góry wiedział, co powie adwokat.

– Występuję w imieniu szlachetnie urodzonego pana Reginalda Goldsmitha. Zlecił mi egzekucję długu, jaki pański brat zaciągnął u niego pod zastaw rodzinnej posiadłości, i prosi o uregulowanie całej sumy do końca bieżącego miesiąca.

– Rozumiem.

Smythe potrząsnął głową i uniósł pożąłkłą kartkę.

– Obawiam się, że nie, milordzie. Suma jest ogromna. – Odwrócił dokument, żeby łatwiej było go odczytać, i Daniel osłupiał.

Pięć tysięcy funtów. Królewska stawka. Znacznie wyższa, niż w jego szacunkach wynosiły karciane długi Nigela; fortuna, której nie miał najmniejszej szansy zdobyć, odkąd Ametyst Cameron zaszyła się na wsi wraz z ojcem.

– Czy jest jakaś szansa na odroczenie spłaty?

– Może na kilka miesięcy, jeśli dopisze panu szczęście.

– Ale nie dłużej?

Prawnik pokręcił głową.

– Za dwanaście tygodni mój klient odpływa do Ameryki, ponieważ jego jedyna córka osiadła w Bostonie. Chce załatwić wszystkie sprawy przed wyjazdem i liczy na uregulowanie długów. Wszystkich długów – powiedział prawnik z naciskiem i otarł czoło. – Czy będzie z tym problem, lordzie Montcliffe?

– Nie. – Błysk w oczach Smythe'a był nader wymowny.

– Pańskie małżeństwo z panną Cameron powinno załatwić sprawę. Słyszałem, że to szalenie bogata rodzina. Handel drewnem, prawda?

Daniel wstał. Nie miał ochoty wysłuchiwać spekulacji na temat jego życia prywatnego z ust człowieka, dla którego takie słowa jak „stosowne” czy „poufne” zdawały się nie mieć znaczenia. Skierował się do wyjścia, zadowolony, że Smythe nie próbował przedłużać konwersacji.

Szedł wzdłuż rzeki w strugach deszczu i przyglądał się handlowemu zgiełkowi. Może jeden ze statków, przybijających akurat do nabrzeża, należał do Cameronów, wraz z cennym ładunkiem, który wkrótce zostanie rozładowany? – zastanowił się i od razu myślami powędrował ku pannie Ametyst.

Nie wiedział już, co o niej myśleć, zaczynał być zmęczony kłębiącymi się w nim emocjami. Odwiózł ją do domu po balu, przekazał w ręce ojca i natychmiast odjechał. Jej zachowanie w powozie wskazywało na obłąd, a rewelacje Charlotty ciągle dźwięczały mu w uszach. Następnego ranka odesłał siwki. Nie chciał wiązać się na całe życie z kobietą szaloną, a do tego kłamliwą – nawet dla ratowania Montcliffe. Dobrze chociaż, że Gerald Whitely już nie żył, dodał w myślach. Dowiedział się o tym od detektywa, którego zatrudnił, żeby znaleźć w tym wszystkim jakiś sens.

Zaklął, kiedy przed jego oczami pojawiła się twarz Ametyst, jaką zobaczył przed balem, z jasnymi włosami podkreślającymi aksamitne, ciemne oczy ze złotymi iskierkami. Piękna i szalona. Od tamtego wieczora nie miał żadnych wieści od Cameronów, a kiedy o nich zapytał, okazało się, że zamknęli dom w Londynie i wyjechali do wiejskiej posiadłości Dunstan House, gdzieś na północy.

Krzyżyk na drodze, powinien pomyśleć, bo cały ten paskudny epizod stał się już tajemnicą poliszynela. Szczęściem dla siebie miał pretekst do zerwania zaręczyn... Po głowie ciągle jednak tłukły mu się zupełnie inne myśli. Nie wypowiadał się na ten temat na forum publicznym, ale w towarzystwie aż huczało od komentarzy.

Akurat tego ranka matka dopadła go podczas śniadania i bardzo jasno wyraziła swoją opinię.

– Słyszałam, że pozbyłeś się pani Whitely, Danielu, i możesz się teraz rozejrzeć za bardziej odpowiednią żoną. Małżonka hrabiego Denbeigh, lady Denbeigh, nadzwyczaj otwarcie przedstawiła swoje oczekiwania względem przyszłości córki. Podobno to panienka dobrze wychowana, małomówna i znająca się na modzie. Kupcy niech się pobierają między sobą, a ludzie z wyższych sfer powinni szukać partnerów wśród równych sobie. Dzięki tym niepisanyemu regułom świat funkcjonuje, jak należy.

Owinęła sobie wokół palca kosmyk jasnobrażowych włosów.

– Twój człowiek twierdzi, że w stajni nie ma już pary siwków. Wysłałeś je do Montcliffe?

– Nie. Oddałem Cameronowi. Stanowiły część umowy małżeńskiej.

– Ale podobno były warte fortunę!

– Owszem.

– W takim razie na twoim miejscu zatrzymałabym je. Jako częściową rekompensatę za upokorzenie, jakie przez nich wycierpieliśmy.

Głośny krzyk ulicznego sprzedawcy wyrwał Daniela z rozpamiętywania porannej rozmowy z matką. Jakiś niechlujny człowiek wygrywał melodię na drewnianym flecie i po zakończeniu utworu domagał się paru pensów. Daniel sięgnął do kieszeni i włożył

mu do ręki jałmużnę.

Jak, do diabła, miał ocalić Montcliffe? Jego świat chwiał się w posadach i runie, jeśli on czegoś nie wymyśli. Naraz spojrzenie Daniela przyciągnął szyld lombardu. Rozejrzał się, czy w pobliżu nie było nikogo znajomego i wszedł do środka, zsuwając z małego palca ciężki, złoty sygnet.

– Myślę, że powinieneś odesłać mu siwki, tato. Lord Montcliffe nie może po... po tym wszystkim utrzymać naszej umowy w mocy, ale musimy przynajmniej zapewnić sobie jego dyskrecję.

Ametyst wreszcie poczuła się lepiej i zeszła do jadalni, żeby zjeść obiad razem z ojcem, który obserwował ją z coraz bardziej ponurą miną.

– Nie zamierzasz więc walczyć o swoją reputację ani o lorda Montcliffe?

– Przecież on nigdy nie należał do mnie, tato.

– Tak łatwo rezygnujesz z mężczyzny, dzięki któremu wróciłaś do życia i zaczęłaś się znowu uśmiechać? Twoja matka byłaby rozczarowana.

– Dlaczego? Bo zrozumiałam, że niechęć wyższych sfer to najprostsza droga do utraty zdrowia? Danielowi zależało na mnie w znikomym stopniu, tak samo jak Whitely'emu. Para siwków wróciła do nas, zanim na dobre się rozwidniło. Gerald dał mi przynajmniej kilka miesięcy.

– Kilka miesięcy piekła. – Cameron wstał, jego głos zabrzmiał tak donośnie, jak nigdy przedtem. – Najlepszym dowodem są te blizny. A najgorsze było to, że nic nie mogłem na to poradzić. Przez niego stałaś się lękliwa, oglądasz się za siebie i boisz się życia... zatraciłaś umiejętność walki o miłość i szczęście.

Podniósł rękę, gdy Ametyst chciała coś powiedzieć.

– Dzięki Montcliffe'owi zaczęłaś przypominać dawną siebie, choć nie chcesz tego przyznać. Po raz pierwszy od dawna wyglądałaś na... na szczęśliwą. Podejmowałaś ryzyko, żyłaś.

Ametyst roześmiała się tylko, bo nie umiała zebrać się na odwagę, by zaprotestować.

– Zgodziłam się na ten ślub, bo myślałam, że to uszczęśliwi ciebie, tato. Doktor powiedział, że musisz odpocząć, jeśli masz przeżyć, a od zaręczyn stałaś się weselszy.

– Nie wierzę, że zgodziłaś się na to małżeństwo wyłącznie ze względu na mnie, kochanie. Kiedy byłaś chora, wołałaś Wylde'a i błagałaś, żeby wrócił.

– To laudanum.

– Nie, to prawda.

– Co mi próbujesz wmówić, tato?

– Że hrabia to najlepsze, co ci się trafiło od dawna, i jeśli nie postarasz się, żeby zrozumiał, przez co przeszłaś, to już nigdy nie będziesz przyjmowana w przyzwoitym towarzystwie. A to mnie naprawdę zabije.

Te słowa sprawiły, że zrobiło jej się zimno.

– Zaproponujemy mu lepsze warunki – podjął ojciec głosem wykluczającym wszelką dyskusję.

– Warunki?

– Rok małżeństwa i piętnaście tysięcy funtów co cztery tygodnie, a na koniec

pokażna suma.

Ametyst potrząsnęła głową.

– Przestań, tato. Po prostu zostaniemy tutaj, w Dunstan House. Nie musimy wracać do Londynu, już nigdy.

– Więc chcesz się tutaj schować? Tak jak schowałaś ręce w rękawiczkach i włosy pod peruką. Masz dwadzieścia sześć lat, Ametyst, wkrótce będziesz miała dwadzieścia siedem, zostało ci już niezbyt wiele czasu na urodzenie dziecka. Twoje szanse na rodzinę i szczęście maleją z każdym miesiącem. Nawet teraz...

– Jeszcze nie jestem starą panną – przerwała mu.

– Ale robisz wszystko, aby nią zostać. I co na to powie Susannah? „Spraw, aby nasza córka rozkwitła”, to były ostatnie słowa, jakie do mnie powiedziała.

– Co zatem proponujesz?

– Żeby małżeństwo z Danielem Wylde’em, hrabią Montcliffe, doszło do skutku.

– Nie.

– I żebyś pokazała mu, jaka jesteś naprawdę. Powiedz mu o Whitelym, o tym, jak cię wykorzystał i skrzywdził.

– Nie mogę... Nie umiem...

– W takim razie ja zażadam natychmiastowej spłaty wszystkich długów ciążących na hipotece jego posiadłości i zrujnuję go. Tego chcesz?

– Nie wierzę, że to mówisz, tato. – Przerazenie sprawiło, że wypowiedziała te słowa szeptem.

– Jeżeli mi powiesz, że nie żywisz żadnych uczuć do sir Daniela, to zrezygnuję. Opuścimy Anglię i wyjedziemy... dokądkolwiek. Ale musisz pamiętać, że zdaniem najlepszych specjalistów w Londynie istnieje znaczne prawdopodobieństwo, że już wkrótce cię opuszczę.

Milczała, a po chwili na twarzy ojca odmalowała się ulga.

– Dobrze, Ametyst. Jutro wyślę do Montcliffe’a list z nową propozycją. Jeśli do końca tygodnia nie dostanę odpowiedzi, to wybiorę się do Londynu i porozmawiam z nim osobiście. Nie wierzę, że mógłby złamać obietnicę zachowania dyskrecji w kwestii warunków naszej umowy, ale wiem również, że Goldsmith zamierza wystąpić o spłatę długów.

– Mój Boże.

– Zgadzasz się więc?

Wyobraziła sobie Daniela, który w jednym miesiącu otrzymuje żądania spłaty długów od Goldsmitha i jej ojca. Przypomniała sobie jasnozielone oczy, ciepłe, roziskrzone złotymi błyskami i roześmiane podczas balu, a potem lodowate i pełne niechęci w powozie.

Gdyby została jej choć odrobina rozumu, powinna zabronić ojcu dalszych działań, zaakceptować po prostu to, co się stało, i iść dalej. Ale dokąd? Do czego?

– Zgodzę się spróbować znowu, tato, ale tym razem postawię własne warunki.

– Dobrze – odparł i szeroko uśmiechnął się.

Wzięła arkusik papieru z sekretarzyka stojącego pod ścianą i zaczęła pisać.

Daniel nie mógł uwierzyć w to, co czytał. Alfred Middlemarch, adwokat

Cameronów, siedział po drugiej stronie stołu z nieprzeniknioną miną, najwyraźniej przyzwyczajony do najdziwniejszych zachowań bogaczy.

– I chce, żebym podpisał to dzisiaj?

– Tak, milordzie, oferta pana Camerona jest niezwykle wspaniałomyślna, co do tego nie ma wątpliwości. Nie sędzę, żeby chciał przeciągać całą, że się tak wyrażę, procedurę. Zależy mu na szybkim i gładkim załatwieniu sprawy, tak aby życie wszystkich zainteresowanych potoczyło się we właściwym kierunku.

We właściwym kierunku? – powtórzył w myślach Daniel.

Poprzedniego dnia ponownie odwiedził go adwokat Goldsmitha z listą ostatecznych żądań. Dał mu cztery tygodnie na całkowitą spłatę długu i nie chciał słyszeć o żadnej prolongacie. Zbieg okoliczności? Daniel jakoś nie mógł w to uwierzyć. Inni wierzyciele również wystąpili z roszczeniami, kiedy rozeszła się wieść o kiepskiej sytuacji finansowej Wylde'ów. Ledwo nadązał z sumowaniem roszczeń.

– Jest jeszcze jedna strona napisana osobiście przez pannę Cameron. Prosiła, bym ją panu przekazał bez świadków, i wymogła na mnie obietnicę, że spalę tę kartkę natychmiast po pańskim wyjściu, chyba że zechce ją pan zabrać ze sobą.

List był zapieczętowany, spod czerwonej laki z odcisniętą literą „C” wybiegały dwie żółte wstążki.

Daniel wziął list. Pismo było drobne i staranne, z fantazyjnymi zakrętami pod koniec zdania.

*Przede wszystkim pragnę wyrazić, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Nie powinno do tego dojść, ale nie zamierzam tutaj wyjaśniać, dlaczego nie wspomniałam o swoim zmarłym małżonku.*

*Dobrobyt rodziny jest dla pana równie ważny, jak dla mnie szczęście ojca, więc jeśli nasze małżeństwo ma dojść do skutku, to proponuję panu, co następuje:*

– możliwość założenia w Dunstan stadniny koni, niemającej sobie równych w całej Anglii;

– swobodę w kwestii zakupu zwierząt;

– brak konieczności widywania mnie na co dzień;

– prawo do dysponowania również moim majątkiem osobistym, zarówno dla zabezpieczenia przyszłości rodu Montcliffe i jego posiadłości, jak również Dunstan House.

*Szczerze oddana,*

*Ametyst Amelia Cameron*

– Cholera – mruknął pod nosem, a mężczyzna siedzący naprzeciwko podniósł wzrok.

– Mam nadzieję, że to panu odpowiada, milordzie. – Nieprzenikniona twarz Middlemarcha nie zmieniła wyrazu, nie złagodniała ani nie stwardniała. – Zabierze pan list czy mam go spalić?

– Zatrzymam go.

– Doskonale. Nie chciałbym pana ponaglać, milordzie, ale...

– Ale jest pan człowiekiem zajęтым.

– Właśnie. Cameronowie to dobrzy klienci i uczciwi ludzie. Zawsze na czas

regulują wszystkie należności i przez wszystkie lata pracy z panem Robertem Cameronem rzadko zdarzało mi się słyszeć jakiegokolwiek skargi na niego, zarówno na polu zawodowym, jak i osobistym.

W tym momencie radca prawny rodziny Montcliffe'ów odwrócił się od okna. Pan Athol Bailey, prawnik starej daty, zgodził się, żeby adwokat Cameronów przedstawił warunki umowy małżeńskiej w jego biurze. Teraz obszedł dookoła biurko, usiadł na skórzanym fotelu i zabrał głos.

– W mieście powiada się, milordzie, że wielu ma roszczenia finansowe wobec Montcliffe'a i są zainteresowani szybkim wyegzekwowaniem należności. Choć wolałbym tego nie mówić, panuje powszechne przekonanie, że stoi pan na skraju bankructwa. Jako doradca prawny pańskiej rodziny, milordzie, zorientowany w skali codziennych wydatków pańskiej matki, zalecałbym bardzo staranne rozważenie oferty, która mogłaby zabezpieczyć dobrobyt Wylde'om nie tylko w chwili obecnej, ale i na przyszłość.

– Rozumiem.

Bailey uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia.

– Czy przekaże pan wiadomość ode mnie? – Daniel zwrócił spojrzenie na adwokata Camerona. – Wraz z prośbą o jak najszybszą odpowiedź.

– Oczywiście.

– Proszę powiadomić Cameronów, że przyjmuję ich propozycję, ale kameralny ślub ma się odbyć w Montcliffe Manor. Proszę, żeby obecni byli wyłącznie panna młoda i jej ojciec. Nikt więcej.

– Oczywiście, milordzie.

– Proszę również uprzedzić pannę Cameron, że wystawię jej rachunek za zniszczenie dachu mojej karety w ataku szału.

– Jak pan sobie życzy, milordzie. – Middlemarch z niewzruszonym spokojem podał mu umaczone w atramencie pióro. – Tutaj, z łaski swojej. – Zaczekał, aż dokument zostanie podpisany, po czym podsunął mu następny. – I tutaj.

W końcu stary prawnik wstał i schował dokumenty do podniszczonej skórzanej teczki.

– Uważam sprawę za załatwioną, chciałbym podziękować panom za poświęcony mi czas i użyczenie miejsca do przedstawienia ofert. Mam nadzieję, lordzie Montcliffe, że jest pan równie zadowolony z rezultatu, jak moi klienci, i życzę panu wiele szczęścia w przyszłości.

Dziesięć minut później Daniel wyszedł na ulicę w nastroju równie czarnym, jak chmury nadciągające z zachodu. Czuł się jak ryba złapana na haczyk, przynętą był jego własny upadek, bardzo bliski, o czym Cameronowie doskonale wiedzieli. Do ubiegłego tygodnia nie przedstawiono mu do zapłacenia ani jednego długu brata, a teraz ruszyła istna lawina roszczeń. Czy Robert Cameron maczał w tym palce, żeby wywrzeć na niego nacisk i przyspieszyć bieg spraw? Ale dlaczego miałyby to robić? Znał co najmniej tuzin zadłużonych lordów, którzy daliby się skłonić do małżeństwa z panną Ametyst Cameron bez najmniejszych oporów, pomimo skandalu związanego z interesami jej pierwszego męża.

Daniel wrócił pamięcią do jazdy kareta do domu. Ametyst zachowywała się jak wariatka, a jej przenikliwy krzyk ciągle dźwięczał mu w uszach. Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety jak ona, z jednej strony niewinnej, a z drugiej zakłamanej. Z jednej strony nieodrodnej córki swojego ojca, a z drugiej na swój sposób szalonej.

A jednak złożył podpis na umowie. Ze względu na matkę, siostry i na dziadka, który nie odróżniał już dnia od nocy.

– Głupiec ze mnie – wymamrotał. Jego ród zostanie zabezpieczony, a Montcliffe Manor nie pójdzie pod młotek. To mu powinno wystarczyć. Zbliżając się do domu, z zadowoleniem pomyślał o wychyleniu kieliszka czegoś mocniejszego. Tępemu bólowi w udzie towarzyszył nasilający się ból głowy.

Charlotta Mackay stanęła pod drzwiami jego domu w tym samym momencie co Daniel. Tym razem była sama.

– Czy mogę wejść, Danielu, tylko na moment? Zdaję sobie sprawę, że nie masz ochoty mnie widzieć, ale byłabym wdzięczna, gdybyś poświęcił mi choć chwilę.

Dzisiaj miała na sobie wełniany płaszcz zapinany pod samą szyję. Kiwnął głową i wprowadził ją do biblioteki, ale nie usiadł. Na stojąco czekał, aż przedstawi mu powód swojej wizyty.

– Bardzo cię przepraszam za tę scenę na balu u Herringworthów. Długo zbierałam się na odwagę, żeby ci to wyjaśnić. – Podniosła na niego wzrok. – Okres żałoby po śmierci męża był dla mnie wyjątkowo... trudny, dopiero od miesiąca pozwolono mi znowu cieszyć się życiem. Po roku chodzenia w czerni i prowadzenia smętnych rozmów doszłam do wniosku, że zarówno małżeństwo jako takie jest instytucją pozbawioną sensu, jak również że ja nie jestem stworzona do tego stanu.

– Pod jakim względem? – Daniel nie mógł pojąć, po co mu o tym wszystkim opowiadała.

Wskazującym palcem prawej ręki wsunęła złocisty lok pod kapelusz, zanim mu odpowiedziała.

– Jestem stworzona, by cieszyć się życiem, Danielu, każdą chwilą, jaka mi jeszcze pozostała. Po śmierci Spensera zrozumiałam, że człowieka mogą spotkać rozmaite nieszczęścia. – Potrząsnęła głową i podjęła, prostując się nieco. – Twoje finanse są w opłakanym stanie. Słyszałam o tym od wielu osób, problemy twojego brata przy karcianym stoliku przestały już być tajemnicą. A ponieważ moje konta bankowe mają się świetnie, pomyślałam, że pomogę ci wydobyć się z tarapatów, w jakich się znalazłeś.

Wiedział, do czego zmierzała, i podniósł rękę do góry, żeby jej przerwać, ale nie zwróciła uwagi na ten gest.

– Splącę cześć twoich długów, jeśli znowu zostaniemy kochankami. Tęskniłam za tobą. Popełniłam wielki błąd, kiedy Spenser poprosił mnie o rękę. Teraz jednak pojawiła się możliwość, żebyśmy...

– Nie – przerwał jej stanowczym głosem.

– Nie?

– Dziękuję, Charlotto, ale nie mogę przyjąć twojej propozycji.

– Bo jesteś na mnie zły za zniszczenie twoich szans u pani Whitely?

Roześmiał się.



– Raczej nie.

– To dlaczego?

Odpowiedział po chwili.

– Spenser był jedynakiem, ostatnim potomkiem starej rodziny. Słyszałem, że jego rodzice chcieli, żebyś zamieszkała z nimi w Szkocji. Po śmierci syna przekazali ci znaczną sumę pieniędzy, a ty ją przyjęłaś. Wydaje się, że matka Spensera Mackaya uważa cię za córkę?

– Mówisz jak moja matka, Danielu. Nie chcę tego słuchać. – Charlotta podeszła bliżej i przesunęła palcem wzdłuż linii jego szczęki. – Szkocja jest pełna smutnych wspomnień, a ja chcę znowu poczuć to, co czułam w twoich ramionach.

Dawniej jej propozycja mogłaby mu pochlebić, teraz jednak mógł myśleć tylko o ich katastrofalnej przeszłości.

– Myślę, Charlotto, że nasz czas minął.

– Pocałuj mnie i powtórz mi to dopiero potem.

Nie czekała, aż Daniel wykona jakiś ruch, przytuliła się do niego i dotknęła ustami jego warg. Nie zapomniał jej ciepłego, zmysłowego dotyku ani zapachu gardenii.

Potrząsnął głową, położył ręce na barkach Charlotty i delikatnie odsunął ją od siebie. Zegar w kącie pokoju wybił trzecią.

– Nie dopuszczasz mnie do siebie z powodu brata? Nigel to... tylko nic nieznacząca przygoda. Od razu wiedziałam, że to błąd, kiedy tylko znalazłam się z nim w sypialni.

Daniel z wysiłkiem zdławił gniew.

– Gdyby nie Nigel, to byłby ktoś inny, Charlotto. Zresztą wtedy już mi na tobie tak bardzo nie zależało.

– Odmawiasz?

– Tak.

– Ale ja cię kocham, Danielu. Zawsze cię kochałam. – Zaczęła płakać, łzy spływały po jej policzkach. – Byłeś taki daleki pod koniec... Gdybyś poświęcał mi więcej uwagi, nie doszłoby do tego wszystkiego. Ale możemy to zmienić i znowu być razem...

– Przestań, Charlotto. Nie czas na próżne żale, masz obowiązki wobec rodziny Spensera Mackaya i własnej.

Na te słowa rozpląkała się na głos.

– W takim razie przegraliśmy oboje, i to bez powodu. Pożałujesz tego. Wiem, że tego pożałujesz.

Złapała torebkę i wybiegła do holu, gdzie natychmiast pojawił się lokaj, żeby ją odprowadzić do drzwi. Po jej odejściu Daniel usiadł przy biurku i wyjął z kieszeni list, który otrzymał od adwokata. Propozycje Ametyst w zestawieniu z ofertą Charlotty sprawiły, że poczuł, że jego życie wkraczało na niebezpieczne tory.

Usłyszał dobiegający z korytarza głos Luciena, więc szybko schował list do szuflady i spokojnie czekał na pojawienie się przyjaciela.

– Powiedz mi, że to nie lady Charlotta Mackay siedziała w tym powozie, który przed chwilą odjechał sprzed twojego domu, Danielu. Myślałem, że ten romans już dawno zakończyłeś. – Opadł na skórzany fotel stojący najbliżej biurka, sięgnął po karafkę i nalał

sobie sowing porcję trunku.

– To nie tak, jak myślisz. Jesteśmy tylko przyjaciółmi – zapewnił Daniel, ale zaraz zrodziła się w nim wątpliwość, czy kiedykolwiek łączyło go z Charlottą coś więcej niż namiętność.

– Ta kobieta to zaraza! Zdradziła cię z Nigelem i z łatwością może cię zdradzić znowu.

– Wiem.

– Naprawdę?

– Lady Mackay wraca na stałe do Szkocji. Przyjechała pożegnać się ze mną.

– Ona ciągle cię kocha. Widziałem to w jej oczach. Domyślam się, że przyjechała cię prosić o wybaczenie, skusić cię pieniędzmi i podstępnie wkraść się znowu do twojego łóżka. Choć jej zapięty pod samą szyję płaszcz naprawdę mnie zaskoczył. To nie w jej stylu.

Daniel opróżnił kieliszek, zanim się odezwał.

– Zostaw to, Luce. Nie ma sensu wracać do przeszłości.

– Może i nie, ale sądzę, że to ze względu na twoje obecne trudności lady Mackay odwiedziła cię. Chodzą słuchy, że Goldsmith zażądał spłaty długu. Możesz go spłacić?

Daniel potrząsnął głową i dolał sobie lekkiego wina.

– Są i inni. Nigel natrudził się bardziej, niż przypuszczałem.

– Szkoda, że Ametyst Cameron okazała się dwulicową oszustką. Zdażyłem już ją polubić, zanim to wyszło na jaw. Francis kazał ci przekazać, żebyś pojechał z nim do Ameryki. Twierdzi, że tam łatwo zbić fortunę.

– Nie mam na to czasu.

– A twoja matka?

– W końcu wpadła w przerażenie. Od kilku dni przeklina Nigela i życzy mu mąk piekielnych, czego nigdy dotąd nie robiła.

– Przynajmniej zrozumiała wreszcie, że to on jest architektem nieszczęść Montcliffe. Mogę sprzedać Cosgrove Hall, Danielu. To powinno przynieść całkiem znaczną kwotę, choć dom jest w opłakanym stanie.

Daniel uśmiechnął się.

– Dziękuję ci, Luce, ale to wystarczyłoby najwyżej na pokrycie pierwszego długu.

– To ożeń się z jakąś dziewczyną z zamożnej rodziny, z debiutantką, która zakocha się w tobie od pierwszego wejrzenia.

– Wszystkie przyzwoitki będą się starały temu zapobiec. Zresztą jestem tak zblazowany, że nie mam ochoty zabiegać o względy jakiejś niewinnej debiutantki.

To prawda, pomyślał Daniel, z lekkim zaskoczeniem. Perspektywa takiego małżeństwa budziła w nim niepokój. Wkrótce skończy trzydzieści cztery lata, a czuł się jeszcze starzej. Nie chciał młodziutkiej żony, z którą nie będzie miał o czym rozmawiać. Problemy pojawiłyby się z pewnością. Ponadto noga bolała go coraz bardziej i wiedział, że w najbliższym czasie będzie musiał poddać się operacji.

– Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o Geraldzie Whitelym? Podczas naszego ostatniego spotkania mówiłeś, że zamierzasz przyjrzeć się temu uważniej.

Daniel kiwnął głową.

– Wyzionął ducha w łóżku prostytutki. Dostał dwie kulki w łeb, ale nikomu nie postawiono zarzutu morderstwa. Wygląda na to, że jego ciemne interesy były finansowane z pieniędzy Cameronów.

Lucien zaklął szpetnie. To było jedno z najplugawszych słów zapamiętanych z wojska.

– Jestem tego samego zdania.

– Nie wyobrażam sobie, żeby panna Cameron mogła być zakochana w kimś takim, i jestem przekonany, że nie mogłaby nigdy zaakceptować jego skandalicznych sposobów zdobywania majątku. Pozwolę sobie również zauważyć, jako neutralny obserwator, że z nią po raz pierwszy od dawna wydawałeś się szczęśliwy.

Daniel musiał przyznać przyjacielowi rację. Nie pamiętał już, kiedy naprawdę szczerze się śmiał czy autentycznie się z czegoś cieszył. Przed jego oczami pojawiła się nagle opaska z pączków żółtych róż i usta o kącikach uniesionych lekko do góry, nawet kiedy ich właścicielka nie uśmiechała się. Ale po doświadczeniach z Nigelem i Charlottą uczciwość była miarą, wedle której Daniel oceniał ludzi, a panna Ametyst Cameron oblała ten egzamin w sposób bezdyskusyjny.

Czy wiedząc o tym, nadal będzie gotów ją poślubić, jeśli Cameronowie przystaną na jego warunki? Czy Montcliffe Manor był wart takiego poświęcenia? Dzisiejsza wizyta Charlotty nadwątlila tę pewność, podobnie jak nieustające łyzy matki. Możliwość stworzenia własnej stadniny koni była niezwykle kusząca... Czy to jednak mu wystarczy?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Za godzinę wyjdzie za mąż. Ponownie. W domu, którego nie znała, w sukni ślubnej uszytej w pośpiechu, bez dbałości o końcowy rezultat. Wyglądała okropnie, miała zaczerwienione, opuchnięte oczy i egzemę na policzkach.

Ametyst rozpięła łańcuszek ze złotym krzyżykiem i położyła go na stoliku przy łóżku. Jej szyja wydawała się bez niego dziwnie pusta, a jednak w tym momencie wyjątkowo mocno odczuwała bliskość matki.

– Nie chcę, żebyś uczestniczyła w tej farsie, mamo.

Susannah Cameron była rudowłosą, piegowatą kobietą, bezkompromisową, pełną werwy i życia. Zaryzykowała i cały niewielki majątek, jaki odziedziczyła po śmierci ojca, przeznaczyła na pierwszy statek Roberta, co okazało się najlepszym wydatkiem w jej życiu. Ametyst była malutka i wzajemna miłość rodziców stanowiła dla niej nieustanne źródło radości i zachwytu. Ich małżeństwo bardzo różniło się od tego związku, nad którym unosił się groźny duch Geralda Whitely'ego.

– Daniel Wylde okaże się taki sam jak ja – rozległ się w jej głowie upiorny szept.

– Taki sam, tylko poczekaj. Jesteś naznaczona, przeklęta.

Ametyst przełknęła z trudem i odwróciła się od lustra. Pokojówka, która pomogła jej ubrać się do ślubu, poszła zawiadomić zebranych, że panna młoda była gotowa. Ametyst pomyślała ze smutkiem, że jej włosy wyglądały teraz zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy lady Christina je ułożyła i wpięła w nie pąki róż. Sterczały teraz na wszystkie strony, a złota opaska po matce, którą je przewięzała, wydawała się równie niestosowna jak suknia. Biała suknia.

W kilka chwil później zeszła na parter do salonu w rezydencji Montcliffe. Czekał tam, oczywiście, lord Daniel Wylde, jej ojciec, pastor i jakaś starsza kobieta. Cztery osoby, z których dwóch nie znała. Warunek, przy którym obstawał lord Montcliffe. Kameralny ślub. Nijaki, niewart zapamiętania.

– Przejdziemy do kaplicy na ceremonię – powiedział Daniel, ale nie wziął Ametyst za rękę, nie spojrzał nawet na nią, zostawiając ojcu obowiązek poprowadzenia jej do ołtarza.

– Wyglądasz ślicznie, moja droga – szepnął jej Robert po cichu i Ametyst po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się.

– Chyba nawet ty wiesz, że to kłamstwo, tato.

Dwór, który zobaczyła poprzedniego dnia po raz pierwszy, zrobił na niej ogromne wrażenie. Po pierwsze był gigantyczny, a po drugie ponury. Tu nie można się czuć jak w domu, pomyślała i zaczęła się zastanawiać, jak wyglądało dzieciństwo Daniela w tym przytłaczającym gmaszysku. Wszystko tu wydawało się stare, ale puste miejsca na ścianach wskazywały, że kiedyś, dawno temu, Montcliffe Manor musiał być wspaniałą rezydencją.

Hrabia spotkał się z nimi wczoraj na krótko, formalnym tonem przedstawił szczegóły dzisiejszej ceremonii i zniknął. Ten sam kamerdyner, którego Ametyst spotkała w londyńskiej rezydencji, wskazał im ich pokoje na pierwszym piętrze, umeblowane

równie po spartańsku jak reszta domu – ciemnymi sprzętami.

Od tamtej pory nie widziała Daniela. Dzisiaj wydał jej się wyższy i równie przerażający jak jego dom. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek naprawdę go znała.

Pastor stanął przy ołtarzu i przywołał ich gestem do siebie.

– Kto oddaje tę oto kobietę w małżeństwo? – zapytał grobowym głosem.

– Ja – odparł Robert niepewnie, jakby i w nim zrodziły się wątpliwości, czy na pewno nie popełnili błędu. Zaraz jednak jej ręka znalazła się na ramieniu Daniela. Stało się. Została oddana w związek, którego żadne z nich tak naprawdę nie chciało. Na trzecim palcu jej lewej ręki znalazł się pierścień z ogromnym brylantem, lśniący w świetle i wrzynający się w jej skórę.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

I już po wszystkim. Starsza pani złożyła podpis pod ich nazwiskami, była świadkiem na ślubie, podobnie jak ojciec Ametyst. Pełne nazwisko jej męża brzmiało: Daniel George Aleksander Wylde. Kolejna rzecz, której o nim nie wiedziała.

Robert wziął ją za rękę, kiedy odeszła od ołtarza, i z uznaniem spojrzął na pierścień.

– Cenny brylant – stwierdził, a ona uświadomiła sobie, że ojciec również nie wszystko wiedział o rodzonej córce. Podniosła wzrok i zauważyła, że Daniel ją obserwował, ale z jego jasnozielonych oczu nie potrafiła niczego wyczytać.

Weselne śniadanie zostało podane w niebieskim salonie, a poczucie skrępowania zdominowało wszystkie inne doznania. Jedynie pastor się odzywał i gdyby nie on, panowałoby absolutne milczenie.

Skronie Ametyst pękały z bólu, laudanum nadal działało. Ojciec był chudy i zatroskany, nie wyczuwała w nim takiej pewności, jak w dniach poprzedzających dzisiejszą ceremonię. Nie miała bladego pojęcia o stanie ducha Daniela, bo przywdział na twarz nieprzeniknioną maskę, a jego zielone oczy straciły blask, wydawały się nijakie, zupełnie pozbawione wyrazu.

Jedzenie było znakomite, podano lekką zupę, a potem kurczęta i wołowinę z różnymi sosami i pieczonymi warzywami. Wniesiono również weselny tort – stał na końcu stołu i mamił pozorami weselnej radości.

Ametyst wypła sporo wina, czego zwykle nie robiła, ale znakomity, aksamitny trunek zdawał się uwalniać ją od trosk. Pan młody wstał, aby wznieść toast.

– Za moją żonę. Oby ten związek wyszedł nam obojgu na dobre.

Ametyst poczuła taką pustkę w sercu, że zrobiło jej się słabo. Kiedy próbowała odgarnąć z twarzy niesforny lok, diament ze ślubnego pierścienia przeciął jej policzek. Krew wytarł ojciec śnieżnobiałą chusteczką.

Pan młody zerkał nerwowo na zegarek, czas dłużył się niemiłosiernie. Jedzenie było smaczne, a rozmowa przy stole coraz bardziej swobodna, ale on nie włączał się do konwersacji, ona również. Przeważnie mówili ojciec i pastor.

Niespodziewanie starsza pani siedząca obok Ametyst pochyliła się i uściśniła jej rękę.

– Nazywam się Julia McBeth. Wychodząc za mąż, zastanawiałam się, co ja robię najlepszego, ale mój Henry okazał się najśłodszym mężczyzną, jakiego panna młoda mogła sobie wymarzyć. Daniel Wylde w głębi duszy jest taki sam. Dobry i uprzejmy.

Mówiła po cichu, ale w jej oczach pojawiła się autentyczna troska.

– Byłam kiedyś jego guwernantką. Hrabina, jego matka, nie miała podejścia do dzieci, a ja traktowałam tych dwóch małych chłopców jak własnych synów, których nie mogłam mieć. Jestem daleką kuzynką z bocznej linii, która niemądrze zainwestowała pieniądze, więc ta posada spadła mi wówczas jak z nieba. Dzięki chłopcom praca była do zniesienia. Opuściłam Montcliffe Manor, kiedy Nigel i Daniel zostali wysłani do szkół, ale utrzymywałam z nimi kontakt.

– Pewnie tęskni pani za Nigelem?

– Tak, ale on zawsze potrzebował wsparcia młodszego brata, żeby utrzymać... pion. Kiedy Daniel wyjechał z generałem Moore'em na półwysep, Nigel zszedł z dobrej drogi i nie umiał na nią powrócić.

– Umarł przed powrotem mojego męża?

– Zaledwie w dzień czy dwa później. Mój mąż zmarł trzy lata temu i choć już od bardzo dawna nie byłam w Montcliffe Manor, lord Montcliffe zaproponował, żebym tu zamieszkała. Bardzo to ładnie z jego strony, bo prawdę mówiąc, nie miałam gdzie się podziąć, a on chyba o tym wiedział.

– Czy jego matka i siostry przyjeżdżają tu czasem?

– Hrabina to kobieta stworzona do wielkomięjskiego życia. Wątpię, czy kiedykolwiek lubiła Montcliffe Manor, a odkąd zostało tu już tylko kilka osób służby, zupełnie przestało jej odpowiadać. Nawet jako młoda matka wyjeżdżała do Londynu po nowe kapelusze i zostawała tam bardzo długo.

– W takim razie to jak najbardziej właściwe, że to pani jest dzisiaj tutaj, pani McBeth.

– Julio. Wszyscy tak się do mnie zwracają i pamiętaj: gdybyś potrzebowała kogoś, by cię wysłuchał, zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję. – Promyk nadziei ogrzał jej przepełnione chłodną niepewnością serce. Kiedy przyjęcie weselne dobiegło wreszcie końca, hrabia Montcliffe wstał.

– Czy mogę prosić o chwilę rozmowy na osobności, milady? – Milady? Cóż za chłodna uprzejmość i dystans. Czy tak od dzisiaj będzie się do niej zwracał?

– Oczywiście.

Podążyła za nim długim, ciemnym korytarzem, prowadzącym do biblioteki, ogromnego, jasnego pokoju z widokiem na ogród. Wzdłuż wszystkich ścian stały książki, oprawne w skórę i ustawione w porządku.

Odkryła kolejną cechę Daniela. Lubił czytać.

– Prawnik przekazał mi twój list z warunkami naszego małżeństwa. Małżeństwa tylko z nazwy, jak rozumiem, z uwagi na wzmiankę o prowadzeniu osobnego życia.

Czyżby chciał czegoś więcej? Podniosła oczy i przekonała się, że nie.

– Czy zgodzisz się dla zachowania pozorów mieszkać w pokoju sąsiadującym z moim w czasie pobytu w Montcliffe Manor? To zapobiegnie plotkom, że nie chcę powołać na świat potomstwa. Drzwi pomiędzy naszymi pokojami pozostaną zamknięte, a klucz będzie po twojej stronie.

Kiwnęła głową.

– Czy ojciec czytał spisane przez ciebie warunki?

– Nie.

– Są sprzeczne z twoimi.

– Chyba liczysz na znacznie więcej, niż którekolwiek z nas byłoby gotowe ofiarować, milordzie.

– Czyżby?

Wyciągnął rękę, uniósł jej podbródek i w świetle przyjrzał się skaleczonemu policzkowi.

– To nie powinno się stać. – Te słowa wywołały rumieniec na jej twarzy. – Kochałaś Geralda Whitely’ego, Ametyst?

– Nie.

Po raz pierwszy tego dnia Daniel uśmiechnął się szczerze i cofnął rękę.

– Zostaniemy w Montcliffe jeszcze dwa dni. Pojutrze wyruszymy do Dunstan House. Twój ojciec będzie nam towarzyszył.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Tak.

Odwrócił się do stojącego za jego plecami sekretarzyka, otworzył kluczem sejf i wyjął długie, skórzane pudełko. Wewnątrz znajdowało się kilka mniejszych, Daniel otwierał jedno po drugim, wreszcie znalazł to, czego szukał, i podszedł do niej.

– Podaj mi lewą rękę. – Posłuchała, pełna obaw, i patrzyła uważnie, jak ostrożnie zdjął z jej palca paskudny diamentowy pierścień i zastąpił go delikatnym, ciemnofioletowym ametystem osadzonym w kunsztownie wykonanej róży ze złota.

– Ten na pewno cię nie skaleczy.

Gładki, piękny kamień zaśnił w świetle czerwieni i błękitem.

– To mój szczęśliwy kamień, związany z datą urodzin.

– Wiem.

Ametyst była zaskoczona.

– A jaki jest twój kamień?

– Brylant, jestem z kwietnia.

Mimowolnie roześmiała się, Daniel nie był pozbawiony poczucia humoru.

– Najtwardszy minerał na świecie. – Zaczekał chwilę, zanim dodał: – W ludowych bajkach i przypowieściach brylant symbolizuje wieczną miłość.

Naraz zapanowało między nimi napięcie.

– Prawie się nie znamy, ale skoro okoliczności nas połączyły, spróbujmy trochę to zmienić. Możemy zacząć od razu...

– Tutaj?

– Moi rodzice nienawidzili się od dnia ślubu i nie chcę pójść w ich ślady. Czy sądzisz, że nie stać nas na grzeczność?

Potrząsnęła głową.

Jej ręka nadal spoczywała w jego dłoni, bijące z niej ciepło działało kojąco i zmysłowo zarazem, ale potrząsnął nią lekko i pozwolił jej się odsunąć.

– Wybierzesz się ze mną na przejażdżkę po południu?

– Powozem?

– Wydaje mi się, że wolałabyś pojechać konno. Tutejsze stajnie jeszcze nie całkiem

opustoszały.

Kiwnęła głową. Daniel zadzwonił na służbę i niemal natychmiast pojawił się lokaj, którego Ametyst dotychczas nie widziała.

– Mógłbyś odprowadzić lady Montcliffe do jej pokoju? – Sprawdził godzinę na zegarku, na który już przedtem zerkał wielokrotnie. – Czy w godzinę zdążysz się przygotować?

– Tak.

– W takim razie spotkajmy się w stajni o czwartej.

Dał znak lokajowi i odwrócił się. Nie oglądając się za siebie, otworzył jedne z drzwi w rogu biblioteki i zniknął.

Po rozmowie Daniel wszedł do pokoju brata i usiadł w fotelu za biurkiem. Niczego tutaj nie pozwolił zmienić. Nigel zdawał się być wszędzie, w modelach statków, które kursowały przez Atlantyk jak flota Camerona, i w atlasach geograficznych ułożonych w stos przy łóżku. Prawie nie zaglądał tutaj od śmierci brata, ale jako dziecko bardzo lubił ten pokój.

Daniel nie wiedział, które z uczuć było silniejsze – miłość czy gniew, ale oba wiązały się silnie z poczuciem winy. Powinien był uratować Nigela, zawsze czuł się starszy od Nigela, był bardziej odpowiedzialny i pewny siebie.

Obowiązki hrabiego przerastały jego brata. Przytłaczały go i pchnęły ku nałogowi. Nigel zaczął pić. Na tydzień przed wyjazdem do Europy Daniel przyłapał Charlottę Hughes na poddaszu stajni w objęciach brata. Na twarzach obojga malował się ten sam wyraz wstydu i zaskoczenia.

Od tamtej pory Daniel nie szukał kontaktu z Nigelem, odkąd opuścił Anglię ze swym regimentem. Żałował tego wielokrotnie, a zwłaszcza podczas powrotu do domu, kiedy miotał się w gorączce, w bólu i beznadziei.

Na długo przed jego powrotem Charlotta zdążyła wyjechać na północ ze swym szkockim oblubieńcem, a brat dał się wciągnąć w nie najlepsze towarzystwo. Kiedy rana spod La Coruñi zaczęła się goić i Daniel wyszedł ze szpitala, zamieszkał w londyńskiej rezydencji Montcliffe'ów i tam wracał do zdrowia, bo jego stan wykluczał dłuższe podróże. Jedyłą osobą, którą zastał w domu, był dziadek. Matka i siostry wyjechały do ciotki w Coventry, aby tam leczyć rany po stracie.

Harold Heatley-Ward przez całe życie był wyjątkowo małomówny, ale gdy niespodziewanie zostali w domu sami, zaczęli ze sobą rozmawiać. Daniel co wieczór kuśtykał do bawialni dziadka.

– Z twoją matką nigdy nie było łatwo wytrzymać, Danielu. Mam o to pretensję do żony, bo rozpuszczała córkę i spełniała wszystkie jej zachcianki. Rozczarowania i frustracje wzmacniają charakter człowieka. Janet nigdy nie miała szansy ukształtować swojego, bo jako jedynaczka dostawała wszystko, na co miała ochotę.

Po tym wyznaniu dziadek zaprezentował butelkę przedniej whisky.

– To prawdziwa legenda – oświadczył i otworzył ją z cichym podnieceniem. – Brandy nie umywa się nawet do tego trunku. To najlepsze, co Szkocja ma do zaoferowania, a ponieważ jesteśmy sami i nikt nie może zakwestionować naszego gustu, możemy się nią raczyć.



I robili to aż do brzasku.

– Brat zostawił ci list – wymamrotał dziadek niezbyt wyraźnie około trzeciej nad ranem. Niepewnym krokiem podszedł do stolika przy łóżku i nieporadnie wyciągnął zapomniane pismo. Trudno powiedzieć, czy sztywność jego ruchów była skutkiem alkoholu, czy raczej artretyzmu.

– Nigel kazał mi obiecać, że oddam ci go dopiero, gdy będziemy sami. Bez świadków. Pewnie nie chciał, żeby ten list przeczytała matka.

– A ty? Czytałeś go?

– Nie. Jest zabezpieczony. – Podał list Danielowi. – Ale domyślam się, co może zawierać, bo pamiętam, w jakim stanie ducha był Nigel, kiedy mi go dawał.

Daniel nie był pewien, czy otworzyć list od razu, czy zostawić to na później. Zatroskana mina dziadka sprawiła jednak, że złamał pieczęć.

*Danielu,*

*ty zawsze wiedziałeś, jak się zachować i co powiedzieć. To ty powinieneś zostać hrabią, a nie ja. Narobiłem tylko bałaganu i sam nie wiem, do kogo się zwrócić o pomoc. Teraz, kiedy jesteś z powrotem w Anglii, dobra hrabiów Montcliffe zyskały być może wybawcę.*

*Kiedy zobaczyłem Cię wczoraj w Londynie, doszedłem do wniosku, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli zniknę z tego świata. Przykro mi tylko, że muszę skończyć w taki sposób. Strzał w skroń to natychmiastowa śmierć, a ja, w przeciwieństwie do ciebie, zawsze byłem tchórzem. Mam nadzieję, że wszelkie długie, jakie zaciągnąłem, zjedną wraz ze mną do grobu. Modlę się o to, żeby moja śmierć została uznana za wypadek.*

*Dziadek obiecał oddać ci ten list, kiedy będziecie sami. Myślę, że on mnie rozumie lepiej niż ktokolwiek inny. Jutro wyjeżdżam do Montcliffe Manor i nie zamierzam wrócić.*

List był podpisany literką N, podkreśloną i przyozdobioną dwoma zawijasami. Daniel zamknął oczy, żeby odgrodzić się od kołyszającego się świata, zgniół kartkę w garści i próbował jakoś odzyskać równowagę.

– Służący stanowczo zapewniał, że broń wypaliła przypadkowo, kiedy skakał przez płot? – Dziadek pytająco zawiesił głos. Daniel podał mu list i czekał, aż Harold go przeczyta.

– To żadna niespodzianka – powiedział w końcu starszy pan ze łzami w oczach. – Nigel traktował świat aż nazbyt poważnie, dopóki nie wpadł w sidła hazardu, bo potem w ogóle przestał myśleć. Twój ojciec cierpiał na podobną przypadłość.

Daniel, rozgniewany tak łatwym wytłumaczeniem, wstał i starał się zapanować nad złością.

– W Hiszpanii widziałem ludzi, którzy walczyli dla swego kraju i umierali za wolność i lojalność. Ale ten rodzaj śmierci to... marnotrawstwo.

Dziadek potrząsnął głową.

– Ciesz się, że nie znasz tego rodzaju melancholii, który odebrał rozum twojemu bratu.

– Tchórz po prostu zostawia wszystko i ucieka od problemów. Człowiek odważny walczy.

– Ty jesteś jedynym z Wylde'ów, który to potrafi. Naprawdę tego nie widzisz?

Uciekłeś od rodzinnego przekleństwa dzięki przyjaciołom i szkole, dzięki temu, że nie chciałeś należeć do rodziny, w której nikt nie rozumie, jak ważne są więzy krwi, poczucie lojalności czy ciągłość rodu.

– Janet byłaby jeszcze bardziej załamana, gdyby poznała prawdę. Czy mógłbyś zachować to w tajemnicy...?

Harold postawił tę kwestię w formie pytania, ale Daniel od razu kiwnął głową, podszedł do kominka i wrzucił wyznaczenie brata do ognia. Rzeczywiście, wypadek podczas polowania był znacznie łatwiejszy do zaakceptowania. Z listu uniósł się obłoczek dymu, buchnął niewielki płomień i kartka zniknęła. Daniel rozrzucił popiół, żeby upewnić się, że przeklęta prawda zginęła na wieki, i odwrócił się do dziadka.

– Cieszę się, że Nigel przed śmiercią przynajmniej tobie mógł zaufać.

Starszy pan kiwnął tylko głową, pochylił się i wbił wzrok w ostatnie smugi szarego dymu, a po jego policzkach nieustannie płynęły łzy.

Montcliffe to przepiękna posiadłość, myślała Ametyst. Dom był położony nad jeziorem otoczonym spadzistymi łąkami, zasilanym przez rzekę wijącą się w dolinie. Wszystko wokół było zielone.

– Mój ojciec i Nigel nigdy tak naprawdę nie rozumieli historii tego miejsca ani nie doceniali jego piękna.

Jej mąż, siedzący na grzbiecie wielkiego, czarnego ogiera, na którym przyjechał tu z Londynu, wyglądał... niezrównanie. Ametyst uśmiechnęła się na to określenie, które przyszło jej na myśl. Daniel pytająco uniósł brwi.

– Ale ty kochasz to miejsce.

Kiwnął głową.

– Tak. Za panujący tu spokój i ciszę. Chociaż nigdy nie spędzałem tu tyle czasu, ile chciałem.

Każde jego słowo sprawiało jej przyjemność. Daniel Wylde nie należał do ludzi z przesadnym upodobaniem do imprez jak Gerald.

– A twoja rodzina?

– To rodowa posiadłość ojca. Matka rzadko oddala się od wielkomiejskich salonów, lato spędza w Brighton, a zimę w Londynie. Wątpię, czy kiedykolwiek podobało się jej tutaj, nawet na początku małżeństwa. Moje siostry również nie przepadają za wsią.

– Masz szczęście, że posiadasz tylu bliskich krewnych.

Roześmiał się, a Ametyst zastanawiała się, czy i on czuł teraz na twarzy ciepłe promienie słońca i miał poczucie, że chwile napięcia, które doprowadziły do ich małżeństwa, odeszły w niepamięć.

– Czy twój pierwszy mąż lubił konie?

Bańka radości prysła, ale Ametyst zmusiła się do odpowiedzi.

– Myślę, że nie przepadał za niczym, co wymagało wyjścia z domu.

– To w takim razie co lubił?

Nie mnie, pomyślała i zaczęła się zastanawiać, co by było, gdyby po prostu powiedziała to na głos, gdyby wyrzuciła z siebie, że pod koniec nienawidził wszystkiego, na czym jej zależało. Ale podobna szczerłość była zbyt brutalna nawet dla niej. Zachowała

jednak milczenie, nie zdradziła żadnego z plugawych, zdegenerowanych i wstydliwych faktów, których było tak wiele.

– Nie odpowiadasz za błędy męża – powiedział cicho Daniel.

Uśmiechnęła się, ale łzy, które piekły ją w oczach, były coraz bliżej.

– Mój ojciec zwykł powtarzać to samo.

– Czas, żebyś w to uwierzyła.

– Tata uważa, że każdy ma taki los, na jaki zasługuje, ale ja sędzę, że to zbyt okrutne stwierdzenie.

– Dlaczego?

– Czasami los spada na nas i nic nie możemy na to poradzić.

Daniel zaśmiał się.

– Jeśli masz na myśli siebie, to nigdy nie wydawałaś mi się osobą stłamszoną przez los.

Ten komplement sprawił jej tak ogromną przyjemność, że wreszcie zrozumiała, czym był ten dziwny ból narastający w jej ciele. Zakochała się w hrabim Montcliffe. Pozwoliła sobie uwierzyć w bajki i zapomnieć o tym, że dla niego to był tylko sposób uniknięcia bankructwa.

Słońce chylące się ku zachodowi rzucało na włosy hrabiego czerwone błyski. Nagle jego wierzchowiec uskoczył w bok spłoszony, Montcliffe uspokoił go natychmiast kilkoma odpowiednio dobranymi słowami. Kiedy się uśmiechał, wokół jego oczu tworzyły się zmarszczki. Może należał do ludzi, którzy chętnie się śmieją. Taką miała nadzieję.

– Twój ojciec nie wydaje się tutaj taki błady jak w mieście.

– Najbardziej kocha wieś i ocean, a ta okolica bardzo mu się podoba.

– Czy popłynęłaś z nim kiedyś do Ameryki?

– Tak, kiedy byłam młodsza. Ale potem... – Urwała.

– Potem? – Popatrzył na nią uważnie z lekkim zaskoczeniem.

– Stałam się inną osobą. Pamiętasz atak hysterii, jaki miałam w powozie? To nie była najgorsza chwila mojego życia, milordzie. Do wypadku, wskutek którego straciłam włosy, doszło podczas szybkiej jazdy i od tej pory ilekroć siedzę w powozie, który porusza się z prędkością większą niż krok spacerowy, wpadam w panikę. Zazwyczaj jestem rozsądna i bardzo poprawna. Lubię porządek, regularność i spokój, rzadko pozwalam, by rządziły mną emocje... Ale po balu u Herringworthów na skutek szoku straciłam... panowanie nad sobą, za co bardzo przepraszam.

Odwrócili się oboje, słysząc krzyk mężczyzny, który zbliżał się ku nim konno.

– Smithson to jeden z robotników, pewnie chce zamienić ze mną słówko.

Dokończymy tę rozmowę później, ale dziękuję za wyjaśnienia.

Skinęła głową i schowała drżące dłonie w połach spódnicy do konnej jazdy, miała nadzieję, że Daniel nie zauważył, jak bardzo była zdenerwowana.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zjedli wczesny obiad, mięsa pozostałe z weselnego śniadania i paterę sezonowych owoców. Pani Orchard, gospodyni, pokroiła tort i starannie ułożyła jego kawałki na półmisku. Ojciec był w dobrym humorze, Ametyst od wielu miesięcy nie widziała, by jadł z takim apetytem i nakładał sobie takie porcje.

– Służący pokazał mi stajnie, lordzie Montcliffe. Jestem pod wrażeniem. Kto je zbudował?

– Mój prapradziadek. Był przeświadczony, że koń potrzebuje pięknego widoku, aby się dobrze rozwijać, więc ze wszystkich boksów rozciąga się widok na jezioro.

Robert zaczął się śmiać.

– Dunstan House nie umywa się nawet do tego, co jest tutaj, ale jeśli ma pan ochotę, to może pan wszystko przebudować.

Ametyst prosiła w duchu ojca, żeby porzucił ten temat, ale jej nadzieja szybko zgasła.

– Siwki zostaną dostarczone z Londynu w ciągu tygodnia, bo z pewnością chciałby je pan odzyskać. Pan Tattersall prosił mnie o kolejną szansę wystawienia ich na licytację, ale powiedziałem, że musi ustawić się w kolejce po ich potomstwo. Był szalenie zainteresowany tym, czy zamierza pan zaangażować się w hodowlę, milordzie, chociaż powiedziałem, że nie zmieni pan ich imion.

– A więc za Maisie i Micka. – Daniel wznosił toast i roześmiał się. – Ale niech pan nie daje ich mnie, proszę je ofiarować mojej żonie.

Ametyst ogarnęło podniecenie.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że nauczy pan moją córkę wszystkiego, co wie pan o koniach, milordzie. Zawsze była zapaloną amazonką, ale na nic więcej nie mieliśmy czasu.

– Czy takie jest twoje życzenie? – zwrócił się do Ametyst.

– Tak. – W nadziei, że ojciec nie zauważy wyrazu, jaki niewątpliwie pojawił się w jej oczach, nałożyła sobie kawałek tortu.

Coraz trudniej było udawać obojętność.

Kiedy ojciec wdał się w rozmowę z siedzącą naprzeciw niego przy stole Julią McBeth, mąż zapytał ją po cichu.

– Naprawdę chciałabyś przymierzyć się do hodowli koni? Ostrzegam, że to ciężka praca.

Dał lokajowi znak, żeby napełnił jej kieliszek.

– Mam w Londynie kilka wierzchowców z własnej hodowli. Nie tyle co dawniej, ale jednak...

– Na początek wystarczy.

Uśmiechnął się i popatrzył na nią w zmysłowy sposób, ale nagle uwagę Ametyst odwrócił głośny tupot biegnących stóp i do komnaty wpadła młoda dziewczyna. Daniel wstał na jej widok, a nowo przybyła rzuciła się w jego ramiona, jej rozpuszczone, ciemne włosy były w nieładzie, a oczy pełne łez.

– Andrew Howard... jest ranny... i... zgubiłam Caroline. – Jej szybki, urywany oddech świadczył, że przebiegła znaczny dystans.

Daniel był wyraźnie wstrząśnięty.

– Co ty tu robisz, Gwen? Gdzie mama?

Gwen. Jego siostra? Daniel ciągle ją obejmował, choć dziewczyna złapała go za rękę i próbowała wyciągnąć z pokoju.

– Andrew jest na zewnątrz... twój człowiek pomaga mu wysiąść z powozu, a Caroline... została w gospodzie, jakieś pięć mil stąd.

– W takim piętrowym, obskurnym budynku z ogromnym paleniskiem na zewnątrz?

– Kiedy kiwnęła głową, zadał następne pytanie: – Dlaczego tam byliście?

– Jechaliśmy do Montcliffe, bo martwiłyśmy się o ciebie – szlochająca dziewczyna.

– Mama nie zgadzała się na tę podróż, ale Andrew załatwił powóz i wybrałyśmy się w drogę bez pozwolenia. Caroline musiała się zatrzymać, żeby... – Pozostawiła to niedopowiedziane i podjęła relację: – Andrew obiecał, że będzie się nami opiekował... i teraz jest ranny. Chyba ciężko, bo jest mnóstwo krwi... I to wszystko nasza wina!

Daniel wybiegł z domu, a wszyscy pospieszyli za nim. Młodszy brat Luciena leżał na ziemi okryty kocem, klęczał przy nim kamerdyner.

– Trzeba doktora, milordzie. – Służący miał zatroskaną minę. Siostra Daniela zanosila się płaczem.

Daniel wziął chłopaka na ręce i niosąc go do domu, wydawał polecenia służbie. Jednemu z ludzi kazał sprowadzić lekarza, drugiemu przygotować łóżko. Krew rannego płynęła po jego żakiecie i wsiąkała w białą koszulę.

Położył chłopaka na sofie, złapał koc z krzesła i podał go na długie pasy, którymi mocno przewiązał ranę. Krwotok zmniejszył się, kiedy polecił kamerdynerowi uciskać zranione udo.

Pani Orchard przyniosła gorącą wodę i ręczniki oraz stertę koców, jednym z nich okryła szlochającą siostrę Daniela. Nieustanne łkania Gwendolyn działały wszystkim na nerwy, więc Ametyst zaprowadziła dziewczynę do fotela i posadziła ją.

– Kiedy widziałas ostatnio swoją siostrę?

Wiedziała, że Daniel słuchał, choć jego uwaga koncentrowała się nadal na rannym.

– Przed... godziną. Ale tam... tam byli mężczyźni i pili, a ja nie mogłam jej znaleźć. Andrew się bił. Jakiś człowiek go uderzył metalowym prętem, jak mi się zdaje. I było pełno krwi. Wiedziałam, że Montcliffe Manor jest niedaleko, więc wsadziłam go do powozu i przywiozłam tutaj.

Zaczęła mocno dygotać na skutek szoku.

– Dobrze zrobiłaś. On już wygląda lepiej.

Bładość twarzy Andrew była niepokojąca, ale nie drżał już tak mocno i Daniel odszedł od niego.

– Proszę dopilnować, żeby obojgu było ciepło, pani Orchard. Ja jadę szukać Caroline.

Ametyst wstała.

– Chciałabym również pojechać. Dobrze jeżdżę konno, a twoja siostra może potrzebować kobiecej pomocy.

Na twarzy Daniela odmalowała się niepewność, ale sytuacja była tragiczna i nie miał czasu do stracenia, nie mógł marnować go na próby skłonienia żony, by pozostała.

– Dobrze. Bądź w stajni za dziesięć minut. Nie będę na ciebie czekał.

Jechali szybko, w zapadającym zmroku słychać było tylko tętent kopyt. Ametyst zaskoczyła Daniela swoją dzielnością.

Z trudem odepchnął od siebie niepokojące myśli. Ściągnął wodze i czekał, aż Ametyst Cameron zrówna się z nim. Nie, teraz już Ametyst Montcliffe.

– Tam widać już dach gospody. – Przechylił głowę i nasłuchiwał dobiegającej stamtąd muzyki.

– To chyba dobry znak. Nie śpiewaliby przecież, gdyby krzywdzili twoją siostrę.

Daniel o mało się nie uśmiechnął. Gwałciciele nie przestrzegali żadnych reguł. Mój Boże, widywał to wielokrotnie w Hiszpanii. Kiedy kampania się załamała, na pierwszy plan wysunęła się prymitywna męska natura.

– Zostań tutaj i pilnuj koni. Jeżeli ktoś się pojawi, krzycz, ile sił w płucach, usłyszę.

– Nie. – W ręce Ametyst błysnął nóż. – Mogę ci pomóc.

– Umiesz się nim posługiwać?

– Bardzo sprawnie.

Wyraz jej oczu wykluczał wszelką dyskusję. Daniel przywiązał wodze obu koni do gałęzi.

– Trzymaj się za mną i jeśli powiem uciekaj, to uciekniesz. Rozumiesz?

Kiwnęła głową i cofnęła się, ciemny strój do konnej jazdy sprawił, że wtopiła się w mrok, a Danielowi przypomniały się nagle hiszpańskie kobiety, które maszerowały w rytm werbli i wraz ze swymi mężczyznami ruszały do bitwy. Była odważna i nieprzewidywalna. Cieszył się, że miał ją przy sobie.

Śpiewający mężczyźni siedzieli przy stole wystawionym na zewnątrz i pili. Jeden był tak stary, że mógłby być jego dziadkiem, a pozostali dwaj tak pijani, że nie stanowili zagrożenia dla nikogo poza samym sobą. Skinął na Ametyst i kryjąc się za szpalerem drzew, ruszył do drzwi gospody. Kilku stałych bywalców piło przy barze, ale oni również nie stwarzali problemu. Jego uwagę zwrócił jakiś słaby odgłos dobiegający z góry. Daniel wbiegł po schodach i szarpnięciem otworzył drzwi pokoju na końcu korytarza.

Caroline skulona w rogu izby trzymała przed sobą stłuczoną butelkę. Jej suknia była rozdarta na ramieniu. Trzech młodych mężczyzn próbowało ją stamtąd wypłoszyć. Na ten widok Daniel ryknął z wściekłości.

W rękach jednego napastnika tkwił pogrzebacz, popiół z kominka zasypał podłogę u ich stóp. Na ramieniu siostry Daniel zauważył czerwony ślad po przypaleniu. Naraz spłynął na niego absolutny spokój jak zawsze podczas bitwy i ruszył naprzód.

Rzucił się na nich bez ostrzeżenia. W ciągu niespełna minuty wszyscy trzej leżeli u jego stóp, bez ruchu i bez słowa. Ametyst nigdy przedtem nie widziała nikogo, kto by tak walczył; wściekłość dodała mu nadludzkich sił, nic nie mogło mu się oprzeć.

Wrodzona delikatność wróciła jednak natychmiast, gdy podniósł siostrę z podłogi i mocno przytulił, bo dygotała na całym ciele. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Jesteś już bezpieczna, Caroline. Przyjechaliliśmy zabrać cię do domu. Czy zranili cię gdzieś jeszcze?

– Nie. Prosimi mnie, żebym się z nimi napiła. Wiem, że powinnam odmówić, ale nie mogłam nigdzie znaleźć Gwen i Andrew, więc się zgodziłam. Zaprowadzili mnie na górę i wtedy zrozumiałam... – Nie była w stanie dokończyć. Brat wziął ją na ręce.

– Zawiadom mnie, gdyby ktoś ośmielił się choćby na nas spojrzeć, Ametyst. – Nie próbował nawet ściszyć głosu i zdecydowanym krokiem ruszył w dół po schodach.

Widać było, że jest żołnierzem. Nikt się nie odezwał. Nikt ich nie dotknął. Nikt się nawet nie poruszył. Bez przeszkód wyszli z gospody w wieczorny mrok.

Konie były tam, gdzie je zostawili. Zarżały cicho na ich widok. Ametyst stała, trzymając nóż w pogotowiu, dopóki Daniel z siostrą na rękach nie usiadł w siodle. Owinął przerażoną Caroline swoim płaszczem i zwrócił się do żony.

– Wskakuj na konia, Ametyst. Nie będą nas ścigać. – Pewność w głosie hrabiego dodała jej otuchy. W czasie walki jego włosy rozsypały się na ramionach, a na policzku pojawił się siniak, ale nigdy nie wydawał jej się taki piękny. I taki daleki.

Znacznie później Daniel poprosił ją do biblioteki. Wszyscy poszkodowani zostali już opatrzeni przez lekarza i położeni do łóżek. Ojciec Ametyst dawno poszedł spać, ale ona pozostała na dole w salonie i czytała. Nie chciała pójść do siebie, nie mając pewności, że to już koniec problemów.

Hrabia stał przy oknie, gdy weszła. Zdążył się już przebrać, miał na sobie czystą koszulę i luźno zawiązany krawat, żakiet wisiał na oparciu krzesła. W ręce trzymał kieliszek.

– Mogę zaproponować ci coś do picia?

Ametyst potrząsnęła głową.

– Usiądziesz na chwilę?

Wskazał fotele przy kominku, na którym żarzył się jeszcze ogień, emanując przyjemnym ciepłem.

– Caroline miała szczęście. Doktor twierdzi, że oparzenie na ramieniu nie jest poważne, oczyścił je i opatrzył. Trochę dłużej potrwa, zanim otrząśnie się z przerażenia, podejrzewam, że nieprędko wybierze się sama gdziekolwiek. Ale nie stało się nic... po czym nie mogłaby dojść do siebie.

– A co z Andrew Howardem? Jak on się czuje?

– Trochę gorzej. Ma głęboką ranę w nodze i duże rozcięcie z tyłu głowy. Zawiadomiłem Luciena. Bez wątpienia przyjedzie, żeby zająć się bratem.

– A twoja matka?

– Została poinformowana o wszystkim. Niestety, obawiam się, że i ona spadnie nam na głowę. – Przygładził ręką włosy i po chwili dodał: – Moja matka to kobieta rozczarowana życiem i robi wszystko, co w jej mocy, żeby i inni czuli to samo.

– Więc nie polubi mnie?

– Raczej nie. – Nie owijał w bawełnę, za co była mu wdzięczna. – Ale za mną również nie przepada, więc podzielimy ten sam los.

Ametyst popatrzyła na Daniela wyraźnie wstrząśnięta.

– Ależ ty jesteś jej synem!

– Z całego serca nienawidziła mojego ojca, a ja go jej przypominam.

– A Nigel nie?

– On był bardziej ustępliwy i robił to, czego chciała. Ja nie byłem taki potulny. Ale rodziny to niezwykle skomplikowane twory, już dawno zrezygnowałem z prób zrozumienia swojej.

Ametyst czekała w milczeniu. Daniel upił z kieliszka głęboki łyk. Posiniaczony policzek spuchł tak bardzo, że jego prawe oko prawie się nie otwierało.

– Gdzie nauczyłaś się władać nożem?

Zaniemówiła, zaskoczona tak bezpośrednim pytaniem.

– Żadna ze znanych mi kobiet nie wiedziałaby, jak trzymać nóż. A ty wiesz. Dlaczego?

Chciała mu powiedzieć. Chciała wyrzucić z siebie okropność pierwszego małżeństwa, ale to nie było odpowiednie miejsce ani czas. Musiała najpierw trochę lepiej go poznać.

– Port to nie jest bezpieczne miejsce, a często chodziłam tam po nocy.

Nie wiedziała, czy jej uwierzył, czy nie.

– Zdziwiasz mnie, Ametyst, a mnie nie jest łatwo zdziwić. Masz przy sobie ten nóż?

– Tak.

– Mogę go zobaczyć?

Po krótkim wahaniu wyjęła z kieszeni skórzaną pochwę i położyła ją na stoliku pomiędzy nimi. To, że nosiła przy sobie broń w jego domu, musiało go zastanowić i wyczulić na pewne sprawy, które wolałyby przed nim zataić. Ale nie chciała już go więcej okłamywać.

Daniel wyjął nóż z pochwy i z uwagą przyjrzał się nacięciom na trzonku, które zapewniały pewniejszy chwyt.

– Obosieczny sztylet, dobrze wyważony. Czy ojciec wie, że nosisz go przy sobie?

Pokręciła głową.

– Nie, nie chcę go niepotrzebnie niepokoić.

Daniel zaczął się śmiać.

– Jestem twoim mężem i również czuję się tym zaniepokojony. Ale zostawmy to na razie. Mam pewien problem i chciałbym cię prosić o pomoc. Obie moje siostry potrzebują... wzmocnienia, za dużo narzekają, a za mało myślą. Ich dzisiejsza wyprawa do Montcliffé bardzo mnie zaskoczyła, ale zarazem obudziła we mnie nadzieję, że może istnieje jeszcze szansa uratowania ich przed wpływem matki. Jeżeli się zgodzisz, oczywiście... Rzecz w tym, Ametyst, że chciałbym, aby były bardziej podobne do ciebie.

– Do mnie?

– Silniejsze. Pewniejsze siebie. Przejęły od matki skłonność do nieustannych narzekań, co jest nużące i nieprzyjemne. Może jeśli pobędą trochę w twoim towarzystwie i usłyszą kilka wskazówek, to docenią wartość odwagi i wybiorą inną drogę.

– Mam to uznać za komplement, milordzie? – zapytała Ametyst ze zdumieniem. – Dżentelmeni z towarzystwa przeważnie chcą uległych żon, myślących wyłącznie o sprawach, które tak żywo interesują twoje siostry.

– I z tego powodu większość małżeństw ludzi z wyższych sfer to tylko transakcje wynikające z chłodnej kalkulacji.



Mój Boże, z Geraldem taka rozmowa byłaby niemożliwa, pomyślała i roześmiała się.

– A czym właściwie jest nasze małżeństwo, milordzie, jeśli nie zwykłą transakcją? W jego oczach zauważyła iskierkę rozbawienia.

– Ty mi to powiedz, lady Montcliffe. – Dokończył drinka, odstawił kieliszek na stół, wstał i przyciągnął ją do siebie. – Chciałbym ci również podziękować za dzisiejszą pomoc.

– Podziękować? – Ametyst zabrakło tchu i zastygła w oczekiwaniu.

– Mimo wszystko to nasza noc poślubna...

Gładził palcami wrażliwą skórę na jej karku i patrzył na nią z tak bliska, że widziała złote promyki w jego oczach.

– Twoje spojrzenie zdradza, że masz przede mną jakieś tajemnice. Ja także mam swoje sekrety. Pewnego dnia wszystko sobie szczerze wyznamy... Ale teraz, w tym pokoju, to się nie liczy. Wciąż jest nadzieja na lepsze jutro. Może przynajmniej to jest powód do świętowania?

– Jakie świętowanie masz na myśli? – zapytała ostrożnie.

– O takie...

Jego wargi delikatnie spoczęły na jej ustach. Całował ją z wycuciem, czekając na zaproszenie. Nie do końca rozumiała, co się z nią działo, kiedy jej dotykał, ale na pewno czuła tęsknotę i zaznała poczucie bliskości, których Gerald nigdy nie zdołał w niej wzbudzić. On wymuszał bowiem na niej uległość przemocą, nie pozostawiając wyboru.

Długo czekała na tę chwilę. Jej ręce same się uniosły i spoczęły na ramionach męża. Należał do niej. Duszą i ciałem. Na zawsze...

Ale on przecież nigdy mnie nie pokocha, usłyszała wewnętrzny głos.

Nagły ból i poczucie straty kazały jej się odsunąć. Choć dostrzegała w oczach Daniela błysk pożądania, pozwolił jej odejść. Zrobiła więc krok do tyłu, a potem kolejny i odwróciła się do wyjścia. Nie miała jeszcze odwagi odpowiadać na pytania, które cisza zdawała się wykrzykiwać. Na razie.

Daniel coraz bardziej się o nią niepokoił. Wydawała mu się chudsza, a wokół jej oczu pojawiły się ciemne kręgi. Przeczynał, że było coś, co bardzo chciała mu wyznać, ale nie umiała się na to zdobyć. Trwoga i ciągłe uczucie niepokoję odciskało coraz wyraźniejsze piętno na jej pięknej twarzy. Musiał za wszelką cenę znaleźć sposób, aby jej pomóc.

– Lubię cię całować.

Spodziewał się rumieńców, a nie łez. Żadna ze znanych mu kobiet nie reagowała płaczem na komplement. Ametyst otarła je rękawem, pośpiesznie, niecierpliwie, jakby wstydziała się swoich emocji.

– Ojciec polecił przelać pieniądze na twoje konto, lordzie Wylde. To powinno pomóc w... – Urwała i głęboko nabrała powietrza, jakby chciała powstrzymać słowa, które jeszcze cisnęły się jej na usta.

– Zgodnie z umową. Tak po prostu...

Kiwnęła głową, a on poczuł ukłucie w sercu. Teraz widział wyraźnie, że Ametyst została głęboko zraniona. Najprawdopodobniej przez Whitely'ego, z którym żyła

szesnaście miesięcy. Daniel postanowił poprosić wkrótce o rozmowę Roberta Camerona i spytać go o pierwsze małżeństwo Ametyst.

Na palenisku przewróciła się kłoda, wyrzucając w górę fontannę iskier.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie ożeniłbym się z tobą wyłącznie dla pieniędzy.

Poślubiłem cię, ponieważ cię lubię.

Tym razem jej uśmiech był szczery.

– Może i ja cię lubię, lordzie Montcliffe.

– To dobry początek, prawda?

Kiwnęła głową i Daniel dostrzegł w jej oczach, że nareszcie podjęła decyzję.

– Gerald Whitely nie był takim mężczyzną, za jakiego go uważałam. Popelniłam błąd i dlatego stałam się ostrożna.

Widział, jak wiele kosztowało ją to wyznanie.

– Pracował w przedsiębiorstwie, pojawił się z doskonałymi referencjami od jednego z przyjaciół taty. Tata początkowo go lubił, ale potem próbował mnie ostrzec... Ale nie słuchałam go... Pragnęłam w małżeństwie miłości i wierności...

– I nie dostałaś ich?

– Nie. – Pod wpływem gwałtownych wspomnień jej oczy pociemniały i w mrocznym pokoju wydawały się niemal czarne. Niewątpliwie zabłysła w nich również nienawiść.

Co, do licha, zrobił jej ten Whitely? – Daniel zastanowił się, ale nie zadał pytania na głos.

– Podczas wojny rozumiałem, że czasami można oszukać los... Powiniennem zginąć od kuli albo wykrwawienia, a tymczasem przeżyłem. Od tamtej pory wiem, że każdy z nas ma wybór: albo zadrzeć się rozpamiętywaniem tego, co nas spotkało w przeszłości, albo o tym zapomnieć.

Zmarszczka przecięła jej czoło.

– A co z bólem nogi? Czy on daje ci o sobie zapomnieć?

Zastanowił się, zanim odpowiedział.

– Czasami rzeczywiście nie daje. Na mrozie, na balu podczas tańca, po długiej, forsownej jeździe konnej – i wtedy pamiętam. Ale tutaj, przy tobie, w noc poślubną ból staje się lżejszy. – Zamilkł na chwilę jakby w poszukiwaniu odpowiednich słów. – Jesteś przy mnie bezpieczna, Ametyst. Nigdy nie poproszę cię o coś, czego nie będziesz chciała mi dać. Przynajmniej tego jednego możesz być pewna.

Jej półuśmiech sprawił, że ścisnęło mu się serce.

– Gerald mówił to samo, a ja byłam tak głupia, że uwierzyłam.

Po tych słowach odwróciła się i z szelestem spódnicy pobiegła do drzwi.

Siedziała nieruchomo, wsłuchana w bicie własnego serca i cichy, spokojny oddech. Po raz pierwszy od kilkunastu miesięcy poczuła, że opuszcza ją smutek. Nareszcie zdobyła się na odwagę i odsłoniła część prawdy o swoim niefortunnym małżeństwie. Powiedziała mu. Wiedziała, że dostrzegł w jej oczach nienawiść do Geralda, nienawiść, której nie była w stanie ukryć. Ale nie była pewna, czy dostrzegł również poczucie winy. Może przynajmniej to udało jej się zamaskować? Miała nadzieję, że tak.

Ametyst wstała, podeszła do wysokiego lustra i popatrzyła na swoje odbicie. Na tle

ciemnego stroju do konnej jazdy jej jasne włosy zdawały się lśnić w blasku świec. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że wygląda ładnie. Może to skutek pocałunku Daniela? Powiedział jej dzisiaj, że przeszłość nie powinna mieć wpływu na teraźniejszość, chyba że sami na to pozwolimy.

– Dość tego. Mój mąż lubi mnie całować – wyrzekła te słowa z nadzieją, że oto rozpoczyna nowy rozdział w swoim życiu i odzyska to, co zostało jej odebrane.

Wczesnym rankiem w jej pokoju pojawiła się siostra Daniela, Gwendolyn, z wyrazem niepewności i skruchy na twarzy.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, lady Montcliffe, ale chciałabym prosić o chwilę rozmowy.

Ametyst odłożyła książkę, którą właśnie czytała, i wskazała jej krzesło obok siebie. Sukienka Gwendolyn została uprana i wyprasowana, a niewielkie rozdzarcie spódnicy naprawione.

– Przyszłam, żeby podziękować za pomoc w uratowaniu Caroline.

– Proszę bardzo. – Ametyst czuła, że to nie wszystko.

– Carol powiedziała mi, że miałaś nóż, pani, i że potrafisz się nim posługiwać. Prosiła, żebym absolutnie nikomu o tym nie mówiła, szczególnie naszej matce, ale... – Dziewczyna urwała, najwyraźniej nie wiedziała, jak się wyrazić.

– Masz jakieś pytania?

– Mama powtarza nam ciągle, że mamy być słodkie i potulne, że mężczyźni chcą, by ich żony haftowały, malowały na płótnie i czytały. Ale takie właśnie kobiety przez wiele lat zastawiały sidła na naszego brata, a on w ogóle nie zwracał na nie uwagi... – urwała nagle.

– Nasze małżeństwo być może różni się nieco od innych, Gwendolyn – Ametyst starannie dobierała słowa – ale jedno ci mogę poradzić: bądź w zgodzie z samą sobą. Bądź taka, jaka chcesz być, i rób to, co cię naprawdę interesuje. Tylko wtedy znajdziesz takiego męża, jaki naprawdę do ciebie pasuje i jaki na ciebie zasługuje.

– Kocham konie i jazdę konną, najchętniej mieszkałabym na wsi. Mama i Caroline bardziej interesują się sukniami, bucikami i czepkami. – Zawahała się i po chwili dodała: – Czy takie rzeczy jak modne suknie i fryzury są dla ciebie ważne, lady Montcliffe?

Ametyst roześmiała się.

– Niespecjalnie. Nigdy nie miałam więcej niż kilka sukien, a moje włosy są zdecydowanie zbyt krótkie, by ułożyć je w jakąkolwiek fryzurę. O ile wiem, ludzie przywiązują dużą wagę do wyglądu, ale ja nigdy nie zwracałam sobie tym głowy... nie miałam na to czasu. Prowadziłam księgi rachunkowe i pomagałam ojcu.

– Ale jesteście bogaci? Bogatsi niż ktokolwiek z naszych znajomych? – Błękitne oczy Gwen zabłyśły. – Mama mówi, że wywodzisz się z klasy kupieckiej, ale mnie się wydaje, że wiesz znacznie więcej, niż ja będę kiedykolwiek wiedziała. A w końcu i tak wyszłaś za hrabiego.

Ametyst postanowiła nie wyjawiać prawdziwych powodów jej małżeństwa z Danielem, by nie odbierać jej nadziei.

– Jeśli chcesz przyjechać do Montcliffe Manor i spędzić jakiś czas z nami, to będziesz mile widziana. Możemy wybierać się razem na konne przejażdżki, pokażesz mi

miejsca, które najbardziej lubiałaś w dzieciństwie, kiedy tu mieszkałaś.

Głęboka zmarszczka przecięła czoło młodziutkiej dziewczyny.

– Niezbyt często tu przyjeżdżaliśmy, bo mama nigdy nie lubiła tego miejsca, a jak tata zginął w wypadku, nasze wizyty w Montcliffe Manor ustały całkowicie.

– W takim razie poszukamy świeżych wspomnień, Gwendolyn.

– Gwen. Wszyscy prawdziwi przyjaciele nazywają mnie Gwen.

Ametyst uśmiechnęła się. Mój Boże, czy to możliwe, by z taką łatwością została przyjęta w rodzinie? – pomyślała z nadzieją.

Przyszłość nagle przestała wydawać jej się taka niepokojąca i zarysowała się w jaśniejszych barwach. Polubiła Christinę Howard, a teraz lepiej zrozumiała młodszą siostrę Daniela.

– Obiecuję, że znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz, Gwen. – Impulsywnie ujęła dłoń dziewczyny i uściśniła ją. – Jeśli ja lub Daniel możemy ci w czymś pomóc, wystarczy poprosić.

– Możesz mnie nauczyć posługiwać się nożem? – Padło natychmiast pytanie.

– Naturalnie – ani na moment nie zawahała się przed odpowiedzią.

Kiedy Ametyst weszła do jadalni, przy stole nakrytym do lunchu siedzieli Lucien Howard, Daniel, jej ojciec i Julia McBeth. Tego dnia jej mąż był ubrany na czarno i wyglądał jeszcze groźniej niż zwykle.

– Jak słyszę, należą się pani powinszowania, lady Montcliffe. Szkoda, że nie zostałem zaproszony na ślub. – W głosie Luciena brzmiało rozbawienie, którego nie sposób się było doszukać w głosie Daniela.

– Lucien przyjechał po brata.

– Rozumiem. A jak się dzisiaj czuje Andrew?

Lord Ross wzruszył ramionami.

– Lada moment do nas dołączy. Opowiada niestworzone historie o swoim bohaterstwie.

Chłopak, będący tematem rozmowy, stanął w drzwiach, gdy starszy brat skończył zdanie. Opierał się na lasce, a na jego podbródku widniał granatowy siniak.

– O czym bohaterstwie mówiłeś, Luce?

– Naturalnie o twoim, Drew.

– Gdyby nie twoja determinacja, żeby towarzyszyć moim siostrom w ich głupiej wyprawie z Londynu – włączył się do rozmowy Daniel tonem pełnym wdzięczności – to Bóg jeden wie, co by je spotkało.

Chłopak zarumienił się, a Ametyst zwróciła spojrzenie na ojca pogrążonego w rozmowie z Julią. Wyzwalała ona w Robercie to, co najlepsze, wpłynęła też na poprawę jego apetytu, bo na talerzu ojca pojawiła się kopiasta porcja. Innego rodzaju radość sprawił jej wzrok Daniela. W jego oczach dostrzegła ten sam przepelniony pożądaniem zachwyty. Zapragnęła go pocałować, chciała, żeby przygarnął ją do siebie i nie wypuszczał z objęć. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby jej serce zaczęło szybciej bić, a dłonie delikatnie zadrżały.

– Wydajesz się dzisiaj wytrącona z równowagi, moja droga. Może to z powodu wczorajszych wydarzeń? – zauważył Robert.

– Możliwe. – Na widok tego szczególnego uśmiechu na ustach ojca upadła na duchu. Nigdy nie potrafiła kłamać. Nie potrafiła również zachować nieprzeniknionej miny.

W przeciwieństwie do męża.

– Wygląda na to, że zostaniemy w Montcliffe nieco dłużej, niż zamierzaliśmy, ale muszę przyznać, że ta okolica coraz bardziej mi się podoba. Łagodne wzgórza, soczysta zieleń i panujący tu spokój...

– Wszyscy tak mówią po kilkudniowym pobycie – stwierdziła ze śmiechem Julia, rozbawiona przesadnymi zachwykami ojca Ametyst. – Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego lady Montcliffe tak rzadko przyjeżdża. Ja na jej miejscu w ogóle bym stąd nie wyjeżdżała.

– Ale pani tutaj mieszka, prawda? – Ojciec robił wrażenie żywo zainteresowanego słowami Julii.

– Zostanę jeszcze tylko kilka tygodni. Potem pojadę na północ i zamieszkać u siostry.

I znowu Ametyst dostrzegła na twarzy ojca wyraz, który ją zadziwił, ale nie miała czasu dłużej się nad nim zastanawiać, ponieważ w drzwiach jadalni stanęła elegancka dama, której nigdy dotąd nie widziała. Podeszła do Daniela z wyrazem pogardy na pięknej twarzy.

– Przyjechałam, żeby zabrać twoje siostry do domu, Danielu – oznajmiła wyniosłym, surowym tonem. – Zakładam, że obecność tej kobiety przy stole oznacza, że ten głupi związek, przeciwko któremu protestowałam, doszedł jednak do skutku. Wbrew mojej woli. – Przesunęła po Ametyst pogardliwym spojrzeniem.

– Rzeczywiście, mam – odparł hrabia lodowatym tonem i wstał. – Oto moja żona, lady Ametyst Montcliffe, i jej ojciec, pan Robert Cameron. Resztę towarzystwa, jak sądzę, znasz.

– Tak. – Lady Montcliffe darowała sobie jakiegokolwiek uprzejmości.

– Bądź łaskawa zaczekać na mnie w bibliotece, mam, bo mam ci to i owo do powiedzenia. Gwendolyn i Caroline wkrótce będą gotowe do wyjazdu.

Starsza dama nie ruszyła się jednak z miejsca.

– Czy to twoja sprawka, Andrew Howard? Czy to ty wbiłeś dziewczynkom do głowy ten idiotyczny pomysł, który mógł skończyć się tragedią?

Odwaga wyparowała z twarzy chłopaka w jednej chwili, ale lord Montcliffe miał już najwyraźniej dość złych manier matki, bo wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

– Matka Daniela zawsze była trudna – oznajmił Lucien w ciszy, jaka zapadła przy stole. – Ojciec zresztą również. Daniel większość szkolnych wakacji spędzał w naszym domu, właściwie nie przypominam sobie, żeby choć raz wrócił do rodziny. Nigel również czasami przyjeżdżał, ale był melancholijny i nerwowy.

– Prawdę mówiąc, wiadomość o jego śmierci niezbyt mnie zaskoczyła – włączył się do rozmowy Andrew. – Mama zawsze powtarzała, że on nie pożyje długo na tym świecie, pamiętasz?

– Daniel opiekował się nim najlepiej, jak potrafił – podjął opowieść Lucien. – Ale czasami nawet on tracił cierpliwość, a to wiele mówi. Nigel był w Londynie, gdy Daniel

wrócił z La Coruñi. Miał potworną gorączkę, jego noga wyglądała tak, jakby wdała się gangrena, i był wychudzony wskutek dyzenterii do tego stopnia, że lekarze nie dawali mu zbyt wielkich szans na przeżycie. Ale Nigel mówił wyłącznie o własnych problemach. Daniel wrzasnął, żeby sobie poszedł i nie wracał, póki nie będzie w lepszym nastroju. Dwa dni później zginął podczas polowania, tutaj, w Montcliffe.

– I Daniel obwinia o to siebie?

Lucien popatrzył na nią pytająco.

– Chyba tak. Bardzo rzadko mówi teraz o swoim bracie.

Ametyst popatrzyła na Julię i dostrzegła w jej niebieskich oczach łzy.

Po południu Lucien wszedł do biblioteki i zastał Daniela nad biblią rodzinną, do której wpisywał informację o swoim małżeństwie, obok spoczywał akt ślubu sporządzony przez pastora. Czuł szczere zadowolenie. Po wczorajszym dniu rozumiał, że jego żona nie była lękliwą panienką. O nie! Ametyst potrafiła posługiwać się nożem i znakomicie trzymała się w siodle.

– Czy możemy pomówić w zaufaniu, Danielu? – Lucien robił wrażenie niezmiernie przejętego.

Poważny ton najlepszego przyjaciela zaniepokoił Daniela, obawiał się, że stało się coś złego.

– Oczywiście. Czy Andrew...?

Nie dokończył, bo Lucien wpadł mu w słowo.

– Po tej awanturze na balu u Herringworthów postanowiłem przyjrzeć się bliżej okolicznościom śmierci pana Geralda Whitely'ego i myślę, że jest parę rzeczy, o których powinieneś wiedzieć.

Daniel zamknął rodzinną biblię i usiadł.

– Co takiego?

– Spędzał mnóstwo czasu w burdelu na Grey Street i chodzą słuchy, że... lubił ostre zabawy.

– Cholera.

– Tak...

– Jak ostre?

– Sporo panienek kończyło wieczór z widocznymi śladami pobicia... A było jeszcze gorzej, jeśli ktoś wspomniał o jego... przypadłości.

– Przypadłości?

– Miał w dzieciństwie jakiś wypadek, uraz w okolicy lędźwi. Nie wiem, jakie to spowodowało skutki.

Boże! Czy Ametyst była przez niego katowana? – zadźwięczało w głowie Daniela przerażające pytanie.

Lucien jednak jeszcze nie skończył.

– Możliwe, że panna Cameron nie powiedziała ci o swoim małżeństwie, ponieważ było zbyt okropne. Nie tyle skłamała, ile zataiła prawdę. Nie zatrzymała nazwiska tego sukinsyna, ponieważ... – Zawiesił głos.

– Ponieważ był bydlakiem. I ucieszyła się, gdy umarł – dokończył za niego Daniel.

Daniel spojrzał na zegar. Musiał odłożyć ich rozmowę do jutra. Ale czy w ogóle

będzie chciała się przed nim otworzyć? Jego żona to kobieta dumna, niezależna, inteligentna, a jej małżeństwo z Geraldem Whitelym to epizod, o którym wolałaby całkiem zapomnieć.

Pozostawało mu jedynie mieć nadzieję, że jednak przekona ją do siebie i stanie się dla niej przyjacielem i powiernikiem.

Dopił drinka, nalał sobie następnego i zachęcił Luciena, by poszedł w jego ślady.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia z samego rana wybuchł pożar w jednej z chat i Daniel został wezwany na pomoc. Zajął mu to czas do popołudnia. Kiedy wrócił, John, starszy koniuszy, czekał już na niego na frontowych schodach.

– Stało się nieszczęście, milordzie! Z Deimosem. Po lunchu wyprowadziłem go na łąkę i podniecił się na widok kilku klaczy. Zanim zdążyłem się zorientować, przeskoczył przez płot i pognął na sąsiednie pastwisko, a kiedy wracał, jedna z młodych źrebic stanęła mu na drodze i doszło do kotłowania. Krótko mówiąc, milordzie, pański koń ma ranę na lewej pęcinnie. Wiem, że będzie pan chciał sam się nim zająć, więc od razu przybiegłem tutaj.

– To poważne skaleczenie?

– Moim zdaniem nie wygląda dobrze.

Danielowi ścisnęło się serce. Był blisko związany z Deimosem, wielkim, czarnym ogierem, który towarzyszył mu podczas kampanii na Półwyspie Iberyjskim.

Ruszył w stronę stajni. Przed budynkiem czekała na niego żona. Jej widok sprawił mu miłą niespodziankę, z zadowoleniem skonstatował, że zrezygnowała już całkiem z obrzydliwej brązowej peruki. W swych krótkich, jasnych loczkach wyglądała jak piękna leśna boginka. Najchętniej złapałby ją od razu za rękę i zaprowadził w jakieś ustronne miejsce, gdzie mogliby bez przeszkód porozmawiać. Ale Deimos był ranny, więc najpierw musiał iść do stajni.

– Słyszałam o wypadku. – W jej głosie pobrzmiała troska. Weszli razem do stajni, ale do boksu Daniel wolał wejść sam. Koń stał z głową zwieszoną do ziemi, widać było, że cierpiał.

Daniel podszedł powoli i podsunął rękę do chrap wierzchowca, żeby Deimos rozpoznał swojego pana.

– Co się stało? – zapytał pieszczotliwym głosem. – Zostawiłem cię tylko na chwilę i już się zraniłeś. A przecież nie ma wojny. Wszystko przez te młode klaczki – dodał i mlasnął językiem, kiedy koń podniósł głowę i popatrzył na niego. – Z nimi są same kłopoty, chłopie, to dziwne, że jeszcze do tej pory tego nie rozumiałeś.

W jego cichych, pełnych troski słowach kryła się miłość. Ametyst wiedziała od Daniela, że Deimos niósł go na swoim grzbiecie przez miesiące chaosu w Hiszpanii i że razem wrócili do domu na pokładzie statku miotanego zimowymi sztormami w Zatoce Biskajskiej. Jak silne więzi musiały powstać dzięki takim przeżyciom? Daniel zniżył głos do szeptu i powoli zsuwał silne palce z grzbietu zwierzęcia, po lewym boku, aż na zranioną nogę.

Kiedy ukląkł przy koniu, Ametyst wspięła się na drzwi boksu, żeby lepiej widzieć. Ogier trzepnął ogonem i przestraszyła się, że mógłby kopnąć Daniela.

– Uważaj. – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie, ale był w nim taki niepokój, że obaj, pan i koń, podnieśli na nią zdumione spojrzenia.

– On mnie nie skrzywdzi. Jest twardy jak skała, prawda, Deimosie? A bywaliśmy już w znacznie gorszych tarapatach.



Zwierzę po prostu odwróciło głowę i stało bez ruchu, jakby zrozumiało. Stoicki spokój pięknego ogiera sprawił, że oczy Ametyst zwilgotniały.

– Bardzo źle? – Wstrzymała oddech, kiedy Daniel podniósł z ziemi zranioną nogę, z której kapą krew. A jeśli została rozerwana żyła...?

– Rozcięcie jest długie, od kolana do samej pęciny, ale wydaje mi się, że ściętna i większe naczynia krwionośne pozostały nienaruszone – odparł Daniel i postawił nogę zwierzęcia na ziemi.

Dopiero w tym momencie poszarpana, pionowa rana znalazła się w polu widzenia Ametyst, zdarta skóra odsłaniała kryjące się pod nią mięśnie. Zauważyła, że Daniel nie dotknął jej palcami, tylko obmacywał nogę wokół skaleczenia, jakby starał się coś wyczuć.

– Wyzdrowieje – orzekł w końcu. – Przy odrobinie szczęścia i sporym nakładzie pracy wróci do formy. Przyniosę zaraz potrzebne środki opatrunkowe i zostanę przy nim na noc.

Wyprostował się i promienie słońca padły na jego ciemne włosy luźno związane na karku skórzanym rzemykiem. Jego uroda nie przestawała zadziwiać Ametyst. Daniela Wylde'a nie sposób było nazwać pięknisiem, ale też trudno było nie zauważyć, jak jest atrakcyjny. Christina Howard określiła to najlepiej podczas przygotowań do balu: „Montcliffe to mężczyzna, którego każda panna z towarzystwa chciałaby zabrać do domu, ale on pożarłby je żywcem, nie miałyby z nim najmniejszym szans”.

Ametyst uśmiechnęła się do własnych myśli i rozejrzała się dokoła. Kiedyś stajnie Montcliffe musiały być naprawdę imponujące, nawet teraz marmurowe żłoby i zdobione ściany robiły wrażenie. Opuściła wzrok na podłogę, drobne kamyki ułożono we wzory, po których łatwo było stąpać kopytom. Rzemieślnicy – stolarze, murarze i szklarze – włożyli w ten budynek mnóstwo pracy.

Koniuszy wrócił i stanął obok Ametyst.

– To był naprawdę dziwny wypadek, milordzie, bardzo mi z tego powodu przykro. W jednej chwili trzymałem, a w następnej...

– Nie mam do ciebie pretensji, Johnie, ale byłbym wdzięczny, gdybyś poszukał pustych wiader i czystych szmat. Resztę potrzebnych rzeczy przyniosę z kuchni.

– Sam się pan nim zajmie, milordzie?

– Tak.

Daniel wyszedł z boksu i stanął obok Ametyst, bez reszty zaabsorbowany myślami o maściach i miksturach. Jej serce wezbrało niemal bolesnym pragnieniem, by go pocieszyć, objąć mocno i uchronić przed rozczarowaniem, sprawić, by rana Deimosa zniknęła i by koń szybko powrócił do formy.

– Chciałabym ci pomóc.

Z uśmiechem popatrzył na jej suknię, w zapadającym zmroku zmarszczki wokół jego oczu stały się wyraźniejsze.

– Przebiorę się w coś odpowiedniejszego – obiecała, starając się, by w jej głosie nie pojawiła się błagalna nuta.

– Dobrze. Zgromadzenie wszystkich potrzebnych rzeczy zajmie mi jakieś pół godziny. Spotkajmy się w kuchni pani Orchard...

Ametyst natychmiast ruszyła kamiennym przejściem w stronę drzwi, żeby nie dać mu szansy na zmianę zdania.

Nowa lady Montcliffe nie tyle się przebrała, ile przeistoczyła w chłopca. W bryczesach i koszuli naprawdę wyglądała jak wyrostek. Obcisłe pantalony podkreślały zgrabne nogi, a górne guziki koszuli były rozpięte. Co najdziwniejsze, ten strój został ewidentnie uszyty dla niej na miarę.

– Kilka lat temu wybrałam się z tatą do Hiszpanii. Czasami lepiej było podróżować jako mężczyzna. W miejscach publicznych zawsze miałam na głowie duży kapelusz i obszerny płaszcz – dodała, kiedy dostrzegła grymas na twarzy męża. – Długi i zapięty na wszystkie guziki.

Daniel miał ochotę poprosić, żeby poszła zaraz po żakiet, ale zrobiło się późno i trzeba było jak najszybciej opatrzyć Deimosa. Miał nadzieję, że John, stary stajenny, położył się już spać. Ametyst szła przodem, więc miał przed oczami jej krągłe pośladki i zgrabne nogi. Specjalnie wodziła go na pokuszenie i najwyraźniej sprawiało jej to przyjemność, wyczuwał to w jej sprężystym chodzie.

Zapadał już wieczór i choć jeszcze było dość jasno, Daniel wiedział, że będzie potrzebował oświetlenia. Zapalił lampę i powiesił ją na gwoździu. Deimos podniósł na niego oczy, wilgotne, brązowe i pełne bólu.

– Już zaraz, malutki – mruknął Daniel pieszczotliwie i wstawił do boksu dwa koszyki oraz wiadro z gorącą wodą. Z kubelka unosiły się kłęby pary, zapachniało ziołami.

W Hiszpanii i Portugalii wyleczył wiele koni i teraz doskonale wiedział, co należało robić. Dał znak Ametyst, żeby weszła do boksu i mu pomogła. Aromat cytryny i lawendy zdominował inne zapachy.

– Przemyję ranę, a potem zrobię okład. W tych miskach trzeba namoczyć rumianek i tymianek do przemywania rany. Poobrywaj listki, zrobimy z nich pastę, którą potem rozprowadzimy wodą. Ciepłą, nie gorącą i nie zimną.

– W porządku, Dei? – zapytał, stojąc za koniem. Zwierzę odwróciło głowę, lekko napinając linkę, którą było przywiązane do ściany. Daniel zobaczył już, co trzeba, wziął głęboki oddech, zmarszczył czoło i delikatnie zaczął badać ranę, przesuwając palce od kolana w dół. Widoczne zabrudzenia łatwo było usunąć, ale z doświadczenia wiedział, że najgroźniejsze były niewidoczne drobinki, które mogły spowodować zakażenie.

Z wysiłkiem odepchnął od siebie tę myśl. Poprzysiągł sobie, że nie dopuści, żeby Deimos spotkało coś złego, nieważne, jak długiej będzie wymagał kuracji.

Po chwili Ametyst podała mu pastę z ziół, Daniel dodał wodę i sól, i takim roztworem polał nogę konia. Lekarstwo spłynęło w dół, obmyło pęcinę i wsiąkło w ściółkę. Rumianek zapobiegał zakażeniom, a tymianek obniżał gorączkę. Stare kobiety z pobliskiej wioski pokazały mu, jak sporządzać leki, kiedy był małym chłopcem, a on nigdy tego nie zapomniał.

W pół godziny później do stajni przyszła gospodyni z Montcliffe, w jednej ręce niosła kubek z gorącą wodą, a w drugiej zwoje bandaży.

– Jeśli będzie potrzeba więcej, proszę mnie zawiadomić, milordzie, to przyniosę.

– Dziękuję. To powinno wystarczyć, pani Orchard. Teraz pozostaje już tylko

czekać i nie tracić nadziei.

Gospodyni zauważyła nagle, co Ametyst miała na sobie, szerzej otworzyła oczy i cofnęła się.

– W takim razie zostawiam pana, milordzie.

– Dziękuję.

– Chyba była równie zszokowana twoim widokiem jak ja – stwierdził Daniel z uśmiechem po jej odejściu.

– Dlaczego, przecież jesteśmy małżeństwem?

– Tak, ale ona prawdopodobnie wie, że sypiamy osobno.

Ametyst zarumieniała się tak, że Daniel nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

– Potrzyj to, proszę. – Zlitował się nad nią i podał jej porcelanową misę. Z otrębów, siemienia lnianego i wosku pszczelego przygotował gęstą pastę, dodał świeżego miodu i starannie oblepił tak przygotowanym okładem sześciocalowe rozcięcie na nodze konia.

– Daj mi rękę.

– Słucham?

– Daj rękę. Jest czysta?

Kiwnęła głową.

– Moczyłam ją w ciepłej wodzie i ziołach.

– To dobrze.

Ułożył przygotowaną miksturę w jej nadstawionej dłoni i nakierował ją na ranę.

– Przyciskaj w ten sposób. – Przykucnął za nią tak, że Ametyst znalazła się między jego kolanami i umysł zaczął mu podsuwać nader rozkoszne wizje. Dopiero kiedy Deimos zarżał cicho, Daniel wrócił do rzeczywistości i wstał.

– Przytrzymaj to, a ja przygotuję opatrunek. Nie chcę, żeby okład odpadł.

W chwilę później owinął płótnem ranę, Ametyst szybko cofnęła palce. Daniel dodał więcej soli do gorącej wody i zanurzył w niej zwoje płótna, chłodził je na powietrzu przez moment i dopiero potem przykładał do nogi Deimosa. Ametyst odsunęła się trochę, żeby ułatwić mu dostęp do zwierzęcia, ale nadal przytrzymywała na miejscu okład z otrębów, czego Daniel nie byłby w stanie zrobić, gdyby był sam.

Wreszcie skończył, zawiązał bandaż w kilka mocnych węzłów i wstał. Chwilę trwało, zanim ostry ból w jego prawej nodze ustąpił.

Ametyst czuła ramię Daniela przy swoim, stała bez ruchu i czekała.

– Dziękuję.

Wyraz wdzięczności płynącej z głębi serca.

– Nigdy nie widziałam, żeby ktoś opatrywał ranę tak zręcznie jak ty.

– Niewiele wiesz o armii. Jeżeli żołnierz nie potrafi sam opatryć swojego konia, to ma problem.

– Nawet oficerowie?

Daniel roześmiał się.

– Pod koniec tysiąc osiemset ósmego roku, kiedy brnęliśmy zimą w śniegach w północnej Hiszpanii, wszelkie dystynkcje traciły znaczenie. Każdy z nas jednakowo musiał walczyć o przetrwanie.

– Ale tobie się udało.

– Z ledwością. – Spoważniał.

– Słyszałam o tym, oczywiście. Z gazet i opowieści krążących w Londynie. Widziałam nawet żołnierzy schodzących ze statków na południowym wybrzeżu.

– Mówisz o generale Moorze, jak sądzę. To był wspaniały człowiek i cieszył się powszechnym szacunkiem. Napoleon miał nad nami przewagę liczebną, jego armia liczyła sto tysięcy ludzi, a my doszliśmy do Lizbony z trzydziestoma pięcioma tysiącami. Przerzucenie do Anglii tylu żołnierzy zakrawało niemal na cud, a generał zdołał tego dokonać.

Ametyst uśmiechnęła się. Daniel nie zrzucił odpowiedzialności na innych, nie skarżył się ani nie narzekał. Gerald tymczasem nie przestawał utyskiwać na wszystko i wszystkich. Pamiętała to tak jasno, jakby zmarł zaledwie wczoraj.

– Dzisiaj będę spał w pustym boksie obok Deimosa, muszę pilnować, żeby w nocy nie zerwał opatrunku.

Daniel odryglował drzwi boksu i pomógł Ametyst wyjść, a potem poluzował sznur, którym koń był uwiązany do ściany.

– Trzeba uczcić naszą wieczorną pracę. – Wyciągnął z kieszeni płaską flaszkę i podsunął żonie. Zauważyła wygrawerowane w srebrze jego inicjały, a nad nimi krzyż.

– To prezent od Luciena. Kilka lat temu kupił ją na targowisku w Lizbonie i kazał wygrawerować na miejscu, ale w drugim z inicjałów popełniono błąd.

DCAW. Daniel George Alexander Wylde.

Ametyst przypomniała sobie pełne brzmienie jego nazwiska, jakie usłyszała na ślubie, i uśmiechnęła się. Pociągnęła łyk z piersiówki i zakrztusiła się, nieprzygotowana na tak mocny alkohol.

– Whisky – wyjaśnił Daniel. – Prosto z gorzelni w północnej Szkocji. Tak mocna, że po niej jeżą się nawet włosy na piersi.

Ametyst oddała mu piersiówkę ze śmiechem. Górne guziki jego koszuli były rozpięte i odsłaniały mięśnie torsu pokryte gładką, smagłą skórą. Na prawym przedramieniu Daniela dostrzegła szeroką bliznę biegnącą w górę. Ciekawe, gdzie się kończyła, pomyślała, bowiem znikwała pod podwiniętym rękawem koszuli.

Na dworze panował spokój, latarnia stojąca na ziemi u ich stóp sprawiała, że nocne niebo wydawało się jeszcze ciemniejsze. W kręgu ognia znajdowali się tylko oni dwoje, głęboką ciszę przerywało jedynie parskanie koni w boksach. Nie cofnęła się.

Naraz, jakby odczytując nieme zaproszenie Ametyst, Daniel przesunął palcem po jej dolnej wardze. Poczowała smak soli i pochyliła się ku niemu, ale żadne z nich nie odezwało się.

– Pragnę cię – wyszeptał, obejmując ją drugim ramieniem.

Ametyst jednak chciała czegoś więcej. Znacznie więcej. Pragnęła jedności serc, duszy i ciała; pragnęła miłości, o której mówił jej ojciec i która połączyła jej rodziców. Nie protestowała jednak, gdy powoli dotknął wargami jej ust, jakby dawał czas na wycofanie się. Nie zamierzała tego robić. Oplotła ramionami jego szyję i przywarła do niego całym ciałem.

– Jesteś taka śliczna – szepnął Daniel i Ametyst po raz pierwszy w życiu naprawdę

tak się poczuła, pomimo krótkich włosów i brudnego ubrania.

– Tylko przy tobie – odparła z wyzywającym błyskiem w oku, co było do niej zupełnie niepodobne.

Kiedy jednak zaczął rozpinać guziki jej koszuli, przykre wspomnienia powróciły i Daniel poczuł, jak znieruchomiała. Postanowił zmienić taktykę, bowiem nie chciał jej przestraszyć. Przechylił jej głowę na bok i dotknął wargami miejsca tuż pod linią szczęki. Zaczął delikatnie podgryzać ją i ssać jej skórę.

– Jesteś moja – powiedział i zauważył, jak brązowe tęczęwki jej oczu pociemniały. Nigdy dotąd względem żadnej kobiety nie czuł niczego podobnego.

Powolnym, przewidywalnym ruchem rozsunął poły jej koszuli i dotknął mięciutkiego, białego batystu i koronki, które okrywały wypukłość piersi. Kiedy musnął palcem dumnie sterczącą brodawkę, z ust Ametyst wyrwał się cichy jęk, jej puls przyspieszył, a oddech stał się płytki.

Nie powstrzymała go. Wygięła się, jakby bezgłośnie prosiła o więcej. Wsunął dłoń pod rąbek koszulki i objął jej pierś. Zaskakująco pełną u tak szczupłej kobiety.

Szeroko otworzyła ciemne oczy.

– Co to? – Oblizwała zeschnięte wargi i przykryła dłonią jego rękę, jakby chciała ją zatrzymać na sobie.

– To miłość, Ametyst. Małżeńska miłość. Nie ma w tym nic złego. – Jego ciało było twarde jak skała, wiedział, że to czuła. Pochylił się i dotknął wargami jej piersi. Zadrzała; miała wrażenie, jakby balansowała na skraju urwiska. Nie istniało nic poza nimi, roztopiali się niczym żelazo w starożytnym piecu hutniczym.

Oddychała coraz szybciej i coraz silniej wtulała się w ciało Daniela. Jego ręce wsunęły się w fałdy jej bryczesów. Już kilka minut temu zrezygnował z prób zachowania delikatności, jego zapalczywa namiętność była wręcz niepokojąca. W czasie wojny zawsze udawało mu się zachować spokój, teraz górę wzięła dzika natura.

Usłyszał czyjeś kroki i błyskawicznie schował Ametyst za siebie, odprężył się, kiedy z ciemności wyłoniła się postać stajennego Johna.

– Pani Orchard mnie przysłała. Kazała zapytać, czy mam odprowadzić lady Montcliffe do domu, gdzie czeka na nią gorąca kąpiel i coś do jedzenia. Panu również przysła kolację, jeśli jest pan gotów.

Daniel wziął głęboki oddech i odsunął się od żony, która szybko zapinała guziki koszuli. Z wysiłkiem starał się odzyskać choć odrobinę spokoju.

– Zabierz kubły ze sobą i poproś panią Orchard, żeby przysłała jeszcze trochę wody i ziół. I ze dwa jabłka, jeśli jakieś są.

Ametyst popatrzyła na niego z niepewnym uśmiechem, zanim odeszła za stajennym do kuchni. Daniel odprowadzał ją wzrokiem, dopóki jej sylwetka nie rozplynęła się w mroku, a potem oparł się plecami o ścianę.

Boże, pomyślał, byłem gotów wziąć ją tutaj, na mokrej podłodze stajni!

Kręciło mu się w głowie z pożądania. Wiedział, że zostawił na skórze Ametyst czerwone ślady, które jutro staną się jeszcze widoczniejsze. Sprawiała, że nie poznawał samego siebie, zmienił się z opanowanego mężczyzny w jakąś ogarniętą zwierzęcą żądzą bestię. Była jego żoną, na litość boską! A Gerald Whitely znęcał się nad nią zapewne

częściej, niż Daniel mógł sobie wyobrazić. Czy gdyby mu nie przeszkadzono, zrobiłby to samo, żeby zaspokoić swoją żądzę? Nawet teraz, w trakcie tych rozmyślań, w głowie mu szumiało z pożądania, a obraz zamazywał się przed oczami. Nie był w niczym lepszy od tamtych żołnierzy, którzy w ostatnich tygodniach marszu rzucali się dziko na każdą kobietę, młodą czy starą.

Został wychowany w szacunku do kobiet i zawsze panował nad sobą – dopóki nie spotkał Ametyst. Jej zapach i dotyk odbierały mu rozum, doprowadzały do szaleństwa. Ból w lędźwiach stawał się coraz silniejszy.

Daniel odwrócił się, walnął pięścią w ścianę stajni i zaklął, kiedy Deimos uniósł głowę pytająco.

– Obaj zrobiliśmy z siebie idiotów przez kobiety – powiedział cicho, obejmując swoją zranioną uderzeniem rękę i poprosił Boga o siłę.

Ametyst wstała z łóżka, gdy tylko pojawiły się pierwsze zwiastuny brzasku, i włożyła kwiecistą muślinową sukienkę oraz narzutkę od kompletu. Stajnia wydawała jej się pusta, kiedy przechodziła między boksami, ale w końcu w jednym z nich znalazła śpiącego na sianie Daniela. We śnie wyglądał młodziej i bardziej beztrudnie niż na jawie.

– Deimos przez całą noc był niespokojny, milady. – John stanął obok niej z naręczem świeżej słomy w ramionach. – Jego wysokość jeszcze dwukrotnie przemywał mu nogę, a nad ranem nałożył świeży okład. Tym razem z czosnku i miodu, jak mi się zdaje. Działa leczniczo.

Oczy starego człowieka dostrzegały więcej, niżby sobie życzyła Ametyst, przesuwwały się po kolorowej sukni i starannie wyszczotkowanych włosach.

Najchętniej zostałyby tutaj i czuwała nad śpiącym mężem, ale zdawała sobie sprawę, że przeszkadzałyby w codziennych obowiązkach starszego mężczyzny.

– Jak pan sądzi, długo jeszcze pości?

– Na pewno kilka godzin, milady. Deimos wierzgnął, kiedy hrabia wyprowadził go na dwór, i trafił kopytem akurat w zranione udo. Whisky przyniosła pewną ulgę, ale każdy kij ma dwa końce. Pan obudzi się z bólem głowy i w podłym nastroju.

Wzrok Ametyst spoczął na wysuniętej spod koca prawej nodze Daniela. Zobaczyła na nogawce plamę zaschniętej krwi, brązową na tle beżowego materiału, oraz leżącą na słomie srebrną piersiówkę, w której najwyraźniej nic nie zostało. Zeszłej nocy kiedy upiła z niej łyk, butelka była prawie pełna.

Nieogolony i zaniedbany Daniel wydawał się bezbronny. Ametyst miała ochotę porządnie okryć go kocem, ale w stajni zaczynał się już poranny ruch, więc cofnęła się.

– Powiem jego wysokości, że pani tu była, lady Montcliffe. Będzie mu miło, że przyszła pani sprawdzić, jak się czuje Deimos.

– Dziękuję.

– Ale nie spodziewałbym się jego powrotu do domu przez następnych kilka godzin. Sporo wypił.

Jego śmiech słyszała jeszcze na zewnątrz, ale gdy dotarła do końca ścieżki, jej uwagę zwrócił ojciec stojący w towarzystwie pani McBeth. Cameron uśmiechnął się, kiedy do nich podeszła.

– Julia obiecała mi pokazać faunę w stawie przed domem. Twierdzi, że w tych

stronach jest również sporo zimorodków, kawek i malutkich nietoperzy karlików... Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć. – Przyjrzał się córce uważniej i zmarszczył brwi. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Koń lorda Montcliffe zranił się w nogę i trzeba było zrobić mu opatrunek, więc spędziliśmy noc w stajni.

– Całą noc?

– Nie. Ja wróciłam do domu około pierwszej, ale hrabia jest tam nadal.

– Zajmuje się Deimosem? – Padło szybkie pytanie z ust Julii.

– Nie. Śpi.

Ametyst pochwyciła spojrzenie jasnoniebieskich oczu, pełnych zrozumienia i akceptacji. Pani McBeth opiekowała się Danielem przez wiele lat, a teraz zostawiała troskę o jego dobro młodej żonie. Naraz poczuła silną więź z Julią McBeth, niespodziewaną, ale naprawdę silną; tym bardziej że jej ojciec również zbliżył się do starszej pani.

Ametyst pożegnała się z ojcem i Julią, ale odprowadzała wzrokiem oddalającą się parę, dopóki nie zniknęli jej z oczu, wciąż całkowicie pogrążeni w rozmowie.

Postanowiła jeszcze dzisiaj pomówić z mężem i opowiedzieć mu uczciwie o swoim związku z Geraldem. Zaslugiwał na to, by mu wszystko wyjaśnić. Poza tym pragnęła, żeby ją znów pocałował, obejmował jak wczoraj i żeby namiętność wypełniła każdą cząstkę jej ciała.

Zerwała stokrotkę jak dawniej, w dzieciństwie, i zaczęła odrywać kolejne płatki.

Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha...

Kocha! Ostatni płatek opadł na ziemię. Ametyst uśmiechnęła się i ruszyła w stronę domu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hrabia nie pojawił się ani na lunchu, ani na obiedzie, a kiedy Ametyst zapytała o niego panią Orchard, gospodyni udzieliła wymijającej odpowiedzi.

Lucien i Andrew Howardowie wyjechali, zabierając ze sobą Gwen, która zdecydowała się jechać z nimi pod warunkiem, że w przyszłym tygodniu będzie mogła wrócić do Montcliffe Manor i spędzić trochę więcej czasu z bratem i bratową. Matka Daniela wraz z młodszą córką wyniosły się już poprzedniego dnia. Tak więc po wieczornym posiłku w jadalni pozostali już tylko Ametyst, jej ojciec i pani McBeth, oboje wyglądali na wyczerpanych.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy położyli się dzisiaj wcześniej spać, kochanie? Julia zaplanowała na jutro rano kolejną wycieczkę i nie chciałbym zaspać.

Ametyst nie mogła wyjść ze zdumienia. W jej bladego, chudego, schorowanego ojca wstąpiło nowe życie. Nawet ubrania zdawały się lepiej na nim leżeć.

– Oczywiście, tato. Ja również zamierzałam już iść na górę. – Rzuciła okiem na zegar stojący na kominku. Dochodziła ósma, więc postanowiła wybrać sobie jakąś książkę z biblioteki, zanim pójdzie do swojego pokoju.

Po paru minutach stała już przed regałami. Oszłomiła ją ogromna różnorodność książek, od poważnych traktatów filozoficznych starożytnych Greków, po utwory Marii Edgeworth.

Po powrocie do swojego pokoju Ametyst podeszła do drzwi łączących obie sypialnie i nasłuchiwała przez chwilę. Nie dobiegały jej żadne dźwięki, z czego wniosek, że Daniela nie było. Żałowała, że nie może teraz się do niego przytulić, poczuć na skórze dotyku jego dłoni i ust. Dziwne, pomyślała. Wciąż płonęła namiętnością.

Powachlowała ręką twarz i podeszła do lustra. Na jej szyi i dekolcie były widoczne czerwone ślady. Musnęła kciukiem brodawkę piersi w taki sam sposób, jak on to robił, i przeszedł ją przyjemny dreszczyk pożądania. Już nie bała się intymnej bliskości z Danielem, wręcz przeciwnie – nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie spędzi w jego objęciach całą noc. Przestała nawet wstydzić się znamienia na nodze, bowiem nie wierzyła, że jego widok mógłby ugasić męską żądzę Daniela.

Płonące w kominku polano wyrzuciło w górę snop czerwonych iskier. Pomyślała, że jeśli zobaczy je jeszcze, kiedy policzy do pięciu, wszystko będzie dobrze... Zamknęła więc oczy, a kiedy otworzyła je ponownie, z radością dostrzegła dogasające iskry w głębi ciemnego paleniska.

Różne znaki zapowiadały zmiany, pomyślała Ametyst, i to zmiany na lepsze. Poprzedniego dnia płatki stokrotki, a teraz iskry. Może jednak wszystko się ułoży i spełnią się jej nadzieje i marzenia związane z tym małżeństwem. Złożyła dłonie, uklękła przy łóżku i modliła się gorąco o taką miłość, jaka stała się udziałem jej rodziców.

Następnego dnia przy śniadaniu panowała atmosfera pełna napięcia. Ametyst już od czterech dni była mężatką, ale widziała swego męża najwyżej przez dwanaście godzin. Grzebała widelcem w jajeczniczy na swoim talerzu, siedzący obok ojciec jadł w milczeniu. Julia również miała zatroskaną minę.



– Byłam pewna, że pani Orchard coś wie o zajęciach hrabiego, ale stanowczo zaprzeczyła.

– Czy takie nagłe zniknięcie to coś normalnego u Montcliffe’a? – pytanie zadał jej ojciec.

McBeth potrząsnęła głową.

– Nie, to zupełnie nietypowe. Może został nagle wezwany do Londynu?

– Nic ci nie mówił, kochanie?

– Byliśmy zajęci przy koniu, tato. Następnego dnia, kiedy przyszedłam do stajni, hrabia spał. Stajenny powiedział, że koń miał niespokojną noc i hrabia się nim opiekował.

– Jak się teraz miewa Deimos? – zapytała Julia z wyraźną troską.

– Po śniadaniu pójde zapytać Johna. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby lord Montcliffe tak po prostu wyjechał bez słowa zaraz po tym, gdy tak poważnie zranił się jego wierzchowiec. Dlatego to wszystko jest takie dziwne.

– Wybieramy się dzisiaj z Julią obejrzeć okolicę. Może przyłączysz się do nas? Weźmiemy kosz piknikowy i zjemy nad brzegiem strumienia, bo pogoda jest ładna i nie zanoszą się deszcz.

Ametyst potrząsnęła głową. Nie miała ochoty spędzić całego dnia z dala od Montcliffe Manor bez nadziei na spotkanie z Danielem.

– Dziękuję za zaproszenie, tato, ale chcę zajrzeć dzisiaj do Deimosa i zanieść mu trochę jabłek.

W godzinę później opierała się o drzwi boksu i uważnie obserwowała ogromnego ogiera. Tego dnia powitał ją z zadowoleniem i zdradzał zainteresowanie otoczeniem. Lewa pięćca zwierzęcia była nadal zabandażowana, ale koń nie poświęcał jej tyle uwagi, co przedtem.

– Witaj, piękny. – Na wyciągniętej dłoni podała mu przyniesione z kuchni jabłko, które koń schrupał w ciągu kilku sekund. – Widzę, że masz się znacznie lepiej. Twój pan będzie bardzo zadowolony.

– Jest zadowolony – zapewnił stojący za jej plecami John. – Pyta o samopoczucie Deimosa w dzień i w nocy.

Serce Ametyst zabiło szybciej. W dzień i w nocy? Więc jest gdzieś w pobliżu? Przebiegła wzrokiem wszystkie kąty stajni, ale nigdzie go nie zobaczyła.

– Rozmawiałaś z moim mężem?

– Oczywiście. – Staruszek zmarszczył czoło.

– Gdzie on jest?

– W oficynie, lady Montcliffe. Pani Orchard ma nadzieję, że gorączka wkrótce opadnie, ale z tego, co widzę...

Gorączka? Oficyna? Co tu się dzieje, na Boga?

– Gdzie jest ta oficyna, Johnie? – Ametyst starała się mówić spokojnie, ale jej głos był pełen obaw. Stary stajenny po raz pierwszy podczas tej rozmowy miał niepewną minę.

– Zaraz za głównym budynkiem, milady. Trzeba przejść przez ogród warzywny na tyłach domu. Kiedyś to było mieszkanie dziadka hrabiego, więc jest dobrze umeblowane i wygodne. Gdyby pani zabłądziła, proszę zapytać o drogę kogoś ze służby.

– Dziękuję. – Ametyst odeszła równym, miarowym krokiem, choć najchętniej

puściłaby się biegiem. Daniel był tutaj, w Montcliff Manor, chory, a ona nic o tym nie wiedziała. Narastał w niej gniew.

Na ścieżce prowadzącej do kuchni zobaczyła służącą z tacą pełną nietkniętego jedzenia. Na widok Ametyst kobieta wyraźnie pobladła.

– Milady... Wydaje mi się, że pani Orchard chciałaby zobaczyć się z panią, zanim...

– O, jestem tego więcej niż pewna! – odparła Ametyst tonem, kończącym wszelką dyskusję, i ruszyła dalej, nie zwracając najmniejszej uwagi na służącą.

Otworzyła drzwi oficyny, wewnątrz było ciemno i gorąco, co najmniej o dziesięć stopni cieplej niż na dworze w ten słoneczny, wiosenny dzień. Dobrą chwilę potrwało, zanim jej oczy oswoiły się z półmrokiem. Ametyst wzięła głęboki oddech. Nic tutaj nie miało sensu. Ani wędzące łądygi trzciny w wazonach, ani ściervo jakiegoś zwierzęcia na stole, najeżone szpilkami i koralikami. W powietrze unosił się ostry zapach smoły i siarki.

Coś zatrzeszczało pod jej stopami, więc spojrzała w dół i dostrzegła skorupki jaj, potłuczone i wymieszane z czymś, co wyglądało na jabłko i chleb. Na środku pokoju był stół, a na nim długi rząd omszałych butelek z płóciennymi kapturkami, brązowa substancja sączyła się ze wszystkich rogów i zbierała w ogromnym wiadrze z brązu. Obok stały słoje miodu i kilka pojemników z suszonymi przyprawami; leżały pigułki zawinięte w brązowy papier.

Uwagę Ametyst przyciągnął jęk bólu.

– Danielu?

Nastąpiła cisza.

W sekundę znalazła się w mniejszym pokoju na tyłach, w którym na posłaniu z koców leżał jej mąż, z głową obwiązaną wełnianym materiałem i twarzą purpurową od gorączki. Zobaczył ją i uniósł rękę do góry.

– Idź... stąd...

Ale Ametyst już zobaczyła to, co próbował przed nią ukryć. Prawa noga Daniela była potwornie opuchnięta, fioletowa i cętkowana.

– Mój Boże. – W sekundę przebiegła przez pokój i położyła rękę na czole męża. Było rozpalone i suche, to najbardziej niepokojący objaw. Jasne oczy wpatrywały się w nią półprzytomnie. Poruszył się nerwowo, jakby próbował usiąść.

– Leż spokojnie – rozkazała i zaczęła odwijać gruby opatrunek. Potem szeroko otworzyła okna i wpuściła do środka świeże powietrze, które rozwiało nieco drażniący odór smoły i siarki i poruszyło batystowymi firankami. Ametyst wróciła do chorego, zerwała z jego głowy wełniany zawój i wyrzuciła go przez okno. Przeleciał tuż obok osłupiałej pani Orchard.

– Co pani wyprawia? – Głos gospodyni był pełen furii. – Jego lordowska mość powiedział wyraźnie, że pani, *madame*, ma o niczym nie wiedzieć. Jestem pewna, że gdyby mógł mówić, kazałby pani opuścić ten pokój.

– Proszę... natychmiast... stąd... wyjść – Ametyst wycodziła, nawet nie próbując ukryć gniewu. – I przysłać do mnie stajennego Johna... Już!

Czerwona ze złości gospodyni odwróciła się na pięcie i odeszła, a Ametyst położyła dłoń na jego udzie. Krzyknął z bólu.

– To dobry znak, że tak bardzo boli. – Nacisnęła trochę mocniej i stwierdziła, że ciało było spuchnięte, ale nie rozkładało się. – Przez całą noc i następny dzień opiekowałeś się swoim koniem, ale nie pomyślałeś o tym, żeby pomóc samemu sobie. Trzeba natychmiast posłać po doktora.

Daniel złapał ją za rękę.

– Nie... nie po doktora. – Miał ochrypy głos i wyschnięte wargi. Odrobina miodu mogła temu zaradzić, ale błagalny wyraz jego oczu sprawił, że Ametyst się zawahała.

– Dlaczego nie?

– Doktor... zechce... ją obciąć.

Teraz sobie przypomniała. Daniel mówił jej już kiedyś o swoich obawach. Wyjaśniało to poniekąd dziwaczne, znachorskie metody leczenia pani Orchard, kryjówkę w oficynie i znowę milczenia. Podniosła koc i przyjrzała się. Pani Orchard odcięła nogawkę spodni niemal na wysokości biodra, ale opuchlizna i tak zdawała się rozpychać materiał.

Uwagę Ametyst zwróciły również butelki stojące przy łóżku. „Na wymioty”. „Na przeczyszczenie”. „Lewatywa”. Etykiety były starannie opisane. Zgarnęła je wszystkie i wyrzuciła przez okno w ślad za dziwną wełnianą czapą. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, a potem cisza.

W jasnych oczach Daniela pojawił się błysk rozbawienia.

– Skoro już pozbyliśmy się tego świństwa, możemy zacząć cię leczyć. Z całą pewnością nie wyzdrowiałbyś, stosując te znachorskie metody.

Kąciki jego ust uniosły się w leciutkim uśmiechu. Chyba umierający człowiek nie byłby w stanie zachować poczucia humoru? – pomyślała Ametyst ze ściśniętym sercem.

– A skoro już o tym mowa, to chcę ci powiedzieć, że małżeństwo polega właśnie na tym, że masz kogoś, kto będzie cię wspierał w trudnych chwilach. Gdybym to ja była chora, oczekiwałabym tego od ciebie, więc czy sobie tego życzysz, czy nie, musisz przyjąć moją pomoc.

Odwróciła się, słysząc za sobą ciche pokasływanie.

– Ach, Johnie. Cieszę się, że tu jesteś, bo chcę, żebyś przyniósł rumianek, tymianek, miód, otręby, siemię lniane, gorącą wodę i bandażę. Oraz воск pszczeli, prawda? Wszystko, czego użyliśmy do pęciny Deimosa. I mnóstwo płótna.

Uśmiech stajennego świadczył, że chętnie spełni polecenie.

– Aha! I powiedz pani Orchard, żeby postawiła wiadra z gorącą wodą pod drzwiami, bo nie chcę jej widzieć.

Daniel pomimo zamroczenia bólem zauważył, z jaką energią Ametyst dyrygowała wszystkimi, jej policzki zaróżowiły się przy tym, a oczy wydawały się niemal złociste. Do licha, dlaczego nie zostawiła go na pastwę gorączki i cierpienia? – zadał sobie pytanie w duchu. Nie życzył sobie, żeby go szturchano i badano podczas przygotowań do amputacji nogi. Chciał umrzeć w spokoju.

Rozumiała jego błaganie i ból, ale musiała pozostać nieugięta. Danielowi nie była teraz potrzebna lamentująca żona. Zamierzała o niego walczyć do ostatniej chwili.

– Kocham cię! Zakochałam się w tobie, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy na schodach Tattersalla. Jeżeli umrzesz, to ja również, przysięgam. Więc jeśli masz w sobie

odrobinę przyzwoitości, będziesz walczył. – Szkliste oczy Daniela zwróciły się na nią, białka zaszyły krwią, prawie nie mrugał powiekami. – Będę cię kochać wiecznie, do cholery. Słyszysz, Danielu Wylde? Wiecznie.

Nie mogła wyrazić się jaśniej, ale wyglądało na to, że tracił przytomność. Nie wiedziała, co powinna zrobić, dlatego ucieszyła się, kiedy pojawił się stajenny.

– Posłano do wsi po lekarza, *madame*, ale pani Orchard kazała powiedzieć, że doktor Phillips będzie mógł przyjechać dopiero za dwie godziny, jak dobrze pójdzie. Odbiera trudny poród.

– W takim razie zaczniemy bez niego. Musimy obniżyć gorączkę i opatrzyć nogę. Zastosujemy tę samą metodę, którą hrabia leczył nogę Deimosa.

Niespodziewanie stary człowiek uśmiechnął się.

– Moim zdaniem nie ma specjalnej różnicy między ranami człowieka i konia, *madame*, a skoro domowe metody pani Orchard doprowadziły jaśnie pana do takiego fatalnego stanu, to trzeba spróbować czego innego.

– Myślisz, że to podziała?

– Na konia podziałało, choć dopiero po kilku dniach. Rany wyglądają niemal tak samo.

– Pomożesz mi?

Stajenny podwinął rękawy i zabrał się do skubania listków rumianku i tymianku, które wrzucał do wody z odrobiną soli. Pasta z rumianku i soli musiała być bardzo piekąca, bo Daniel, choć nieprzytomny, miotał się na wszystkie strony, próbując uwolnić się od jej zabiegów. Oczyszczenie rany zajęło dużo czasu, ale w końcu noga zaczęła wyglądać zdrowiej i nabrała różowej barwy.

John przygotowywał w tym czasie okład. Ametyst zauważyła, że skład kompresu różnił się nieco od tego, który Daniel zaaplikował Deimosowi, stajenny dodał bowiem trochę swoich składników. Niektóre zioła rozpoznała: żywokost, dzięgiel i złocień maruna, ale obrał również kilka ząbków czosnku i dodał je do pasty. Kiedy przyłożył balsam do rany, ten przylgnął do niej natychmiast.

– To dzięki lepkości żywokostu, milady – wyjaśnił na jej pytające spojrzenie. – Moja mama zawsze go stosowała. Kiedy tata stracił w wypadku trzy palce u nogi, chodził z takim opatrunkiem przez kilka tygodni. I wszystko było dobrze.

Na okład z ziół nałożyli grubą warstwę płótna i gorące bandaże, a na koniec umieścili chorą nogę hrabiego na wysokiej stercie poduszek.

– Z koniem tak się nie da, *madame*, a szkoda. To cudownie działa na krążenie krwi.

– Wstał. – Teraz potrzeba mu już tylko delikatnego rosołu z kury i szeroko otwartych okien, żeby wrócił do zdrowia.

– Nigdy ci tego nie zapomnę, Johnie. – Ametyst uścisnęła jego rękę.

Stajenny uśmiechnął się.

– Myślę, że jego lordowska mość potrzebował kogoś takiego jak pani, *madame*. Ma za sobą kilka trudnych lat, wojnę i śmierć brata, więc odrobina spokoju i wypoczynku dobrze mu zrobi. Powiem pani Orchard, żeby przysłała pokojówkę z rosołem. Pani też powinna trochę zjeść. Koniecznie.

Po jego wyjściu sporo czasu zajęło Ametyst sprzątnięcie porzostawianych na

podłodze misek, wiader i pojemników. Wiejski lekarz przybył wreszcie, ale kiedy zobaczył, co zrobiła, ograniczył się do stwierdzenia, że sam nie zrobiłby tego lepiej, i odjechał. Musiał wrócić do porodu, który okazał się wyjątkowo ciężki, ale obiecał przyjechać do Montcliffe z samego rana.

Ametyst wyjęła czyste prześcieradło z ogromnej bieliźniarki i okryła nim męża aż po szyję. Postanowiła, że lawendy i pachnących świec do pokoju poszuka później, bo w tym momencie zmogło ją zmęczenie. Przysunęła sobie fotel do łóżka i usnęła, zadowolona, że wreszcie może dać odpocząć nogom.

Było ciemno, ból, który czaił się na skraju świadomości, otrzeźwił go błyskawicznie, serce waliło w jego piersi jak młot. Daniel zerknął na swoją nogę, leżała na stercie poduszek, zabandażowana od kolana po pachwinę. Poruszył palcami i zalała go fala niewyobrażalnej ulgi. Zachował czucie.

Dni choroby zlewały mu się w jedno, ale pamiętał, jak Ametyst krzyczała na niego z gniewnym błyskiem w oczach. Pamiętał też Johna, którego sylwetka majaczyła w gorącym, parnym pokoju. Wydawało mu się, że był tu również doktor MacKenzie z Londynu, badał go i unosił jego powieki. Ale teraz w pokoju panowała cisza i ciemność.

Żył i wciąganie powietrza w płuca nie sprawiało mu już bólu. Leżał w chłodnej, świeżej pościeli, pokój był czysty, zniknął okropny odór smoły i siarki.

Próbował podnieść rękę, żeby potrzeć zeschnięte usta, ale ten wysiłek okazał się ponad jego siły. Odwrócił głowę i zobaczył swoją żonę, śpiącą głębokim snem w skórzanym fotelu. Obserwował, jak oddychała, głęboko i rytmicznie.

Zaczęły wracać do niego urywki wspomnień z minionych dni. Gorące bandażę, zapach czosnku, chłodna flanela na rozpalonym czole, woda wsączana pomiędzy suche wargi.

I te dwa słowa: „Kocham cię”. Nie pamiętał jednak, kto je wypowiedział.

– Nie śpisz? – zapytała cicho wyrwana ze snu Ametyst, ale on nie był w stanie odpowiedzieć, patrzył tylko na jej pszenicznazłote loki ściągnięte do tyłu ciemnoniebieską szarfą.

– Byłeś chory. Pielęgnowaliśmy cię z Johnem, dziś po południu gorączka ustąpiła.

Pochyliła się i posmarowała mu miodem usta. Nie był nawet w stanie zlizać słodyczy z warg.

– Przyniosę ci coś do picia, musisz być strasznie spragniony.

Wstała i zniknęła mu z oczu, ale nie oddaliła się zbyt daleko, bo słyszał jej kroki. I zaraz wróciła, uniosła lekko jego głowę. Świeża woda była słodka i zimna, ale Ametyst pozwoliła mu tylko na kilka łyków.

– Nie za dużo, żebyś znowu nie wymiotował.

– Twój lekarz sprowadzony z Londynu powiedział, żeby podawać ci tylko niewielkie ilości płynów, dopóki twój żołądek nie będzie w stanie ich zatrzymać. Mówi, że upłynie kilka dni, zanim choroba ustąpi.

– Więc był tu doktor MacKenzie? – Fale mdłości przetaczały się nieubłaganie przez jego ciało.

– Jest tutaj. Pani Orchard ulokowała go w domu. Jest zadowolony z postępów twojej rekonwalescencji, opuchlizna ustąpiła i noga ma normalny kolor. Był w niej zator,

ale go usunął.

Daniel próbował ją o to zapytać, ale nie dał rady. Pod oczami żony dostrzegł fioletowe sińce, a na jej policzku strupek po zadrapaniu pierścionkiem. Była wyczerpana. Przez niego. Gdzie się podziewała pani Orchard? Dlaczego nie było tu służących, żeby jej pomóc?

Przełknął z trudem i wydobył wreszcie z siebie głos, choć był to zaledwie cichy szept.

– Dziękuję.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale otarła je szybko w zakłopotaniu. Z największym wysiłkiem sięgnął po jej rękę.

– Przepraszam...

Ponownie zapadł w sen, zanim zdążyła odpowiedzieć, jego palce były bezwładne i ciepłe. Podniosła jego rękę do ust i ucałowała wszystkie palce po kolei.

Naraz usłyszała pukanie do drzwi, odłożyła więc rękę Daniela na pościel i poszła sprawdzić, kto przyszedł.

Na najwyższym stopniu schodów stał jej ojciec z pytającym wyrazem twarzy.

– Chciałem zapytać, czy dziś wieczór wrócisz do domu. Już późno.

Potrząsnęła głową.

– Nie, zostanę tu na noc, tato. Lord Montcliffe jest niespokojny, może mnie potrzebować.

– Każdy mężczyzna potrzebuje żony, skarbie, szczególnie w chorobie.

– Kocham go, tato.

– Wiem.

– Nie jestem pewna, czy z wzajemnością.

Spochmurniał na chwilę, ale zaraz uśmiechnął się.

– Twoja mama zaleciłaby ci cierpliwość i powiedziała, że miłość przybiera różne formy wyrazu. – Wyciągnął rękę i uniósł krzyżyk zawieszony na jej szyi. – Zresztą, jest tutaj z tobą... I pamiętaj, córeczko, nie bądź zbyt zachłanna. Mężczyźni niekiedy obawiają się miłości.

– Ty też się obawiałeś?

– Tak, kiedy pierwszy raz zobaczyłem twoją matkę. I teraz... – Urwał, żeby nie powiedzieć więcej, ale córka wyczytała to z jego oczu.

– Mówisz o Julii? – domyśliła się.

Ojciec bez wahania kiwnął głową.

– Niedaleko stąd jest dom na sprzedaż. Ma piękny ogród i jest nad samym jeziorem.

Od dawna nie widziała ojca tak szczęśliwego.

– Jeśli zamieszkas w Montcliffe Manor, to chciałbym być blisko ciebie. Julia nie ma własnego domu i chętnie pozostanie w pobliżu Barnet. Wiem, że mam słabe serce i nie zostało mi wiele czasu, ale...

Ametyst szczerze ucieszyła ta wiadomość. Ojciec jednak czuł, że winien jest córce wyjaśnienie.

– Czy zgadzasz się? Mam twoje błogosławieństwo?

Ametyst rzuciła się ojcu w ramiona i z miłością zapewniła, że z całego serca

aprobuje zarówno jego wybór towarzyszki życia, jak i miejsca zamieszkania.

– Wiesz, że tak. Doktor kazał mi robić wszystko, żebyś był szczęśliwy i odprężony. Wydaje mi się, że to jest właśnie to, czego potrzebowałeś.

Po wyjściu ojca Ametyst usiadła znowu przy łóżku Daniela. Po raz pierwszy od dawna czuła się bezpieczna. Gdyby to od niej zależało, nie wróciłaby do życia towarzyskiego i zaszyłaby się w tej pięknej, wiejskiej posiadłości aż po kres swoich dni.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy się znowu obudził, nadal była przy nim, nadal nad nim czuwała.

– Nie mogę... – Teraz już łatwiej przychodziło mu wypowiedanie słów. – Jeśli chcesz iść...

– Nie chcę – przerwała mu.

– Czy jest późno?

Kiwnęła głową. Spojrzał w okno, zasłony nie były zaciągnięte i do pokoju wpadało światło księżyca.

– Doktor MacKenzie musiał wracać do Londynu, ale nalegał, żebyś pozostawał pod opieką osoby kompetentnej.

– Czyli twoją? – Uśmiechnął się, poruszył stopą i ugiął kolano, żeby zobaczyć bandaż i upewnić się ponownie, że nadal miał nogę. Ból przeszył jego udo, ale teraz był już do zniesienia. – Opatrunek wygląda tak samo jak ten założony Deimosowi.

– John mi pomagał.

– Co na to MacKenzie? – W oczach Daniela pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Powiedział, że zacznie stosować podobne okłady w swojej praktyce lekarskiej, i zostawił coś dla ciebie. Był pewien, że się ucieszysz.

Pochyliła się nad niską szafką przy łóżku i wyjęła z naczynka kawałek twardego metalu.

– To kula z twojego uda.

Aż mu zaszumiało w uszach z ulgi.

– Wyjął ją?

– Doktor MacKenzie stwierdził, że opuchlizna odsunęła kulę od kości. Nigdy wcześniej nie spotkał się z czymś takim. Powiedział też, że powinieneś wstać z łóżka najszybciej, jak to tylko możliwe.

Daniel nie posiadał się z radości, że nie umarł ani nie został kaleką. Zapragnął nagle wyjść na dwór, do ogrodu skąpanego w bladym blasku księżyca, i poczuć na twarzy chłodne powietrze.

Zsunął nogę ze sterty poduszek i przeniósł ją poza skraj łóżka. Rana pulsowała bólem, ale on czekał cierpliwie, aż jego ciało przyzwyczai się znowu do pozycji siedzącej.

– Mam nadzieję, że to nie ty musiałaś mnie ubierać? – Jego nocna koszula była długa i obszerna. Pod nią był nagi.

– John zrobił ją dla ciebie. – Ametyst podała mu laskę z twardego drewna. Wciąż bowiem był słaby i potrzebował oparcia. Rzeźbiona rączka w kształcie końskiego łba dobrze leżała w dłoni.

Wyszedł na zewnątrz, mocno utykając, i usiadł przy drzwiach na krześle, które Ametyst dla niego wyniosła. Owiał go zapach ziół z kuchennego ogródka. Opuścił łóżko z uczuciem najprawdziwszej ulgi.

– Nigel i ja bawiliśmy się tutaj, kiedy byliśmy dziećmi. Julia przynosiła nam smakołyki z kuchni.

– To dobra kobieta.



Kiwnął głową.

– Mój tata jest w niej zakochany po uszy.

Daniel uśmiechnął się i przez chwilę milczeli. W głowie kłębiły mu się pytania, na które teraz już musiał poznać odpowiedź.

– Czy Whitely uderzył cię kiedyś, Ametyst?

Nawet z odległości wyczuł, że zeszywniała. – Dlaczego pytasz? – odezwała się po krótkiej pauzie.

– Lucien twierdzi, że po pijanemu chętnie puszczał w ruch pięści w najdroższych londyńskich burdelach.

Wzięła głęboki oddech, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Wydaje mi się, że to było jak choroba. Nie potrafił się opanować.

– Skrzywdził cię? – zapytał Daniel z gniewem, którego nie zdołał ukryć.

– Zrozum, to był człowiek szarpany gwałtownymi emocjami, a na dodatek lubił wypić. Im dłużej trwało nasze małżeństwo, tym więcej pił, ponieważ nasz związek to była straszliwa pomyłka. Prawdopodobnie wina leżała również po mojej stronie, bo nie mogłam już znosić jego obecności i powiedziałam mu to. Najgorsze były noce, ponieważ nie był w stanie... – Urwała i odetchnęła głęboko. Uznała, że Daniel z pewnością nie miał ochoty słuchać o tak intymnych problemach. – Początkowo ranił mnie tylko słowami, ale potem zaczął używać pięści. W miesiąc po ślubie stracił panowanie nad sobą i z całej siły uderzył mnie w brzuch. Mówił, że może zniszczyć reputację mojego ojca, bo wie o nim różne rzeczy, a ja mu uwierzyłam.

– I co stało się potem?

– Potem chorowałam. Cała byłam poobijana od jego kopniaków.

– Boże!

– Wszedł z domu i nie pokazywał się przez dwa tygodnie. A ja zatrudniłam w tym czasie nauczyciela sztuki samoobrony i nauczyłam się posługiwać nożem, który już u mnie widziałeś. Nigdy więcej mnie nie dotknął.

– Nigdy?

– Odkrył inne kobiety, które chętnie dotrzymywały mu towarzystwa. Miał nasze pieniądze, zresztą rozkręcał już wówczas własny szemrany interes, o którym nie mieliśmy pojęcia. Dowiedzieliśmy się, kiedy było za późno. Nie mógł już zresztą na mnie patrzeć, przy każdym spotkaniu powtarzał, że jestem wstrętą. – Wzięła głęboki oddech i podjęła opowieść. – Na lewym udzie, u góry, mam od urodzenia znamię. Mama mówiła, że to pocałunek dobrej wróżki, ale dla Geralda to była pieczęć diabła.

– A dla ciebie... czym ono jest dla ciebie?

Odwróciła się, ale zdążył zobaczyć w jej oczach łzy.

– Dla mnie to powód do wstydu.

Było jej wstyd, że pozwoliła się zlekceważyć i zastraszyć, a przy tym nie miała odwagi poprosić o pomoc ojca.

Zauważyła, że Daniel chciał coś powiedzieć w złości, ale ugryzł się w język. Wziął ją za rękę i siedzieli obok siebie we dwoje, ona na najwyższym stopniu schodów, a on na rozklekotanym krześle. Patrzyli w niebo, w gwiazdy i ogromny księżyc w pełni.

– Znaki na ciele to świadectwa naszej podróży przez życie, Ametyst – odezwał się

w końcu. – Ich brak świadczy o tym, że nie żyliśmy naprawdę.

Podciągnął rękaw nocnej koszuli i odsłonił bliznę, którą już wcześniej zauważyła. – Wiem, że nie wygląda ładnie, ale ilekroć jej dotykam, ogarnia mnie wdzięczność za to, że wciąż jestem wśród żywych.

– Co się stało?

– Kiedy miałem dziewięć lat, brat wepchnął mnie pod młockarnię. – Daniel uśmiechnął się, w świetle księżyca zabłysły jego białe zęby. – Nigel przeraził się śmiertelnie, ale ta blizna okazała się darem od Boga. Za każdym razem, kiedy zachowywał się wobec mnie paskudnie, jej widok działał na niego jak zimny prysznic.

Pogładził kciukiem jej nadgarstek i spojrzał jej w twarz.

– Nosisz ślad po podobnym wypadku. Od tamtej pory wolisz, żeby zaprzęg włókł się noga za nogą. Trudno mieć o to do ciebie pretensję. Niech małżeństwo z Whitelym będzie dla ciebie nauką, ale pamiętaj, że następne nie musi być takie złe.

– Ale zgodziłam się wyjść za ciebie, żeby mój ojciec był szczęśliwy przez ostatnie miesiące życia. Czyli chyba z wyjątkowo idiotycznego powodu.

– W takim razie masz szczęście, że w niczym nie przypominam twojego pierwszego męża! – odparł Daniel i roześmiał się głośno.

Mój Boże, jak ona go kochała! Chciała mu to powiedzieć, póki ciemność pomagała jej się pozbyć nieśmiałości. Nie umiała się jednak na to zdobyć. Gdyby on nie odwzajemniał jej uczucia, wszystko uległoby zmianie. Bała się zaryzykować takie rozczarowanie. Woląca zachować nadzieję. Uznała, że kiedy Daniel wyzdrowieje, będzie mnóstwo czasu na rozmowy.

Gdy Daniel otworzył rano oczy, po raz pierwszy od wielu dni był wolny od gorączki i choroby. Zobaczył Ametyst skuloną obok siebie na łóżku. Leżała na kołdrze, całkowicie ubrana, odgradzona od niego poduszką. Włosy, uwolnione od krępującej chustki, rozsypały się wokół jej głowy w krótkich, złocistych blond lokach.

Była piękna. Najpiękniejsza ze wszystkich kobiet, jakie poznał. Miała też wspaniały charakter.

Okazało się, że nie ożenił się z debutantką, obawiającą się wszystkiego, co nieznanego, ani z arystokratką, która bezustannie domagałaby się wszystkiego, co najdroższe. Ametyst Amelia była odważna, szczerą i prawdziwą. Wiedział już, że zawsze będzie go wspierała, podobnie jak on będzie wspierał ją. Mogła być dla niego partnerką, przyjaciółką, a nawet kochanką, o ile tylko odzyska on swoje dawne siły.

Gerald Whitely był brutalem, tym bardziej więc Daniel musiał się o nią starać. Musiał zabiegać o jej względy i przekonać ją, że życie bez niego... to nie byłoby prawdziwe życie. Uśmiechnął się do tej melodramatycznej myśli, ale w głębi duszy czuł, że wreszcie znalazł swoją drugą połowę. I to zupełnie niespodziewanie.

Musiał tylko wyzdrowieć.

– Na pewno obejdiesz się bez mojej pomocy? – Ametyst skończyła właśnie rozstawianie najpotrzebniejszych przedmiotów przy jego łóżku, żeby miał wszystko pod ręką.

Tego dnia wrócił do swojego pokoju w Montcliffe i z zaskoczeniem przekonał się, że Robert Cameron sprowadził dla niego z Londynu wykwalifikowaną opiekę.

– Tak, wszystko w porządku, Ametyst. – Daniel siedział w bujanym fotelu przy kominku. Nareszcie miał na sobie normalne ubranie i porządnie przystrzyżone włosy. – Ale możesz coś dla mnie zrobić, zanim wyjdiesz. Bądź tak dobra i przyślij tu swojego ojca.

– Teraz?

– Jeśli to tylko możliwe.

– Oczywiście.

Daniel dostrzegł w jej oczach zaciekawienie, ale o nic nie spytała, życzyła mu tylko dobrej nocy i wyszła.

Robert przyszedł po kilku chwilach. Wyglądał na znacznie szczęśliwszego niż w Londynie. To przypuszczalnie wpływ Julii McBeth, pomyślał Daniel.

Wskazał teściowi fotel obok łóżka.

– Dziękuję, że przyszedł pan tak szybko.

– Ametyst powiedziała, że to coś ważnego.

– Tak, choć nie wyjaśniłem jej, o czym chcę z panem porozmawiać.

– Rozumiem. – Głęboka zmarszczka przecięła czoło starszego mężczyzny. Zaczął nerwowo skręcać w palcach wyjętą z kieszeni chustkę do nosa.

– Pozwoli pan zaproponować sobie drinka?

– Nie, dziękuję, milordzie. Już późno i nie będę mógł zasnąć... – Urwał nagle. – Jestem już starym człowiekiem, lordzie Montcliffe, i wiek uprawnia mnie do mówienia tego, co nie przystoi młodszemu. – Wziął głęboki oddech. – Moja córka to dobra, uczciwa kobieta i jeśli pan sądzi, że nie jest żoną, jakiej pan pragnie, to proszę, żeby dał pan jej więcej czasu, ponieważ...

– Chcę prosić o rękę Ametyst, panie Cameron – przerwał mu Daniel. – Ale tym razem, jak należy.

Starszy pan szerzej otworzył oczy ze zdumienia.

– Ale wy już przecież jesteście małżeństwem, milordzie.

– Chcę prosić o wykreślenie wszelkich warunków i modyfikacji. Wszelkich ograniczeń. Chcę, żeby to było prawdziwe małżeństwo.

Robert zrozumiał nagle, o co Montcliffe go prosił.

– Chce pan związku na zawsze?

– Tak.

Chrząknął.

– W takim razie czuję się zaszczycony, mogąc wycofać wszelkie warunki i daję panu błogosławieństwo z całego serca. – Wyciągnął do hrabiego rękę, którą ten uściśnął.

– Marzyłem o tym, oczywiście, miałem nadzieję, że w końcu tak się stanie, bo nigdy nie widziałem Amy szczęśliwszej...

– To mnie skłania do poruszenia innej kwestii – powiedział Daniel ostrożnie. – Chodzi o Geralda Whitely'ego.

Na sam dźwięk tego nazwiska Robert pobladł.

– Jestem zaskoczony, że tak troskliwy ojciec jak pan nie przejrzał prawdziwej natury tego człowieka i nie rozprawił się z nim.

– Prawdziwej natury?

– Ametyst przyznała, że ją krzywdził. Znęcał się nad nią fizycznie i zniszczył całkowicie jej wiarę w siebie.

– Wiem.

– Słucham? – Głos Daniela zabrzmiał ochryple.

– Staralem się dowiedzieć o Whitelym wszystkiego, czego tylko mogłem, kiedy Amy za niego wyszła, lordzie Montcliffe. Przyjaciół przysłał go do mnie z najlepszymi rekomendacjami, ale jako ojciec zorientowałem się, jak bardzo unieszczęśliwił moją córkę. Odkrycia, jakie poczyniłem, okazały się bardzo niepokojące. Każdy fakt zdawał się gorszy od poprzedniego. Wmówił nam, że był całkiem innym człowiekiem niż w rzeczywistości.

– A był oszustem ze skłonnością do przemocy.

– Widzę, że pan również odrobił pracę domową. Ale był jeszcze gorszy, niż pan sądzi. To on próbował nas zamordować, powodując wypadek powozu na drodze do Leicester. Gdybyśmy oboje zginęli, pieniądze Cameronów wpadłyby w jego ręce, a ponieważ nasze dobre stosunki należały już wtedy do przeszłości, nie byłem pewien, czy nie ponowi próby, skoro tym razem udało nam się przeżyć. Dlatego pewnej nocy w Londynie kazałem go śledzić rzezimieszkowi zwanemu Black John Lionel, znanemu w porcie osiłkowi, który potrafiłby go zastraszyć i skutecznie zniechęcić do realizacji podobnych zamiarów.

– Znalazł Whitely’ego w burdelu przy Grey Street z dwiema kulkami w głowie. Black John minął się na schodach z jakimś młodym dżentelmenem, który zbiegał w najwyższym pośpiechu, więc John domyślił się, że to on parę chwil wcześniej wyekspediował Whitely’ego na tamten świat. Kiedy Lionel wrócił na Grosvenor Square i złożył mi raport o tym, co się stało, zapłaciłem mu trochę więcej, żeby zachował milczenie. Chodziło mi o Ametyst. Nie chciałem, żeby moja rodzina była narażona na długie, męczące śledztwo. Whitely wyrządził nam już wystarczającą krzywdę.

Daniel nie wierzył własnym uszom.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Black John Lionel, oczywiście. No i ten, kto zabił Whitely’ego, ale on raczej się z tym nie zdradzi. I zapewniam pana, że nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu ukrycia tych informacji...

– Ja zrobiłbym to samo.

– Naprawdę?

Daniel kiwnął głową.

– Bez najmniejszych skrupułów. Choć najprawdopodobniej zastrzeliłbym go sam.

Robert uśmiechnął się, ale w jego oczach pozostał smutek.

– Amy wierzy, że to ci ludzie z portu, którzy domagali się od nas pieniędzy, uszkodzili powóz. Pozwoliłem jej tak sądzić, bo to łatwiejsze do zniesienia niż prawda. Nawet utwierdzałem ją w tym przekonaniu. Gdy dowiedziała się o śmierci Whitely’ego, odżyła. Nie wie nic o moich kontaktach z Black Johnem Lionelem i mam nadzieję, że nigdy się nie dowie. Zostało mi już tylko kilka miesięcy życia i jeśli jest pan w stanie zatrzymać dla siebie moje szokujące wyznanie, to będę panu głęboko wdzięczny.

Daniel nalał mu sówitą porcję brandy i zauważył, jak mocno drżała ręka Roberta,

kiedy przyjmował od niego szklaneczkę.

– W życiu zdarza się tak, że pewne rzeczy po prostu należy zrobić.

– Dziękuję. – Starszy pan uśmiechnął się, a ulga sprawiła, że stał się gadatliwy. – To była moja wina, że Amy w ogóle poznała Whitely’ego. Przyszedł do mnie jako pracownik i początkowo spełniał wszelkie pokładane w nim nadzieje, był dokładny i sumienny. Dość szybko zacząłem jednak podejrzewać, że padliśmy ofiarami oszustwa. Cierpiała na tym jego praca, ale zaczął zabiegać o względy Ametyst z przebiegłością człowieka wietrzącego łatwy zysk. Nie kochał jej, ale dobrze to ukrywał. Kiedy zrozumiałem, co się święci, zaproponowałem mu wyjazd do Ameryki i pieniądze na rozpoczęcie tam nowego życia pod warunkiem, że nie zbliży się do nas na odległość stu mil. W tydzień później poślubił moją córkę. A dwa tygodnie później ukraść nam pierwszy tysiąc funtów i rozpoczął swoją działalność polegającą na uszczuplaniu rodowych majątków dżentelmenów.

– Czy Ametyst wiedziała, co robił?

– Jest bystra, więc zorientowała się, że pozycje w księgach rachunkowych nie bilansowały się i że jego „praca” polegała między innymi na wyciąganiu pieniędzy z naszych kont. Z każdym dniem była coraz bardziej przygnębiona, wycofywała się z życia, a ten drań postawił sobie za cel nękanie jej.

– Nie broniła się?

Potrząsnął głową.

– Szantażował mnie, miał zresztą czym. Nieświadomie przejąłem kontrakt, w którego skład wchodził kradziony towar. Teraz, z perspektywy czasu, zaczynam podejrzewać, że wykorzystał tę informację, żeby zmusić Ametyst do uległości. Że była mu posłuszna, aby chronić moją reputację. To było w tym wszystkim najgorsze.

– Mój Boże. Ten sukinsyn zasługiwał na znacznie gorszą śmierć. Ale po dzisiejszym wieczorze zapomnimy o nim. I będziemy żyć dalej.

– Zgadza się. Ale jest coś, o co chciałbym pana zapytać. Może w świetle tego, co powiedziałem, nie życzy pan sobie, żebym kupił ziemię w tej okolicy? Widziałem w pobliżu pewien dom, który chciałbym nabyć, ale zrozumieć, oczywiście, jeśli nie będzie pan chciał widzieć mnie w pobliżu.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń, a Ametyst będzie z tego zadowolona.

Daniel rozumiał, że jeśli Robert zamieszka w Barnet, Ametyst zgodzi się zostać w Montcliffe Manor. Nie spodziewał się osiąść tu na dobre, ale podobała mu się myśl, że jego dzieci i wnuki właśnie tutaj będą przychodziły na świat. Znał tę okolicę, te wzgórza. Rozumiał ludzi osiadłych w pobliskich gospodarstwach, cykle prac na roli, rozpoznawał śpiew ptaków i leśne rośliny. Świadomość, że zawsze miał we krwi Montcliffe Manor, dawała mu nieznanne dotąd poczucie przynależności.

To poczucie obejmowało również człowieka, który siedział teraz naprzeciw niego. Przyjaciela, powiernika, ojca, który podjął odważne działania, aby chronić swoją córkę w jedyny znany sobie sposób.

– Przed wyjazdem z Londynu kazałem rozpuścić w porcie informację, że nie będę tolerował żadnych ataków na Cameronów ani na ich majątek. Zatrudniłem kilku byłych żołnierzy, do których mam zaufanie. Dopilnują, żeby ci, którzy napadli pana koło Hyde

Parku, już nigdy więcej panu nie zagrozili.

– Więc to również się skończyło! Przed nami nowy początek. – Wyżłobione przez troski zmarszczki na twarzy Roberta wygładziły się. – Myślę, że moja Susannah spogląda na mnie z góry z aprobatą, bo widzi, że zrobiłem wszystko, co możliwe. Ametyst jest bardzo do niej podobna. Lojalna i niepohamowana. Podobnie jak Julia.

Daniel zapukał do drzwi łączących ich pokoje, kiedy siedziała w nocnej koszuli przy toalecie i szczotkowała swoje krótkie loki. Narzuciła peniuar i przekręciła klucz. W otwartych drzwiach stał Daniel w bryczesach i rozpiętej koszuli.

– Możemy porozmawiać, Ametyst? W moim pokoju?

– Oczywiście. – Zauważyła, że przełożył klucz na swoją stronę drzwi.

Łóżko z baldachimem przykryte narzutą z ciemnego brokatu natychmiast przyciągnęło jej wzrok.

– Masz ochotę na kieliszek wina?

– Nie jestem pewna...

– Taki malutki? Dla odwagi.

To słowo wywołało uśmiech na jej ustach.

– Sugerujesz, milordzie, że będę jej potrzebowała?

Podszedł i ujął jej dłoń.

– Bez wątpienia, ale ja również, milady.

Tego wieczoru wydawał się jakiś inny, zachowywał się swobodnie i naturalnie.

– Zaczynam sobie coraz więcej przypominać z okresu choroby. – Popatrzył jej prosto w oczy w bardzo wymowny sposób. – Gdyby nie ty, najpewniej poddałbym się i pograżył w ciemności. Nie pozwoliłaś mi na to i motywowałaś do walki. – Odetchnął i kontynuował: – A teraz chcę cię zapytać, Ametyst: czy nasze małżeństwo wciąż pozostaje jedynie umową, czy jednak możemy oczekiwać od siebie czegoś więcej?

Nie doczekała się wyznania, a wystarczyło jedno słowo, aby pozwoliła mu na wszystko; aby spełniły się jej najskrytsze marzenia.

– Czegoś więcej?

– Tak – odparł. – Czegoś więcej, czyli uczucia.

Jego palce pociągnęły za troczki peniuaru i po chwili śliska satyna spłynęła jej do stóp. Ametyst westchnęła, została już tylko w koszuli nocnej z koronki i jedwabiu. Zmusiła się, by stać przed nim nieruchomo, wystawiona na jego gorące spojrzenie.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, najdroższa. – Palcem obrysował jej prawą pierś i zatrzymał się na brodawce. Wzięła głęboki oddech i czekała niecierpliwie na dalszy ciąg.

Jego magiczny dotyk i słodkie słowa podsyciły w niej płomień pożądania. Nie mogła wprost uwierzyć, że widział w niej zmysłową, namiętą kobietę.

– Kocham cię – powiedziała namiętym szeptem. Nie miała już siły ukrywać swoich uczuć. – Kocham cię całym sercem, Danielu.

Uśmiechnął się szczerze.

– Ach, moja Ametyst. Śniłem o tej chwili... Teraz jesteś naprawdę moja...

Łzy szczęścia potoczyły się po jej policzkach.

– Kochaj mnie... – wyszeptała.

– Kocham – odpowiedział, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Ostrożnie położył ją na narzucie i przez chwilę napawał się widokiem jej długich nóg, jasnej skóry i pełnych, krągłych piersi. Gdy wyciągnął ku niej dłoń, ujęła ją i spojrzała mu prosto w oczy.

– Whitely nigdy... – urwała.

– Nie wziął cię do łóżka... – Daniel dokończył za nią z niedowierzaniem.

– Myślę, że był... niezdolny.

– Naprawdę ani razu cię nie dotknął...

Powoli pokręciła głową, a on odrzucił włosy do tyłu i wziął głęboki oddech.

– Wiem jednak, czym jest zbliżenie. W lutym skończę dwadzieścia siedem lat i nie jestem już zléknionym dziewczęciem zabranym spod opiekuńczych skrzydeł matki... Jeśli trzeba ci dodać otuchy...

Przyciągnął ją mocniej do siebie i zamknął usta namiętym pocałunkiem.

– Zatem razem odkryjemy rozkosze małżeńskiego łóża...

Z oddaniem i zaangażowaniem Daniel przez całą noc pokazywał żonie, jak wiele szczęścia może przynieść miłość fizyczna. Kochali się wielokrotnie, za każdym razem mając wrażenie, że osiągnęli absolutny szczyt rozkoszy. Zasnęli w objęciach, wyczerpani i szczęśliwi.

Obudził go śpiew ptaków, świece dopalały się, krople wosku stworzyły na świecznikach białe girlandy.

Daniel odetchnął głęboko i przyglądał się, jak ostatnie chwile nocy ustępują miejsca różowemu brzaskowi nowego dnia. W domu panowała niczym niezmacona cisza. Popatrzył na śpiącą w jego ramionach Ametyst i z uczuciem szczęścia i spełnienia wsłuchiwał się w jej równy, spokojny oddech.

Jego żona i kochanka. Z dumą pomyślał, że na zawsze należała do niego. Mimowolnie zastanowił się, czy ta noc przyniesie owoc, zapowiadający nowe pokolenie Wylde'ów z linii Montcliffe.

Jeśli to będzie chłopiec, dadzą mu na imię Nigel i tym razem Daniel zrobi wszystko, jak należy. Jeśli urodzi się dziewczynka, to miał nadzieję, że dadzą jej imię jakiegoś szlachetnego kamienia, tak jak zrobili to Robert i Susannah. I on również będzie mógł mówić o córce „mój klejnot”.

– O czym myślisz? – usłyszał miękki głos Ametyst.

– O tobie, o nas, o naszej przyszłości. Chciałbym mieć dzieci...

Usiadła, wsunęła rękę pod kołdrę, przesunęła nią po torsie Daniela, a potem jeszcze niżej, wprost na twardniejącą męskość.

– Ja też.

– Teraz? – Widział malującą się na jej twarzy nadzieję na zbliżenie.

Odwrócił się i spełnił życzenie ukochanej żony.

Kiedy obudziła się znowu, nie było go przy niej, a słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie.

Spojrzała na zegar stojący na kominku. Dochodziła pierwsza. Rozejrzała się dookoła i zauważyła sterty książek i stare pianino, którego wieczorem nie zauważyła. Obrazu dopełniał globus i broń umieszczona na niewielkich półkach.

Męski pokój, bez śladu obecności kobiety, jeśli nie liczyć jej, leżącej w pogniecionej pościeli. Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Daniel Wylde wyleczył ją, dzięki niemu była znowu sobą. Zabrał wszelkie jej wątpliwości i zmienił je w pewność osoby kochanej i kochającej.

Dał jej dom i urodę, duszę i ciało, dał miłość, jaka łączyła jej rodziców, miłość zasługującą, by być opiewaną w wielkich powieściach.

Zeszła na dół znacznie później, po kąpieli, umyciu włosów i uporządkowaniu skotłowanej pościeli na łóżku swego męża. Przy stole zastała tylko hrabiego.

– Twój ojciec i Julia wybrali się na całodzienną wycieczkę po okolicy, zostawili wiadomość, że wrócą mniej więcej za godzinę. Może przejdziemy się po ogrodzie przed jedzeniem, bo przygotowanie posiłku chwilę zajmie.

– Chętnie – powiedziała z nadzieją.

Dziedziniec przed domem był pusty. Daniel poprowadził ją za róg, pod kamienny nawis, gdzie byli osłonięci przed wzrokiem służby, która mogła pojawić się niespodziewanie na ścieżce.

Zaczął ją całować, zanim się jeszcze odwróciła, gwałtownie, szaleńczo, a kiedy uniósł głowę, by mogli nabrać powietrza, trzymał ją mocno w objęciach.

– Czy przyjdzie kiedyś taka chwila, że będę mógł patrzeć na ciebie, nie czując pożądania?

– Mam nadzieję, że nie – odparła ze śmiechem i obrysowała palcem linię jego ust.

– Jeżeli nie przestaniesz, to nie będzie dzisiaj żadnego obiadu. – Rozbawienie w jego głosie było równie oczywiste jak pożądanie w oczach. – Chciałabyś zobaczyć, jak się czuje Deimos? John też o ciebie pytał. Myślę, Ametyst, że zdobyłaś jego szacunek, a możesz mi wierzyć, że to niełatwa sztuka.

– Czy John od dawna jest w Montcliffe? – zapytała, kiedy szli do stajni.

– Odkąd byłem małym chłopcem. To John nauczył mnie wielu sztuczek handlowych. Przed nim stajennym w Montcliffe był jego ojciec, a przed nim ojciec ojca.

– Historia – powiedziała cicho Ametyst. – To właśnie kocham w tym domu.

– I do czego doprowadzi cię twoja miłość, milady? – Podniósł jej rękę do ust. – Chciałbym, żeby mnóstwo dzieci widziało Montcliffe w stanie rozkwitu.

– To spróbujmy znowu zaraz po obiedzie – szepnęła i roześmiała się, kiedy skręcił w stronę stajni.

Tata i Julia czekali na nich w małym saloniku przy jadalni i Ametyst odniosła wrażenie, że cały jej świat przewrócił się do góry nogami, zmienił się nie do poznania. Ojciec był tak szczęśliwy, jakim go jeszcze nie widziała, i stanowił żywy dowód na to, że nadzieja to najlepsze lekarstwo. Może nie był zdrowy, ale bez wątplenia był szczęśliwy.

– Mamy dla was wspaniałą wiadomość – zawołał Robert jasnym głosem. – Kazałem przysłać z Londynu wino, żeby to odpowiednio uczcić. – Wskazał gestem stojące przed nim butelki, a obok nich cztery smukłe kieliszki. – Julia zrobiła mi zaszczyt i zgodziła się zostać moją żoną, a dzisiaj podpisałem akt kupna domu, w którym zamierzamy zamieszkać.

– Mam nadzieję, że dasz nam swoje błogosławieństwo, Ametyst? Zdaję sobie sprawę, że to dość nagła decyzja, ale czasami człowiek po prostu wie – powiedziała Julia



cichym głosem. – Przysięgam, że zdrowie twojego ojca będzie równie ważne dla mnie, jak było dla ciebie.

Ametyst doskonale rozumiała, co Julia miała na myśli, wzięła Daniela za rękę i jego palce natychmiast objęły jej dłoń.

– Z radością przyjmę panią do rodziny, Julio. Od lat nie widziałam, żeby tata tak często się uśmiechał.

Robert nalał wino do kieliszków i podał je każdemu z obecnych.

– Pozwólcie, że wzniosę toast. Na zawsze. Dla nas wszystkich.

Minęła godzina pierwsza w nocy, gdy położyli się do łóżka.

– Kocham cię nad życie, moja Ametyst – powiedział Daniel z głębi serca. – Cieszę się, że na mnie zaczekałaś.

Uśmiechnęła się w ciemności.

– Gerald jednak zrobił mi przysługę. – Jej słowa były ledwo słyszalne, bo przytuliła usta do torsu Daniela. – Gdyby był lepszym człowiekiem, mogłabym nigdy cię nie spotkać.

– On nie żyje. Już nigdy nas nie skrzywdzi.

– Ale są inni. Ci, którzy majstrowali przy powozie i doprowadzili do wypadku na drodze do Leicester.

– Oni również nie zrobią nam nic złego, obiecuję. – Starał się, by w jego głosie nie zabrzmiał gniew.

– Tata miał rację, wybierając cię na naszego wybawcę. On sam nie dałby rady ich odstraszyć.

– Twój ojciec to zadziwiający człowiek. Myślę, że dla miłości zrobiłby niemal wszystko. I jest znacznie silniejszy, niż na to wygląda.

– Może dzięki opiece Julii zada kłam opiniom lekarzy, ale i tak przyjdzie taki dzień, kiedy... – Nie dokończyła.

– Jeśli pierwszego będziemy mieć syna, damy mu na imię Robert. – Nigel może poczekać, pomyślał Daniel, a ojciec Ametyst nie miał przed sobą zbyt wiele czasu. Brawura starszego pana nie przestawała go zadziwiać. Miał nadzieję, że będzie dla swoich dzieci choć w połowie tak wspaniałym ojcem, jakim był dla Ametyst ten stary handlarz drewnem.

– Może kiedy Gwen przyjedzie do nas z wizytą, mogłaby przywieźć i dziadka. Zmiana miejsca dobrze mu robi, a spędzenie pewnego czasu z dala od mojej matki jest chyba tym, czego najbardziej potrzebuje – mruknął.

– Podoba mi się ten pomysł. Możemy zabrać go w odwiedziny do mojego taty, pokazać mu konie i...

Nie dokończyła, bowiem zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie miał najmniejszej ochoty wracać do światowego życia, wolał zostać tutaj, wśród zielonych wzgórz i dolin Montcliffe. Kreśląc wzory na piegopatym ramieniu żony, zaczął jej opowiadać o Nigelu. Gdy zapadała noc, wstyd z powodu samobójstwa brata doskwierał mu o wiele mniej dzięki milczącej, łagodnej akceptacji Ametyst.

## EPILOG

Daniel siedział wraz z Robertem i Lucienem w małym saloniku przyległym do głównej sypialni i co kilka minut zerkał na zegar.

– Powinniśmy pojechać do Londynu na czas porodu. – Powtarzał to Ametyst wielokrotnie, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Wstał, podszedł do okna i wyjrzał.

„Boże, błagam, niech moja żona i dziecko będą bezpieczne”.

Powtarzał te słowa od wielu tygodni – rano, w ciągu dnia i wieczorem, zanim zasnął. Starał się nie okazywać strachu, ale od miesiący nie spał dobrze, a jeśli już udawało mu się zdrzemnąć, to sny odzwierciedlały jego niepokoje. Jeśli Ametyst umrze, on do niej dołączy. Nie umiał już bez niej żyć.

– Susannah mawiała, że rodzenie dzieci to chwała kobiety i triumf jej kobiecości.

W tym momencie sentymentalne wspomnienia Roberta były ostatnim, co Daniel chciałby słyszeć. Znał wiele stosowniejszych określeń, nasuwających się na myśl, kiedy krzyki jego rodzącej żony przeszły w szepty. Tak działo się tuż przed śmiercią, kiedy człowiek tracił resztkę sił i wolę życia wskutek nieustającego bólu. Boże, ileż razy oglądał to na polach bitew.

Pojedynczy krzyk sprawił, że Daniel dopadł do drzwi i zanim ktoś zdołał go zatrzymać, wpadł do sypialni, ignorując protesty Julii, Christiny Howard i akuszerki.

Podbiegł do Ametyst, jej czoło było mokre od potu, a prześcieradła pod nią czerwone od krwi.

– Doktor MacKenzie wkrótce tu będzie, kochanie.

Złapała go za rękę.

– Nie dam sobie rady bez ciebie, Danielu. Proszę, chcę, żebyś był przy mnie...

Rozejrzał się po pokoju, popatrzył na pobladłą twarz Julii i zaczerwienioną Christiny. Tylko akuszerka miała niewzruszoną minę. Kobieta przyniosła wszystkie zioła i świece, jakie zamówiła jego żona, ale to najwyraźniej nie wystarczało. Przewrzenie spadło na niego jak wróg, ale nadludzkim wysiłkiem zachował spokój.

Odwrócił się do żony z uśmiechem w nadziei, że chwała i triumf, o których przed chwilą mówił Robert, malują się na jego twarzy.

– Razem pomożemy naszemu dziecku przyjść na świat... Razem...

Zacisnęła palce wokół jego dłoni i kiwnęła głową.

– To już nie potrwa długo – powiedziała cicho i nagle zeszywniała, ściskając jego rękę z zadziwiającą siłą.

W pół godziny później Ametyst, już umyta i przebrana, z włosami zaplecionymi przez Christinę w gruby warkocz, tuliła do piersi dziecko.

– Dokonałaś tego, Ametyst! – krzyknęła rozemocjonowana siostra Luciena. – Szafir to najpiękniejsze dziecko, jakie w życiu widziałam!

Daniel musiał przyznać jej rację, patrząc na blond loczki i jasnobrązowe oczy córki. Świeżo upieczony dziadek z ulgą otarł z oczu łzy.

– Szafir Susannah Wylde. Twoja matka byłaby zadowolona – powiedział Robert głosem drżącym ze wzruszenia.

Lucien nie czuł się swobodnie w pokoju, w którym przyszło na świat małe dziecko, ale podszedł do Ametyst i wręczył jej niewielkie pudełeczko.

– To kamień księżycowy z mojej posiadłości, kamień czerwca, kamień nowego początku. Stosowny, jak sądzę.

Bransoletka z białego złota wysadzana perłami była kosztownym prezentem, Daniel wiedział, że Lucien raczej nie mógł sobie pozwolić na tak hojny dar, ale uśmiech jego żony na jej widok był bezcenny.

– To już druga sztuka biżuterii Szafir – powiedziała i podniosła szlachetny kamień do światła. – Daniel bowiem znalazł dziś rano w skarbcu Montcliffe małe kapturek wysadzany drogimi kamieniami. – Kamień księżycowy o krystalicznej strukturze zaśnił w świetle wszystkimi kolorami tęczy, napędzając cały pokój blaskiem.

Dla Daniela ów kamień symbolizował radość i spełnienie, czyli to, co czuł od czasu, gdy w jego życiu pojawiła się Ametyst.